

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



SCENARIUSZ
NAMIĘTNOŚCI

JOSS WOOD

Joss Wood

Scenariusz namiętności

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jaci Brookes-Lyon przeszła przez urządzone w stylu art deco lobby hotelu Forrester-Grantham do wind, przy których stały liczące niemal sto lat rzeźby tancerzy. Zatrzymawszy się przy jednej z nich, pogładziła gładkie chłodne ramię.

Wzdychając cicho, spojrzała na swoje odbicie w lśniących drzwiach windy. Ciemnooka blondynka o krótkich, modnie przyciętych włosach, z perfekcyjnie wykonanym makijażem, ubrana w elegancką sukienkę koktajlową oraz szpilki. Doskonale.

Najważniejsza była maska. Dzięki niej wyglądała na lepszą, silniejszą wersję siebie. Właśnie taka chciała być – odważna i przebojowa. Nowojorska Jaci wiedziała, dokąd zmierza i co ma zrobić, by osiągnąć cel. Szkoda, że ten obraz nie był prawdziwy.

Wysiadając z kabiny, wzięła głęboki oddech. Raz kozie śmierć! Przywołując uśmiech na twarz, wkroczyła do sali pełnej kobiet i mężczyzn w strojach od znanych projektantów. Gdzieś tu powinni być jej nowi znajomi ze Starfish, Wes i Shona, z którymi siedziała przy jednym stole podczas długiej ceremonii wręczenia nagród i którzy obiecali dotrzymać jej towarzystwa na jej pierwszym w życiu branżowym after-party. Musi ich tylko odnaleźć, a na razie udawać, że się świetnie bawi.

Boże kochany, czy to Candice Bloom, kilkakrotna zdobywczyni nagrody dla najlepszej aktorki? W rzeczywistości wyglądała starzej niż na zdjęciach.

Jaci wzięła kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera, wypła łyk i rozglądając się, stanęła pod ścianą. Jeśli nie znajdzie znajomych w ciągu dwudziestu minut, wyjdzie. Latami podpierała ściany na przyjęciach wydawanych przez rodziców i nie zamierzała tego znów robić.

- Ten pierścionek to znakomity przykład sztuki georgiańskiej...

Odwróciła się w stronę głosu i popatrzyła w oczy stojącego obok mężczyzny. W lśniącym zielonym smokingu wyglądał jak żaba. Rzadkie tłuste włosy zaczesane do tyłu i zebrane w kucyk, kępka włosów pod dolną wargą...

Jaci wzdrygnęła się; zawsze przyciągała ohydne oślizgłe typy. Ropuch podniósł do oczu jej dłoń.

- Tak jak myślałem. Ametyst, zachwycający owal, szlif fasetowy, barwa fioletowa, odcień nasycony. I dwa brylanty, stare, z połowy osiemnastego wieku.

Wyszarpnęła rękę. Z trudem się powstrzymała, by nie wytrzeć jej o suknię.

- Skąd go masz, ten pierścionek?

Zauważyła obrzydliwe żółte zęby.

- Pamiątka rodzinna – odparła. Była zbyt dobrze wychowana, żeby po prostu odejść.

- O, Angielka? Uwielbiam angielski akcent.

- Tak, Angielka.

- Kupiłem niedawno posiadłość w Arlingham, na wzgórzach Cotswolds. Może znasz tę okolicę?

Owszem, znała, ale bała się, że jeśli się przyzna, to nigdy się faceta nie pozbędzie.

- Nie, niestety. Przepraszam, muszę...

- Mam piękny wisior z złotym brylantem, który wspaniale prezentowałby się na twoim dekolcie. Wyobrażam sobie ciebie w nim i złotych szpilkach. - Wstręciuch oblizał się.

Chryste! Czy to naprawdę działa na kobiety? Wzdrygając się, straciła rękę, która znalazła się na jej biodrze.

Chciałaby dać upust emocjom, powiedzieć facetowi, żeby się odczepił. Dzieci z domu Brookes-Lyonów potrafiły robić to w kulturalny i dystyngowany sposób, to znaczy Neil i Meredith potrafili, ale nie ona. Ona zwykle stała z rozdziawionymi ustami. Psiakrew!

- Uprzedzam: jeśli odejdziesz, pójdę za tobą.

W dodatku Ropuch czytał w jej myślach!

- Naprawdę nie jestem zainteresowana - mruknęła.

- Jeszcze ci nie powiedziałem, że zamierzam sfinansować produkcję filmową, że mam zamek w Niemczech oraz zwycięzcę Kentucky Derby.

A ja ci nie powiedziałam, że dorastałam w siedemnastowiecznym majątku ziemskim, który należy do mojej rodziny od czterystu lat, że moja mama jest spokrewniona z królową brytyjską, a ja z większością rodzin królewskich w Europie, więc ty, stary, nie masz u mnie szansy. Ale dam ci dobrą radę: wydaj część tych swoich milionów na porządny garnitur, dobry szampon do włosów i dentystę.

- Pan wybaczy. - Obeszła faceta i gratulując sobie w duchu, skierowała się ku drzwiom.

Zbliżała się do windy, kiedy usłyszała nosowy głos Ropucha krzyczącego do pary starszych ludzi, by zeszli mu z drogi. Cholera! Zerknęła na wyświetlające się numery pięter. Tylko tego brakuje, żeby utknęła w kabinie z tym okropnym typem. Po lewej ręce spostrzegła napis „Wyjście ewakuacyjne”. Skręciła. Zbiegnie na dół schodami; chyba nie będzie jej gonił?

- Moja limuzyna czeka przed hotelem.

Podskoczyła i przyciskając rękę do serca, odwróciła się. Ropuch rozciągnął usta w drapieżnym uśmiechu, w jego oczach płonął dziki blask.

Korytarz był pusty. Najbezpieczniej byłoby wrócić do sali balowej. Nagle rozsunięły się drzwi windy. Wysoki atrakcyjny mężczyzna o jasnych oczach, ciemnych brwiach i trzydniowym zarostcie skierował się do sali, w której odbywało się przyjęcie. Z profilu wydał się Jaci znajomy. Czyżby Ryan, kumpel Neila?

Tak, to był mężczyzna, którego kiedyś znała. Dziś był jeszcze bardziej przystojny, pewny siebie, władczy. Poczowała ucisk w trzewiach, w gardle jej zaschło, po plecach przebiegł dreszcz.

Ryan nawet jej nie zauważył. Niedobrze! Dopiero gdy go zawołała, przystanął i obejrzał się.

- Limuzyna. Czeka.

Jaci zamrugnęła. Ależ Ropuch był uparty. Najwyraźniej chciał ją widzieć nagą, w łóżku, z wisiosem na szyi i w złotych szpilkach na nogach. A ona wolałaby przepłynąć kanał La Manche! Przeniosła wzrok na Ryana i nagle wpadła na pomysł, jak

się uwolnić od żółtozębnego typu.

- Ryan, kochanie!

Stukając obcasami o marmurową posadzkę, podeszła do Ryana i zarzuciła mu ręce na szyję. Widziała zdumienie w jego oczach, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, przytknęła usta do jego warg.

Jego palce zacisnęły się na jej biodrach, jej palce musnęły jego szyję. Po chwili przerwał pocałunek i odchyliwszy głowę, popatrzył Jaci w oczy. Nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia. Bała się, że ją odepchnie, spyta, czy oszalała, on jednak przytulił ją mocniej i znów pocałował. Jej piersi wpijały się w jego tors, biodra ocierały się o biodra i wtem na wysokości brzucha poczuła twardość.

Pocałunek trwał sekundy, minuty, miesiące, może lata. Nie miała pojęcia. Kiedy Ryan wreszcie oderwał od niej usta, oparła czoło o jego obojczyk, usiłując oprzytomnieć. Po raz pierwszy w życiu czuła się tak, jakby znalazła się poza czasem, w innym świecie, w innej przestrzeni. Jakby doświadczyła odmiennego stanu świadomości.

- Leroy, miło cię widzieć - usłyszała. - Miałem nadzieję, że się spotkamy.

- Witaj, Ryan.

Jaci uniosła głowę. Nie mogła tak tkwić w nieskończoność. Zdziwiło ją jednak, że Ryan jej nie puszcza.

- Poznałeś już moją dziewczynę?

Zmrużywszy oczy, Jaci przyjrzała mu się badawczo. Dziewczynę? A niech to! Nawet nie pamiętał jej imienia! Zresztą co tam imię, nie pamiętał jej, Jaci!

Ropuch wyciągnął z kieszeni cygaro.

- To wy jesteście... no, razem?

Często, dla dodania sobie odwagi, Jaci zakładała różne maski, ale nie miała takiej, która czyniła ją niewidoczną. A oni tak rozmawiali, jakby jej nie było. Otworzyła usta, by wyrazić oburzenie, ale kiedy Ryan uszczypnął ją w bok, szybko je zamknęła.

- Owszem, jesteśmy razem. Nie widzieliśmy się parę tygodni, bo jak wiesz, byłem na zachodnim wybrzeżu.

Kilka tygodni, kilka lat... kto by liczył?

- Wydawało mi się, że ona wychodzi.

- Mielśmy się spotkać na dole w holu. - Ryan potarł brodą o czubek jej głowy. - Najwyraźniej, kotku, nie odebrałaś mojego esemesa, że jadę na górę.

Kotku? Tak, Ryan nie miał pojęcia, kim ona jest, ale kłamał ładnie i przekonująco.

- Nie stójmy tu. Wróćmy na przyjęcie.

Leroy potrząsnął głową.

- Jadę do domu.

Jaci odetchnęła z ulgą. Ryan, nadal obejmując ją w talii, wyciągnął rękę.

- Musimy się spotkać i wreszcie sfinalizować nasz projekt - oznajmił.

Ignorując jego dłoń, Leroy powiódł spojrzeniem po Jaci.

- Jeszcze się waham.

Projekt? Ryana łączą z Leroyem jakieś interesy? Oczywiście nie wiedziała, czym się Ropuch zajmuje. Zerknęła niepewnie na „swojego” faceta. Nic nie wyczytała z jego miny, podejrzewała jednak, że wszystko się w nim gotuje.

- Wydawało mi się, że doszliśmy do porozumienia - odparł Ryan niemal znudzo-
nym tonem.

Na twarzy Leroya pojawił się wredny uśmiech.

- Nie jestem pewien, czy chcę przekazać tak dużą sumę pieniędzy człowiekowi,
o którym tak niewiele wiem. Nie wiedziałem na przykład, że masz dziewczynę.

- Nie sądziłem, że nasza relacja zawodowa wymaga takiego stopnia zażyłości.

- Chcesz, żebym zainwestował kupę kasy. A ja potrzebuję gwarancji, że wiesz, co
robisz.

- Lista moich dokonań mówi sama za siebie.

Jaci patrzyła skonsternowana to na jednego, to na drugiego.

- Słuchaj, to ja trzymam ster. Jak mówię „skacz”, ludzie pytają „jak wysoko”. Ro-
zumiemy się?

Jaci wstrzymała oddech, na szczęście Ryan nie dał się sprowokować. Uważał Le-
roya za nikczemnika, któremu najchętniej wybiłby kilka zębów, a wiedziała to, bo
tak mocno ścisnęła ją za rękę, że straciła w niej czucie.

- Nie kłóćmy się, Ryan. Prosisz o sporą sumę, a ja muszę mieć pewność, że ją do-
brze wydasz. Dlatego chciałbym spędzić więcej czasu z tobą i... - rozebrał Jaci
wzrokiem - twoją śliczną partnerką. Chciałbym też poznać kilka kluczowych osób
z twojej firmy. - Przesunął językiem cygaro z jednej strony ust na drugą. - Moi lu-
dzie się z tobą skontaktują.

Wcisnął paluchem przycisk windy. Kiedy drzwi się rozsunęły, wsiadł do kabiny, po
czym posłał Jaci i Ryanowi wzgardliwy uśmiech.

- Do zobaczenia wkrótce.

Usiłując oswobodzić rękę, Jaci spojrzała na Ryana. Ledwo hamując wściekłość,
patrzył na numery pięter.

- Cholera - mruknął. - Co za manipulant.

Jaci cofnęła się i odgarnęła grzywkę z oczu.

- Dziwne jest takie spotkanie po latach, ale... chyba rozumiesz, że nie mogę?

- Co? Być moją dziewczyną? Wiem. Nic by z tego nie wyszło.

Jasne, pomyślała. Musiałby wtedy spytać, kim ona jest. Poza tym wiedziała od Ne-
ila, że Ryan umawia się wyłącznie z modelkami, aktorkami i tancerkami. A ona nie
była ani modelką, ani aktorką, ani tancerką. Jednak sądząc po jego podnieceniu,
kiedy ją całował, całkiem mu się podobała.

- Poczul się urażony, że go odtrąciłaś. Za dzień czy dwa mu przejdzie, a ja mu po-
wiem, że się pokłóciliśmy i zerwaliśmy.

Wszystko już obmyślił. Brawo.

- Zrobisz, jak uważasz - odrzekła. - Do widzenia.

Przeczesał włosy.

- Odczekaj dziesięć minut - poradził jej. - Potem zjedź drugą windą na końcu ko-
rytarza.

Dlaczego zakładał, że ona zamierza wyjść? Może chce wrócić na przyjęcie? Du-
pek, który nawet nie pamięta jej imienia!

- Jeszcze nie wychodzę.

W jego oczach zobaczyła błysk zdziwienia. Może jest mu głupio, że jej nie kojarzy
i dlatego chce się jej pozbyć?

- Kto by pomyślał, że się spotkamy w takich okolicznościach? - dodała.

Ściągnął z namysłem brwi.

- Powinniśmy się umówić na kawę, pogadać o dawnych czasach.

Uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Po co, kotku? Przecież nawet nie wiesz, kim jestem.

- Dobra, przyznaję, nie wiem. Wyglądasz znajomo, ale...

- Prędzej czy później sam na to wpadniesz.

Odchodząc, usłyszała ciche przekleństwo. Ciekawa była, czy skojarzy ją z tą nastolatką, która wodziła za nim maślanym wzrokiem. Pewnie nie. Maska doskonale ją kryła. Ale gdyby skojarzył... oj, tak, wtedy chciałaby zobaczyć jego minę.

- Może jeszcze jeden pocałunek? Dla odświeżenia mojej pamięci? - zawołał, kiedy zbliżała się do sali balowej.

Odwróciła się powoli i przechyliła głowę, jakby się zastanawiała.

- Jeszcze jeden? Hm, jednak nie.

O Chryste, ale ją kusilo!

ROZDZIAŁ DRUGI

Wmieszała się w tłum gości. Przyciskając rękę do piersi, usiłowała spowolnić bicie serca. Miała wrażenie, jakby przed chwilą zakończyła szaleńczą jazdę kolejką górską. W głowie wciąż jej się kręciło. Bardzo chciała znów pocałować Ryana, znów poczuć smak jego ust.

Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wyobraziła sobie... Nie, powściągnęła wyobraźnię. To jest prawdziwe życie, a nie komedia romantyczna. Owszem, Ryan to niesamowicie seksowny facet, ale wygląd nie świadczy o charakterze. Zresztą każdy nosi maski, ukrywa wady, słabości, kompleksy. Jedni chowają rzeczy drobne i niewinne - ona, na przykład, ukrywała brak pewności siebie - inni, jak choćby jej były narzeczony, rzeczy wstydlive lub naganne.

Clive i jego tajemnice... Niewielkim pocieszeniem było to, że oszukał nie tylko ją, ale również jej rodzinę. A tak się cieszyli, że zamiast z klepiącym biedę malarzem czy muzykiem, których przyprowadzała do domu, zaręczyła się z politykiem. Z człowiekiem, który osiągnął sukces.

Ona zaś była tak przejęta i uszczęśliwiona reakcją rodziny, przyjaciół oraz dziennikarzy, że nie buntowała się, kiedy Clive podejmował za nią decyzje, kiedy traktował ją lekceważąco albo ignorował. Po latach życia w cieniu nagle znalazła się w błysku fleszy. Zmieniła się, nabrała odwagi, śmiałości. Właśnie ta odmieniona przebojowa Jaci przyjechała do Nowego Jorku, wybrała się na przyjęcie i rzuciła na szyję najprzystojniejszego faceta w budynku.

Odwróciła się, słysząc, że ktoś ją woła i zobaczyła swoich znajomych współscenarzystów. Shona wręczyła jej kieliszek szampana.

- Trzymaj, kochana.

Skrzywiła się.

- Nie przepadam za szampanem. - Ale wypita spory łyk i od razu poczuła się lepiej.

- Myślałam, że wszystkie Angielki z wyższych sfer piją bąbelki.

- Daleko mi do wyższych sfer.

- Och, byłaś zaręczona ze wschodzącą gwiazdą polityki, uczęszczałaś na elegancie bankiety i pochodzisz ze znanej brytyjskiej rodziny.

Westchnęła zrezygnowana. Wszystko się zgadza.

- Poczytałaś o mnie w internecie?

- Pewnie, że tak. Swoją drogą twój eks nie wygląda jak Mister Uniwersum.

Jaci wybuchnęła śmiechem. Z tą końską szczęką Clive faktycznie nie był zbyt urodziwy.

- Wiedziałaś o jego... zainteresowaniach?

- Nie - odparła krótko. Nawet z rodziną nie rozmawiała o ekscesach Clive'a, tym bardziej nie zamierzała robić tego z obcymi.

Shona zmieniła temat.

- Powiedz, jak do nas trafiłaś?

- Ponad rok temu agent sprzedał mój scenariusz do Starfish. Sześć tygodni temu Thom zadzwonił, że chcą nakręcić film. I żebym przyjechała, więc jestem. Mam podpisać półroczny kontrakt.

- Dlaczego używasz pseudonimu J.C. Brookes? - spytał Wes. - Żeby nie przyciągać uwagi mediów?

- Częściowo. - Utkwiła wzrok w szampanie. Łatwiej pisać pod pseudonimem, kiedy ma się matkę, która uznawana jest za jedną z najlepszych autorek powieści historycznych na świecie.

Wes uśmiechnął się.

- Kiedy powiedziano nam, że dołączy do nas trzeci scenarzysta, sądziliśmy, że J.C. to facet. Oboje z Shoną liczyliśmy na to, że będziemy mieli z kim poflirtować.

Jaci ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Przykro mi się, że was rozczarowałam. - Odstawiła kieliszek. - Opowiedzcie mi o Starfish. Wiem tylko, że Thom jest producentem. Kiedy wraca do Nowego Jorku? Chciałabym poznać człowieka, który mnie zatrudnił.

- Już wrócił. I on, i Jax... to szef, a zarazem właściciel firmy... są dziś na przyjęciu, ale rozmawiają z szefami, na nas maluczkich nie zwracają uwagi - powiedziała Shona, chwytając z tacy kelnera przekąskę.

Jaci zmarszczyła czoło.

- Więc Thom nie jest właścicielem?

Wes pokręcił głową.

- Jest drugą najważniejszą osobą w Starfish. Jax trzyma się z dala od świateł reflektorów, ale oczywiście uczestniczy w produkcji. Aktorzy i reżyserzy go uwielbiają. Obaj z Thomem nie cierpią hollywoodzkiego zadęcia, więc starannie wybierają, z kim chcą pracować.

- Na przykład z Chadem Bradshawem nie chcą - dodała Shona, wskazując na stojącego nieopodal przystojnego starszego mężczyznę.

Chad Bradshaw, legendarny hollywoodzki aktor. To tłumaczyło obecność Ryana. Kilka godzin temu Chad otrzymał nagrodę; nic dziwnego, że Ryan chciał pogratulować ojcu. Byli bardzo do siebie podobni: wysocy, przystojni, o identycznych jasnoniebieskich oczach.

Może Ryan jej nie kojarzył, ale Jaci dokładnie pamiętała młodzieńca, którego Neil poznał w London School of Economics. Fantazjowała o nim, pisała opowiadania, w których był głównym bohaterem, i obserwowała relacje między nim a jej rodziną. Śmieszyło ją, że jej rodziców i rodzeństwo fascynuje to, że Ryan mieszka w Hollywood i jest bratem Bena Bradshawa, młodego aktora, ulubieńca publiczności, który za życia stał się legendą. Podobnie jak wszyscy byli zszokowani, kiedy Ben zginął w wypadku samochodowym.

Oczywiście Ryana poznali wiele lat przed śmiercią jego brata. Przyjaźnił się z Neilem i wcale nie czuł się onieśmielony Brookes-Lyonami. Przyjechał do Londynu na studia, chciał zrobić dyplom z biznesu i zarządzania. Jaci pamiętała, jak kiedyś podczas kolacji mówił, że pragnie zająć się czymś zupełnie innym niż jego ojciec i brat. Wpadał do Lyon House co sześć, osiem tygodni przez rok, a potem nagle zrezygnował ze studiów. Od tego czasu go nie widziała - aż do dzisiejszego wieczoru, kiedy

to namiętnie ją całował.

Ciekawe, jak całował kobiety, których imiona znał? Jeśli choć z odrobinę większym ogniem... Nawet nie umiała sobie tego wyobrazić.

Ściskając szklanę z whisky, Ryan Jax Jackson marzył o tym, żeby leżeć w domu na trzymetrowej kanapie i na ogromnym telewizorze zajmującym pół ściany oglądać kanał sportowy. Spojrzał na zegarek: późno. Psiakość, starł się z Leroyem, całował z superlaską, a teraz ciągle się komuś podlizuje. Wolałby lizać ciało seksownej blondynki. Kim ona była? Na sto procent nigdy się z nią wcześniej nie całował. Zapamiętałby te usta, ten żar, jaki poczuł.

Powiódł wokół wzrokiem, mając nadzieję, że gdzieś ją dostrzeże. Obiecał sobie, że jeśli przed końcem wieczoru nie skojarzy, kim ta kobieta jest, to odszuka ją i zażąda odpowiedzi. Inaczej nie zaśnie. Nagle zobaczył jasne włosy, poczuł podniecenie. To nie była ona, ale jeśli tak reagował na samą myśl o niej... Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Zmusił się, by zająć myśli czymś innym. Leroy... o co mu chodziło? Zgodził się sfinansować film, a teraz chce więcej czasu do namysłu? Dlaczego? Chryste, męczyły go te gierki bogatych facetów. Potrzebował inwestora, który przekazałby mu kupę szmalu i o nic nie pytał. No tak, prędzej piękne kosmitki porwą go na swój statek.

W sumie cieszył się, że Leroy opuścił przyjęcie. Przebywanie w jednym miejscu z irytującym inwestorem oraz własnym ojcem to za dużo szczęścia naraz. Jeszcze nie zauważył Chada, ale wiedział, że wystarczy poszukać najładniejszej kobiety na sali; ojciec na pewno będzie ją podrywał. Ani on, ani Leroy nie potrafili zapanować nad libido.

Właśnie tego Ryan nie rozumiał: po co facet, który jest seryjnym zdrajcą, się żeni?

Odwrócił się, kiedy ktoś dźgnął go łokciem.

- Strasznie ponurą masz minę - powiedział Thom. - Co się dzieje?

- Nic, jestem zmęczony.

- Unikasz ojca...

- Unikam. Widzisz go?

Thom wskazał kieliszkiem w prawo.

- Stoi w rogu i rozmawia z seksowną rudowłosą. Prosił, żebym się za nim u ciebie wstawił. Chce odnowić wasze relacje. To jego słowa.

- Od kilku lat do mnie wydzwaniania i pisze mejle. Ale nie jestem naiwny. Nie wierzę, że tęskni za dużą szczęśliwą rodziną. Po prostu zależy mu na czymś, co możemy mu zaoferować. - Czyli na roli w nowym filmie.

- Byłby świetny jako Tompkins.

Ryan pozostał niewzruszony.

- Nie zawsze dostaje się to, czego się pragnie.

- To twój ojciec.

Ojciec? Przesada. Chad był jego opiekunem, właścicielem domu, w którym Ryan mieszkał. Kimś stale nieobecny, niezadowolony z faktu, że musi wziąć odpowiedzialność za dziecko, które spłodził z drugą, piątą lub piętnastą kochanką. Śmierć matki Ryana, kiedy miał czternaście lat, była ojcu nie na rękę. Wychowywał już jed-

nego syna i nie potrzebował dodatkowych kłopotów.

Nie żeby Chad kiedykolwiek aktywnie uczestniczył w życiu synów. Ciągłe kręcił filmy; Benem, a później oboma chłopcami, zajmowała się gospoia. Ben, starszy o szesnaście miesięcy, przyjął młodszego brata z otwartymi ramionami i pomógł mu pozbierać się po śmierci matki. Zostali najlepszymi kumplami, skoczyliby za sobą w ogień. Ryan sądził, że nic nie zniszczy ich przyjaźni, że na Benie nigdy się nie zawiedzie.

Śmiesznie, jak bardzo można się mylić. Ben. Nadal czuł dławienie w gardle, kiedy o nim myślał. To się pewnie już nie zmieni. Targała nim rozpacz, ból, złość, tęsknota.

W pewnym momencie tłum się rozstał i Ryan wstrzymał oddech. To ona. To ją całował. Ale zajęty pocałunkiem i rozmową z Leroyem nawet nie miał czasu się jej przyjrzeć. Miała krótkie złociste włosy, brzoskwiniową cerę, oczy ciemnobrązowe, prawie czarne.

Hm, te oczy... Już je kiedyś widział. Zmarszczył czoło... Wrócił pamięcią do Londynu i rodziny Brookes-Lyonów. O cholera, Neil wspomniał w mejlu, że jego mała siostrzyczka przenosi się do Nowego Jorku...

Jak ta dziewczyna miała na imię? Josie? Jackie? Ciepło, ciepło... Jaycee? Jakoś tak. Czy to ona? Skupił się. Minęło dwanaście lat, odkąd się widzieli. Usiłował sobie przypomnieć nieśmiałą nastolatkę. Włosy miała w identycznym kolorze, ale wtedy opadały jej do połowy pleców. Była lekko pulchna, teraz szczupła. Ale te oczy... nie sposób ich zapomnieć. Czarne, duże, podobne do oczu Audrey Hepburn. Piękne wtedy, piękne dziś.

Rany boskie! Całował się z siostrą przyjaciela!

Potał palcami skroń. Tyle się ostatnio działo w jego życiu, że wyleciało mu z głowy, że dziewczyna ma przyjechać do Nowego Jorku. Neil prosił go, żeby się z nią skontaktował. Oczywiście zamierzał to zrobić, tyle że czekał na wolniejszą chwilę. Nie spodziewał się spotkać jej na przyjęciu branżowym.

Nieśmiała nastolatka przeistoczyła się w olśniewająco piękną, niewiarygodnie seksowną kobietę. Sama myśl o niej wywoływała w nim dreszcz zachwyty. Oczami wyobraźni zobaczył ich w sypialni: ona jest naga, opiera się plecami o ścianę, nogi zaciska wokół jego pasa...

Wziął głęboki oddech. Był producentem filmowym, próbował sił w reżyserii, często wyobrażał sobie różne sceny, ale pierwszy raz były to obrazy tak przesycone erotyzmem. Tu w dodatku siostra przyjaciela występowała w roli głównej.

Czując na sobie jego spojrzenie, Jaci obróciła się. Domyśliła się, że Ryan wie, kim jest. Pewnie zastanawia się, co on z tą informacją pocznie.

Nic, uznał, przerywając kontakt wzrokowy. Nic nie pocznie. Nie ma czasu ani głowy na głupstwa. Pociągała go erotycznie, ale nie potrzebował więcej komplikacji.

Nazajutrz pięć po dziewiątej Jaci dotarła do Starfish Films. Półprzytomna, z torbą przewieszoną przez ramię, z komórką i dwoma scenariuszami w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej pchnęła drzwi. Trzy godziny snu to za mało.

Większą część nocy rozmyślała o wspaniałym pocałunku, jaki dane jej było przeżyć, o umięśnionym ciele Ryana, o zapachu jego skóry. Nie pamiętała, kiedy ostatni

raz z powodu mężczyzny nie mogła zasnąć. Wcale jej się to nie podobało. Ryan emanował seksem, ale nie zamierzała się z nim więcej widzieć. Nie po to przeniosła się z jednego miasta do innego, by z kimkolwiek romansować. W tym momencie najważniejsza była dla niej praca.

Miała szansę zaistnieć w branży filmowej, robić coś, na czym jej zależało.

Zdziwiona panującą wokół pustką, doszła do swojego biurka i rzuciła scenariusze na fotel. Tak, podjęła słuszną decyzję. Mogła zostać w Londynie, znała miasto i ludzi, ale wolała wykonać skok na głęboką wodę. Skorzystała z okazji, by zmienić swoje życie, zacząć od nowa. Owszem, była przerażona, lecz i podekscytowana. Zamierzała udowodnić sobie i rodzinie, że coś sobą reprezentuje.

Praca... Tak, skupi się na pracy; nie pozwoli, żeby cokolwiek – zwłaszcza facet o niebieskich oczach, zbudowany jak młody bóg – odciągnęło ją od celu, jaki sobie wyznaczyła.

Nagle Shona wsunęła głowę do pokoju.

- No chodź! Zaczęło się zebranie.

- Zebranie? - zdziwiła się Jaci.

Scenarzyści nie uczestniczą w zebraniach.

- Wrócili szefowie, chcą omówić pewne sprawy - wyjaśniła Shona, uderzając zrolowaną gazetą w swoje udo. - Szybciutko.

Zeszły piętro niżej. Na ścianach wisiały oprawione plakaty filmowe z lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

- Wszyscy, nie wykluczając szefów, są dziś trochę zmęczeni i mocno skacowani. - Shona ziewnęła szeroko. - Nie pojmuję, dlaczego zebranie musi się zaczynać tak wcześnie. Jax powinien je przesunąć na popołudnie. W każdym razie nastaw się na podniesione głosy.

Jaci wzruszyła ramionami. Całe życie spędziła wśród ludzi o wybuchowym temperamentem, da sobie radę.

Po chwili doszły do otwartych drzwi. Shona położyła dłoń na jej łopatkach i lekko ją pchnęła.

- Do jasnej cholery! - ryknął mężczyzna, który niósł kawę. Brązowy płyn wylał mu się na koszulę. - Tylko tego mi brakowało!

Jaci zastygła, jedynie jej oczy wędrowały do góry po zachlapanej koszuli i nieogolonej brodzie. Wreszcie zatrzymała spojrzenie na wykrzywionej gniewem twarzy. O Chryste!

- Jaci? - Kropelki kawy ściekały z nadgarstka na podłogę. - Co, do diabła...?

- Jax, to jest J.C. Brookes, nasza nowa scenarzystka - oznajmił z głębi sali Thom.

Siedział z nogami na stole, z filiżanką kawy na płaskim brzuchu.

- Jaci, poznaj Ryana Jaxa Jacksona.

Shona podała mu paczkę serwetek, ale on potrzebował mocnej kawy i aspiryny. Niemal całą noc ciskał się po łóżku, rozmyślając o zgrabnej szczupłej dziewczynie, którą wczoraj tulił, o zapachu jej perfum, o jej gorących zmysłowych ustach.

Po kilku godzinach wreszcie zasnął, ale ponieważ śniła mu się naga Jaci, wcale nie wypoczął. Teraz okazało się, że dziewczyna, która grała główną rolę w jego erotycznych snach, jest nie tylko siostrą przyjaciela, ale również scenarzystką filmu,

jaki chciał wyprodukować. Czy nie za dużo zbiegów okoliczności?

- J.C. Brookes to ty? - zapytał.

Skrzyżowawszy ręce na piersi, stała, przytupując nogą. Psiakrew, ubrana na czarno też wyglądała ponętnie. Czarny sweter, czarne spodnie o szerokich nogawkach, do tego luźno omotany wokół szyi cienki niebieski szal, a na ręce kilka niebieskich bransolet. Nie powinien myśleć o jej stroju, ale nie mógł się powstrzymać. Mimo cieni pod oczami emanowała seksem. Skup się, Jackson!

- Jesteś scenarzystką? - Usiłował złożyć fragmenty łamigłówek w logiczną całość.

- Nie wiedziałem, że piszesz.

- Skąd miałbyś wiedzieć? Nie widzieliśmy się dwanaście lat.

- Neil nic mi nie mówił. - Potarł skroń.

- On nie wie o scenariuszach - powiedziała, a on mimo bólu głowy wychwycił w jej głosie nutę żalu. - Tak jak pozostali wie tylko, że na jakiś czas przeniosłam się do Nowego Jorku.

Odciągając od ciała mokrą koszulę, Ryan zerknął na Thoma.

- Przypomnij mi: jak ona dostała u nas robotę?

- Jej agent przysłał scenariusz. Najpierw przeczytał go nasz recenzent, potem Wes, potem ja i wreszcie ty. Pomysł wszystkim się podobał, zwłaszcza tobie. No? Zapala się światełko?

Ryan utkwiał wzrok w oknie. Tak, faktycznie był zachwycony. Czytał scenariusz kilka razy i za każdym razem czuł dreszcz podniecenia. Był to film akcji o komediowym zabarwieniu, szczery, zabawny, chwytający za serce.

Czyli za projektem, najdroższym z wszystkich jego dotychczasowych, stała Jaci, a Leroy Banks, jego największy i jedyny inwestor, sądził, że on i Jaci są parą.

- Czy wszystko musi być tak skomplikowane? - warknął pod nosem.

- O co ci chodzi, stary? - Thom opuścił nogi na podłogę. - Zналиście się z Jaci przed laty, no i dobrze. Zatrudniliśmy ją na podstawie jej kwalifikacji. Żaden z nas nie wiedział o waszych powiązaniach. A teraz czy możemy zacząć zebranie, bo chciałbym wrócić do gabinetu i wyciągnąć się wygodnie na kanapie.

- Chwila... Mam kolejną niespodziankę.

Shona położyła gazetę na lśniąącym stole konferencyjnym i pchnęła ją w stronę Ryana. Przytrzymał ją, zanim spadła na podłogę. Na moment serce mu zamarło, a potem gwałtownie przyspieszyło.

Na połowie strony widniało kolorowe zdjęcie wykonane wczoraj przed salą balową w hotelu Forrester-Grantham. Przedstawiało jego, Ryana, jak jedną ręką przytula jasnowłosą blondynkę, a drugą trzyma na jej zgrabnym tyłeczku. Blondynka obejmowała go za szyję. Ich usta były złączone w pocałunku. Napis nad zdjęciem głosił: „Namiętne gratulacje dla nagrodzonego producenta!”.

Ktoś ich sfotografował? Kiedy? Dlaczego tego nie zauważył? Przysunął gazetę bliżej, by przeczytać tekst pod zdjęciem.

„Ryan Jackson, producent, zdobywca nagrody za film science-fiction ‘W pojedynkę’, świętuje wczoraj na after-party w ramionach J.C. Brookes. J.C. Brookes jest scenarzystką w Starfish Films oraz młodszą córką znanego brytyjskiego dziennikarza Archiego Brookes-Lyona i jego żony Priscilli, zdobywczyni licznych nagród literackich. J.C. niedawno zerwała zaręczyny z Clive’em Egglestone’em, kiedy wyszło

na jaw, że polityk zamieszany jest w serię skandali erotycznych. Zdaniem wielu obserwatorów Egglestone miał szansę zostać w przyszłości premierem Wielkiej Brytanii”.

Zaręczyny z politykiem? Skandale erotyczne? Dziwne. Dlaczego Neil słowem o tym nie wspomniał? Zresztą nieważne.

Ryan podsunął gazetę Thomowi. Kiedy ten podniósł wzrok, w jego oczach malowało się przerażenie.

- O kurczę.

Ryan spojrzał na twarze swoich zaufanych pracowników. Wzdychając ciężko, wysunął od stołu krzesło i usiadł. Nie miał zwyczaju się tłumaczyć, ale tym razem czuł, że powinien.

- Jaci to siostra mojego starego kumpla. Nic nas nie łączy.

- A ten pocałunek? - spytał Thom.

- Rzuciła mi się na szyję. Leroy ją podrywał i potrzebowała pomocy.

To tłumaczyło pierwszy pocałunek, ale nie drugi, ten bardziej namiętny, zainicjowany przez niego. Ale o takich szczegółach nie musiał informować swojego wspólnika ani zespołu pracowników.

- Wyjaśniłem mu, że to moja dziewczyna, z którą nie widziałem się od paru tygodni - kontynuował, wpatrując się w Thoma. - Gdyby przy następnym spotkaniu o nią pytał, miałem zamiar powiedzieć, że po naszej ostatniej kłótni Jaci spakowała się i wróciła do Anglii. Do głowy mi nie przyszło, że moja dziewczyna to moja nowa scenarzystka.

Thom wzruszył ramionami.

- Gdyby pytał, powiedz mu to, co zamierzałeś. Skąd będzie wiedział, że nie wróciła do Anglii?

- Stąd, że chce poznać kluczowe osoby zaangażowane w projekt, na który ma dać pieniądze. Czyli również naszą scenarzystkę.

Thom zaklął siarczyście, Ryan zaś poderwał się z krzesła i wskazał palcem na wystraszoną Jaci.

- Ty. Do mojego gabinetu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jaci stała w drzwiach, nie wiedząc, czy wejść w ten chaos – blaty i krzesła zawalone były stosami papierów, scenariuszami, stertami skoroszytów – czy lepiej pozostać na zewnątrz. Ryan był w łazience. Słyszała szum lecącej wody oraz nieprzerwany stek przekleństw.

Szalony poranek. Właściwie nie rozumiała, co się stało. Miała wrażenie, jakby wszyscy rozmawiali jakimś dziwnym językiem, którego ona jedna nie zna. Wiedziała tylko, że Jax to Ryan, a Ryan to jej nowy szef, który jest wściekły jak diabli. Natomiast po przerażonych minach obecnych w sali konferencyjnej domyśliła się, że zaloty Banksa i jej pocałunek z Ryanem będą miały większe konsekwencje, niż przypuszczała.

Ryan wyłonił się z łazienki z gołym torsem, w ręce trzymał czystą jasnozieloną koszulę. Jaci westchnęła w duchu; tak, ten tors mógłby zdobić każdą okładkę pisma o męskim fitnessie. Szerokie ramiona, brzuch jak dzieło sztuki, płaski, umięśniony... Dostała gęziej skórki. Dlaczego dopiero teraz, w wieku dwudziestu ośmiu lat, po raz pierwszy w życiu poczuła pożądanie? Ryan Jackson nie musiał nic robić, wystarczył sam jego widok.

– Dawniej nazywałeś się Bradshaw. Skąd ta zmiana? – spytała, żeby przerwać pełną napięcia ciszę.

Ryan zamrugał, zmarszczył czoło, po czym zaczął się ubierać.

– Słyszałaś, że Chad Bradshaw to mój ojciec, a Ben Bradshaw to mój brat i automatycznie założyłaś, że też jestem Bradshaw, a nie jestem – oznajmił chłodno.

Weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

– Dlaczego?

– Pierwszy raz spotkałem Chada w wieku czternastu lat, kiedy moja matka zmarła i sąd wyznaczył go na mojego opiekuna. Chad rzucił moją matkę dwie sekundy po tym, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. To jej nazwisko figuruje na moim akcie urodzenia. Straciłem matkę, ale nie chciałem tracić nazwiska.

Mówił szybko, jakby strzelał z pistoletu. Po chwili potarł dłonią twarz.

– A w ogóle co to ma do rzeczy? Wróćmy do spraw bieżących.

Szkoda, pomyślała. Chętnie posłuchałaby o jego dzieciństwie oraz relacjach ze sławnym bratem i ojcem, które najwyraźniej nie należały do szczęśliwych.

– Do cholery, i co teraz?

Nie była pewna, do kogo Ryan kieruje to pytanie.

– Przepraszam, że tym pocałunkiem narobiłam ci kłopotów. Po prostu chciałam uciec od tego ropuchowatego typu...

Nie spuszczał z niej wzroku, Ryan wsunął rękę w rękaw.

– Był taki namolny. I oślizgły. Nie chciał się odczepić. Gdybym wiedziała, że ktoś zrobi zdjęcie... Przepraszam. Wiem, co to znaczy, kiedy ktoś narusza naszą prywatność.

Ryan zerknął na gazetę, którą rzucił na biurko.

- No tak. Zerwane zaręczyny, skandale erotyczne...

- I nie tylko. - Popatrzyła mu odważnie w oczy. - Więcej znajdziesz w sieci, jeśli cię interesuje pikantna lektura do poduszki.

- Nie czytam tego, co piszą szmatławce, ani papierowe, ani internetowe.

- W porządku. Ode mnie nic więcej nie usłyszysz - oznajmiła.

- A czy ja o coś pytam?

Fakt, nie pytał. Zacerwieniła się. Tylko dlatego, że się całowali, Ryan nie musi poznawać historii jej życia.

No dobrze, o czym to rozmawiali? A tak, o pocałunku.

- Jeżeli chcesz, żebym przeprosiła twoją narzeczoną albo żonę, to oczywiście zrobię to. - Kusilo ją, by dodać: nawet im nie powiem, że to ty zainicjowałeś drugi pocałunek. Uznała jednak, że nie warto dolewać oliwy do ognia.

- Nie jestem w żadnym związku. To jedyna dobra strona tego wszystkiego.

Jaci odgarnęła na bok grzywkę.

- W takim razie nie rozumiem, w czym problem. Oboje jesteśmy ludźmi wolnymi. Okej, pocałowaliśmy się, jakiś paparazzo strzelił nam fotkę. Kogo to obchodzi?

- Banksa. A ja jak idiota powiedziałem mu, że jesteś moją dziewczyną.

Uniosła pytająco brwi.

- I co z tego?

Zapiąwszy koszulę, z kamienną miną zaczął podwijać rękawy.

- Żeby wyprodukować „Wybuch”, przenieść na ekran historię, którą wymyśliłaś i napisałaś... potrzebuję budżetu w wysokości stu siedemdziesięciu milionów dolarów. Nie lubię korzystać z pieniędzy inwestorów, przywykłem grać solo, ale moje sto milionów jest na razie zablokowane. Poza tym przy tak dużym budżecie wolę ryzykować cudzą forszę, a nie swoją. W każdym razie od Banksa zależy, czy ruszymy z produkcją. - Na moment zamilkł. - Myślałem, że od podpisania tego cholernego kontraktu dzielą nas godziny, ale nagle drań postanowił zabawić się ze mną w kotka i myszkę.

- Dlaczego?

- Wie, że ja wiem, że cię podrywał. Zrobiło mu się głupio. Uznał, że pokaże mi, kto ma władzę.

Chryste! Jaci zakręciło się w głowie. Z powodu głupiego pocałunku może nie dojść do produkcji filmu?

- A ja jako scenarzystka jestem jedną z „kluczowych” osób?

- No właśnie. - Przysiadł na brzegu biurka i podniósł szklany przycisk. - Nie możemy mu powiedzieć, że rzuciłaś mi się na szyję tylko dlatego, że się jego brzydziłaś. Byłoby to równoznaczne z pożegnaniem się z pieniędzmi.

- A gdybym trzymała się w cieniu? - Wcale nie chciała, nie po to przyjechała do Nowego Jorku, ale dla dobra produkcji... - On nie wie, że to ja napisałam scenariusz.

Ryan odłożył przycisk na biurko, skrzyżował ręce na piersi i przyjrzał się jej uważnie. Po dłuższej chwili potrząsnął głową.

- Nie. Po pierwsze, jesteś autorką scenariusza i powinnaś móc się tym chwalić. Po drugie, nie cierpię kłamać. Przekonałem się, że kłamstwo ma krótkie nogi.

Prawdomówny facet? Sądziła, że to dawno wymarły gatunek. Usiadła na najbliższym krześle, a raczej na leżącym na nim stosie papierów, oparła łokcie na kolanach i brodę na dłoni.

- To co robimy?

- Jesteś mi potrzebna jako scenarzystka, a Banks jako inwestor, więc mamy jedno wyjście.

- Jakie?

- Będziemy parą. Kiedy pieniądze wpłyną do banku, rozstaniemy się, jako powód podając różnicę charakterów.

Pokręciła głową. Ledwo zakończyła jeden związek i nie wyobrażała sobie, aby mogła wejść w kolejny, nawet udawany.

- Nie, przykro mi, nie dam rady.

- Ty mnie w to wpakowałaś. Ty mi się rzuciłaś na szyję. Czy ci się to podoba, czy nie, pomożesz mi się z tego wyplątać.

- Ale...

Zmrużył oczy.

- Starfish jeszcze nie podpisało z tobą umowy.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów.

- Szantażujesz mnie?

- Kupiłem prawa do scenariusza. Jest mój, mogę z nim robić, co chcę. Myślałem o wprowadzeniu pewnych zmian i wolałbym, żebyś ty je napisała, ale mogę poprosić Wesa albo Shonę.

- To szantaż! - zawołała.

Zerknęła na przycisk. A gdyby cisnąć nim w Ryana? Może brzydzi się kłamstwem, ale szantaż nie wywołuje w nim obrzydzenia.

Westchnął i, jakby czytając w jej myślach, odsunął przycisk dalej.

- Słuchaj, wszystko zaczęło się przez ciebie. Wymyśl, jak z tego wybrnąć.

- Nie zwałaj winy na mnie!

Ściągnął pytająco brwi.

- Przynajmniej całej. Ten pierwszy pocałunek miał być lekki, niewinny, a ty... ty zamieniłaś go w gorący i namiętny!

- A czego się spodziewałaś? Rzuciłaś się na mnie...

Oboje mówili podniesionym głosem.

- Zawsze wpychasz język w gardło nieznanym kobietom?

- Wiedziałem, że skądś cię znam!

Zeskoczył z biurka i podszedł do okna. W dole jeździły samochody wielkości dziecięcych zabawek. Jaci przyglądała mu się zdumiona tym, że mimo złości czuje się podekscytowana. To coś nowego. Może Nowy Jork tak na nią działa?

- Czyli co proponujesz? - spytała po dłuższej chwili.

Coś muszą przedsięwziąć, ponieważ nie zamierza się poddać ani zrezygnować z wymarzonej pracy. Nie wróci do Londynu. Przyjechała do Nowego Jorku, by udowodnić sobie i innym, że jest coś warta. I udowodni. Już nikt nigdy nie będzie w nią wątpił.

- Chcesz, żeby ten film powstał? Chcesz zobaczyć swoje nazwisko obok nazwiska reżysera i aktorów? - spytał Ryan, wciąż spoglądając przez okno.

- Oczywiście, że tak - odparła cicho.

To była jej wielka szansa, by zaistnieć, pokazać się, zostać zauważoną. Tak długo żyła w cieniu, że wreszcie chciała wyjść na światło słoneczne.

- Więc potrzebuję pieniędzy Banksa.

- Chyba nie jest jedynym inwestorem na świecie?

- Tacy ludzie nie rosną na drzewach. Poza tym spędziłem niemal rok, dopracowując szczegóły kontraktu. Nie mogę pozwolić, żeby to się zmarnowało.

- Okej, czyli aby zdobyć pieniądze Banksa, musimy zostać parą.

- Musimy udawać parę - poprawił ją. - Nie marzę o żadnym związku.

Świetnie. Ona też nie.

- Pewnie Banks zaprosi nas na kilka przyjęć w The Hamptons, pewnie do teatru, opery, na kolację w eleganckiej restauracji. Będzie chciał mi pokazać, jaki jest ważny, a tobie, ile tracisz, nie będąc z nim.

Potarła skronie. Kto by przypuszczał, że jeden spontaniczny pocałunek pociągnie lawinę kłopotów? Nie ma wyboru, musi przystać na plan Ryana, wcielić się w rolę jego dziewczyny. Jeżeli odmówi, wiele miesięcy jej pracy, a także pracy Ryana i Thoma, pójdzie na marne. Raczej wątpliwe, aby właściciele Starfish chcieli z nią znów współpracować.

- Okej, zgoda.

Ryan obrócił się tyłem do okna, przodem do niej, i przytknął palce do czoła, jakby głowa pękała mu z bólu. Całe szczęście, że nie rzuciła tym przyciskiem.

- Diabli wiedzą, może Banksowi minie ochota do zapraszania nas gdziekolwiek i nie będziemy musieli nikogo udawać.

- Jaka jest na to szansa?

- Mała. Nie podoba mu się, że jesteś ze mną. Będzie się na mnie wyżywał.

- Z zazdrości. Bo chciałby być tobą.

Jesteś wysoki, przystojny, seksowny. Potrafisz być czarujący. Odniosłeś w życiu sukces. Jesteś znanym nagradzanym producentem i biznesmenem. Cieszysz się szacunkiem.

O ile się orientowała, Leroy Banks ma jedynie tłuste włosy oraz pieniądze, góry pieniędzy. Utkwiła wzrok w dłoniach. Milczała. Przecież nie będzie prawić kompletów swojemu szantażyście, mimo że potrafi fantastycznie całować.

Ryan sięgnął po butelkę wody stojącą na biurku i pociągnął łyk.

- Dam ci znać, jak tylko Banks się odezwie.

- Okej. - Wstała. Marzyła o tym, by położyć się do łóżka, zakryć kołdrą po czubek nosa i leżeć tak tydzień lub dwa.

- Jaci?

Przeniosła spojrzenie ze swoich butów na buty Ryana.

- Co?

- W biurze zachowujemy się profesjonalnie. Jak szef i podwładna.

Tak byłoby najlepiej, gdyby tylko znikło napięcie erotyczne między nimi. Ryan postanowił je zignorować, a ona... powinna wziąć z niego przykład, lecz to takie trudne. Zamiast w stronę drzwi, pragnęła wykonać krok w stronę Ryana, znów poczuć dotyk jego warg na ustach...

- Oczywiście - powiedziała. - Mam wrócić do pracy?

- Tak, to doskonały pomysł.

Kiedy opuściła gabinet, Ryan opadł na skórzany fotel i zaczął obracać szyją to w prawo, to w lewo, by rozluźnić spięte mięśnie. W ciągu dziesięciu godzin w jego życiu zaszły duże zmiany: miał dziewczynę, a najważniejszy kontrakt mógł mu przejść koło nosa, jeśli on i Jaci nie zagrają dobrze swojej roli.

Leroy naprawdę będzie wściekły, jeśli odkryje, że wcale nie są parą, że Jaci po prostu chciała przed nim uciec.

A że on, Ryan, akurat przechodził obok... Wszystkiemu winien był pocałunek, tak gorący i namiętny. Psiakrew, Jaci ma rację. Ten pierwszy, zainicjowany przez nią, był lekki, niewinny, dopiero on zaczął szaleć... Nie, Jaci wcale nie zaprotestowała. Przeciwnie, była całkiem chętna. Może kiedyś to powtórzą, może nawet posuną się dalej?

Skup się, kretynie! Seks powinien figurować na samym końcu twojej listy priorytetów. Powinien, ale...

Gdy wrócił na ziemię i zobaczył nadąsaną minę Banksa, zrozumiał, że postąpił nie najmądrzej. Potem dolał oliwy do ognia, przedstawiając Jaci jako swą dziewczynę. Najwyraźniej Banks chciał ją zdobyć i nie podobało mu się, że Ryan go uprzedził. Dlatego zamierzał się nim zabawić, zanim da mu obiecane miliony.

Podobnie jak Chad Bradshaw, Leroy Banks był brutalem i despota, który chciał tego, czego nie miał, a co mieli inni. Pożądał Jaci nie dlatego, że była niewiarygodnie piękna i seksowna, ale dlatego, że wołała Ryana. Chodziło o władzę, o siłę, o różne zagrywki. Zamiast podpisać kontrakt, który był już gotowy, Banks będzie teraz wszystko przeciągał, drażnił się z nim, wystawiał na próbę jego cierpliwość.

Ryan dobrze znał ten typ mężczyzn - jego ojciec był taki sam - rzadko spotykali się z odmową, a kiedy ktoś im się przeciwstawiał, wściekali się.

Co teraz? Wersja optymistyczna: wybiorą się kilka razy na kolację i może uwagę Leroya przyciągnie jakaś inna piękność. Wersja pesymistyczna: Leroy się zaprze, będzie go tygodniami zwodził, a w końcu stwierdzi, że nie podpisze kontraktu.

Postukał głową o oparcie fotela. Nagle uświadomił sobie, że jego ojciec ma pieniądze, których on potrzebuje. Tyle że prędzej wywierciłby sobie dziurę w czaszce, niż poprosił Chada o cokolwiek. W jednym z wielu mejli Chad napisał, że on i paru jego kumpli dysponują sumą dwustu milionów, którą mogą zainwestować w dowolny film Ryana, jeśli on, Chad, dostanie w nim rolę. Najwyraźniej ojciec zapomniał, że ich ostatnia kłótnia, po której zerwali kontakt, dotyczyła pieniędzy i filmu.

Po śmierci Bena jego przyjaciele oraz fani uaktywnili się w mediach społecznościowych i w prasie. Chcieli, by Ryan jako początkujący filmowiec i kochający młodszy brat wyprodukował o nim film dokumentalny. Cały dochód z filmu miałyby trafić do fundacji imienia Bena Bradshawa. Byłby to godny sposób uczczenia pamięci zmarłego idola. Pomysł chwycił. Ryan został dosłownie zasypany prośbami; padały sugestie, że narratorem powinien być Chad.

Ryan stracił w tym wypadku dwie osoby, które kochał najbardziej na świecie; dwie osoby, które go zdradziły w najgorszy możliwy sposób. Podczas gdy on starał się dojść do ładu z sobą, swoim gniewem, szokiem, bólem, pomysł dokumentu stawał się coraz bardziej realny. Mimo oporów Ryan zgodził się go wyprodukować.

Nie mógł odmówić, nie tłumacząc, dlaczego wolałby pływać wśród żarłaczy białych niż uczestniczyć w tym projekcie. Jeden z przyjaciół Bena napisał w miarę przyzwoity scenariusz, a ojciec zgodził się wystąpić w roli narratora, w ostatniej chwili jednak zażądał honorarium.

Nie była to mała suma. Chad chciał dziesięciu milionów, a w owym czasie Ryan jako producent nie miał tyle. Chad, któremu Hollywood powinno przyznać tytuł najgorszego ojca roku, nie zgodził się na mniej. W rezultacie projekt padł. Ryan odechnął z ulgą: nie musiał robić czegoś, na co nie miał ochoty. Czuł się zdradzony przez Bena, zdradzony przez Kelly, a jednocześnie wściekał się na ojca. Jakim trzeba być draniem, by chcieć zarabiać na śmierci syna? Pokłócili się, obaj z furją bronili swoich racji i z furją atakowali jeden drugiego.

Padło mnóstwo nieprzyjemnych słów. Po tej ostrej wymianie Ryan uświadomił sobie, że jest sam na świecie: nie ma brata, matki, ojca. Z czasem polubił poczucie wolności, jaką dawała mu samotność. Był zależny wyłącznie od siebie. Tak było łatwiej. Podobało mu się życie, jakie wiódł. Głównie zajmował się pracą, czasem się z kimś umawiał, ale nigdy nie spotykał się z kobietą dłużej niż sześć tygodni.

Miał sporo przyjaciół, lecz nikomu się nie zwierzał. Produkował znakomite filmy. Jeśli czasem pojawiała się tęsknota za czymś więcej – za żoną, rodziną – szybko ją w sobie dusił. Był zadowolony z tego, co ma.

Chociaż nie, nieprawda. Byłby zadowolony, gdyby nie dziewczyna, na widok której ogarniało mu podniecenie, gdyby nie inwestor, który nim manipulował, i gdyby nie ojciec, który nie zamierzał się poddać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jaci zakłęta, słysząc uporczywy dźwięk domofonu. Spojrzała na zegarek. Dwa-
dzieścia po dziewiątej. Za późno na niezapowiedziane wizyty. Od niedawna wynaj-
mowała to modnie urządzone mieszkanie, zaledwie kilka osób znało jej adres. Kto-
kolwiek jest na dole, pewnie się pomylił.

Wstała z kanapy, podreptała do drzwi i wcisnęła przycisk.

- Słucham.

- Tu Ryan.

Co jak co, ale jego się nie spodziewała. Jeszcze raz spojrzała na zegarek. O kur-
czę! Nie dwadzieścia po dziewiątej, ale po dziesiątej!

Odkąd cztery dni temu wyszła z jego gabinetu, nie zamienili z sobą słowa. Miała
nadzieję, że zapomniał o swoim kretyńskim pomysle, by udawać parę.

- Wpuścisz mnie?

Popatrzyła na swoje futrzane kapcie w kształcie kangurków - prezent pod choi-
nkę od przyjaciółki - i jęknęła w duchu. Spodnie do jogi były rozdarte na kolanie,
a bluza, która ostała jej się po Clivie, była dwa numery za duża. Włosy przypusz-
czalnie miała zmierzwiłone od ciągłego przeczesywania palcami, a makijaż zmyła,
zanim po joggingu weszła pod prysznic.

- To nie może poczekać do rana? Idę spać... - Może Ryan pomyśli, że ma na sobie
seksowną koszulkę?

- Ale jeszcze nie śpisz. Otwórz te cholerne drzwi.

Po pierwsze, zabrzmiało to groźnie. Po drugie, Ryan był człowiekiem na tyle zde-
terminowanym, że mógłby dzwonić do skutku. Po trzecie, ciekawa była, co go spro-
wadza.

Ale głównie wpuściła go, bo chciała usłyszeć jego głos, wlepić oczy w jego cudow-
ne ciało, poczuć cedrowy zapach... czego? Wody? Perfum? Zresztą nieważne.

Przytknęła czoło do drzwi i usiłowała spowolnić puls. Razem we dwoje w za-
mkniętej przestrzeni... to niebezpieczne. Mieszkanie jest nieduże, sypialnia znajdu-
je się za ścianą...

Nie wygłupiaj się, Jacqueline! Chyba nie zamierzasz zaciągnąć swojego szefa do
łóżka? Weź się w garść!

Głośnie pukanie sprawiło, że poderwała głowę. Ponieważ przed wyjazdem obieca-
ła ojcu, że zawsze będzie sprawdzała, kto jest za drzwiami, przytknęła oko do juda-
sza i dopiero wtedy otworzyła.

Stał na korytarzu w spranych dżinsach i czarnej bluzie z długimi rękawami. Czar-
ną kurtkę trzymał przewieszoną przez ramię. Z trzydniowym zarostem wyglądał na
zmęczonego.

- Cześć.

- Cześć. Co tu robisz? Jest późno.

- Leroy Banks wreszcie oddzwonił. Mogę wejść?

Cofnęła się, otwierając szerzej drzwi. Rzucił kurtkę na fotel i rozejrzał się po pokoju.

- Nie ma porównania z Lyon House - stwierdził, patrząc na skromne meble.

Dom, w którym spędziła dzieciństwo był wiekowy, pełen antyków i obrazów wartych fortunę, ale rodzice zadbali o to, aby panowała w nim normalna ciepła atmosfera. Swojski klimat tworzyły książki, rozłożone pisma, kubki z kawą.

- Czy twojej mamie udało się w końcu naprawić ten schodek? Pamiętam, że ciągle prosiła o to twojego ojca.

Czyżby słyszała w jego głosie tęsknotę?

- Schodek nadal skrzypi. A mama lubi droczyć się z ojcem majsterkowiczem, który nie umie wbić gwoźdźcia. Napijesz się czegoś? Kawy? Wina?

- Kawy. Czarnej, chętnie z odrobiną whisky. - Ruszył za nią do maleńkiej kuchni. - No i jak ci się u nas pracuje?

- Świetnie. - Posłała mu uśmiech. - Słuchaj, wspominałeś o wprowadzeniu zmian do „Wybuchu”. Chętnie ich dokonam, ale muszę to obgadać, wiedzieć, na czym dokładnie ci zależy, a podobno masz szczelnie wypełniony terminarz.

- Postaram się wkrótce znaleźć dla ciebie czas.

Wspięła się na palce, by sięgnąć do najwyższej półki. Nagle poczuła, jak Ryan przywiera torssem do jej pleców i bez trudu wyjmuje z szafki butelkę. Sądziła, że zaraz się odsunie, ale nie, przysunął nos do jej włosów, musnął palcami jej biodra. Czekala z zapartym tchem: czy obróci ją twarzą do siebie, czy przyłoży dłonie do jej biustu, czy zbliży wargi...

- Proszę - rzekł, wrywając ją z zadumy.

Postawił butelkę na blacie i odsunął się. Drżącą ręką Jaci otworzyła ją i wlała whisky do obu kubków.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że autorką scenariusza, który tak nam się spodobał, jest siostra mojego starego kumpla. - Mówiąc to, oparł ręce na górnej części framugi drzwi. Bluza podjechała mu do góry, odsłaniając fragment opalonego, umięśnionego brzucha.

Przygryzła wargę, by nie jęknąć z zachwytu.

- Nie dziwię się, że scenariusz ci się spodobał. Pomysł był twój. - Nalała kawy do kubków. - Usiądziemy?

Przeszli do salonu. Ryan zajął miejsce na kanapie, Jaci usiadła w fotelu i oparła stopy o stojący pośrodku stół.

- Dlaczego twierdzisz, że pomysł był mój? - Ryan wypił łyk kawy.

- Pamiętasz, przyjechałeś do nas tuż przed tym, zanim zrezygnowałeś ze studiów...

- Nie zrezygnowałem. Skończyłem je.

- Ale jesteś w tym samym wieku co Neil, a on był dopiero na pierwszym roku...

Ryan uśmiechnął się speszony.

- Przeskoczyłem kilka klas. Nauka nie sprawiała mi problemów.

- Szczęściarz.

Ona, w przeciwieństwie do rodzeństwa, musiała solidnie się przyłożyć, by dostać się na studia. W połowie drugiego roku wyrzucono ją. Sądziła, że to ich łączy, ją i Ryana, a teraz okazało się, że Ryan to intelektualista tak jak jej siostra, brat i ro-

dzice.

- Wracając do „mojego” pomysłu...

- A, tak. No więc któregoś dnia graliście z Neilem w szachy. Za oknem lało jak z cebra. Zaczęliście rozmawiać o przyszłości i Neil spytał, czy podobnie jak twój ojciec chcesz związać się z branżą filmową. Powiedziałeś, że wystarczy w rodzinie dwóch aktorów, a ty zamierzasz zająć się czymś innym. - Doskonale to wtedy rozumiała; pragnęła tego samego. - Branża filmowa cię nie interesuje i będziesz ją omijał szerokim łukiem.

- No i ominąłem - mruknął sarkastycznie.

- Neil stwierdził, że sam siebie oszukujesz. Że film masz we krwi.

- Twój brat to mądry człowiek.

Ha! Jakby tego nie wiedziała.

- W każdym razie zaczął cię podpuszczać. Wymyślał fabuły, wszystkie koszmarnie. Ty je krytykowałeś i w końcu powiedziałaś, że gdybyś miał pieniądze, nakręciłbyś film o starym zmęczonym gliniarzu i jego młodej zadziornej partnerce, którzy usiłują powstrzymać groźnego przestępcę hakera przed zawładnięciem całą metropolią. Zanotowałam sobie twój pomysł. Półtora roku temu trafiłam na stare notatki i postanowiłam na ich podstawie napisać scenariusz. - Upiła łyk kawy. - Więc nie dziwi mnie, że ci się „Wybuch” spodobał. Dziwi mnie natomiast, że jesteś producentem, że masz własną firmę i ja w niej pracuję.

- Tak, kto by pomyślał? - Przeczesał ręką włosy. - No dobra, a wracając do...

- Ropucha?

- ...zaprosił nas na nową premierę „Jeziora Łabędziego” przygotowaną przez nowojorski zespół baletowy.

Jęknęła, głośno, niemal teatralnie.

- Nie lubisz baletu? - spytał zdumiony. - Jeśli dobrze pamiętam, twoja rodzina miała karnet do Royal Opera House na wszystkie przedstawienia operowe i baletowe.

- Dobrze pamiętasz. Ciągali mnie na siłę. - Skrzywiła się. - Wolałam koncerty rockowe.

- Ale pójdziesz ze mną?

- A mogę odmówić? - Westchnęła. - Kiedy jest ta premiera?

- Jutro. - Rozbawionym wzrokiem popatrzył na rozdarcie w jej dresach. - Wpadnę po ciebie o osiemnastej.

Odchyliła się w fotelu i zamknęła oczy.

- Nie mam co na siebie włożyć. Poza tą jedną sukienką koktajlową, którą już widziałeś.

Wzruszył ramionami.

- Na Manhattanie są miliony sklepów.

Uwolnwszy się od narzeczonego, Jaci obiecała sobie, że odtąd będzie kupowała wyłącznie rzeczy, w których dobrze się czuje. Wyjeżdżając do Nowego Jorku, spakowała najmniej stateczne ubrania z tych, które wybrała dla niej stylistka wynajęta przez Clive'a. Zamierzała stopniowo wymienić całą garderobę. Miała zamiar poszukać butików z używaną odzieżą, z szalonymi kreacjami młodych projektantów, nosić stroje bardziej nowoczesne i zwariowane. A sukni balowej nie włoży, chyba że ktoś

przytknie jej do głowy spluwę.

Niestety nie mogła ryzykować, że Banks wycofa swoje miliony. To już nawet nie była spluwa, lecz cholerna armata.

- Wciąż się krzywisz - zauważył Ryan. - O co chodzi? Kupno sukienki zajmie ci godzinę.

- Mówisz jak typowy facet. - Poderwała się na nogi. - No dobra, jaka ona ma być?

- Mnie pytasz?

- To twój projekt, twój inwestor. Daj mi jakąś wskazówkę. Mam wyglądać dostojnie, seksownie, szalowo?

- Nie wiem, nie znam się. Na pewno masz w szafie coś odpowiedniego.

- Tak? To pozwól ze mną.

Z kubkiem kawy w ręce ruszył za nią korytarzem do sypialni. Jaci otworzyła drzwi niemal pustej garderoby, weszła do środka i skinęła na Ryana. Nie licząc sukienki koktajlowej, w której wystąpiła na after-party, wszystkie inne rzeczy były w kolorze czarnym.

Ryan zmarszczył czoło.

- Należysz do jakiegoś tajnego zakonu? A może tylko to zostało po wizycie złodziei?

- Mam dość ciuchów, aby zaopatrzyć kilka sklepów - oznajmiła lodowatym tonem.

- Zostały w Anglii.

Popatrzył na puste wieszaki i półki.

- Widzę. A dlaczego?

Odgarnęła włosy za uszy.

- Spakowałam je i wstawiłam do magazynu. Nie zamierzam ich więcej nosić.

- Wybacz, że się powtarzam, ale... dlaczego?

Skrzyżowawszy ręce na piersi, utkwiała wzrok w podłodze. Milczała.

Ryan ujął ją za brodę.

- Dlaczego, Jaci?

- Przywiozłam tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Chciałam poszpendać się po tutejszych butikach i kupić... ubrania, które mi się spodobają, które będę chciała nosić, w których będę czuła się szczęśliwa. Zamiast tego znów muszę kupić nudną suknię, której nigdy więcej nie włożę.

Ryan zmrużył oczy.

- Dlaczego nudną?

- Jesteś osobą znaną. Kontrakt z Banksem jest jeszcze niepodpisany. To ważne, żebym ubrała się stosownie do okoliczności.

Wargi mu zadrżały.

- Stosownie do okoliczności? Bez przesady. Ubieraj się, jak chcesz, nie kieruj się żadnymi konwenansami. Bardziej od ciuchów interesuje mnie to, co się pod nimi znajduje.

- Nie rozumiesz, Ryan. Naprawdę liczy się wrażenie, jakie człowiek wywołuje.

- Może kiedy się jest politykiem, w dodatku pozbawionym poczucia humoru - rzekł zniecierpliwionym tonem.

Westchnęła. Widać pismaki z brukowców nie wyżywali się na nim z powodu jego strojów. Jej zdjęcia ciągle ukazywały się w tabloidach, ciągle o sobie czytała. Miała

tego po dziurki w nosie; nie chciała, żeby sytuacja powtórzyła się w Nowym Jorku. Dlatego starała się nikomu nie rzucać w oczy i unikać bywania na premierach. A jeśli już musiała iść, wolała mieć na sobie coś skromnego i nudnego, co nie przyciągałoby uwagi.

Tłumaczenie tego Ryanowi mijało się jednak z celem.

- W porządku, coś znajde.

Zerknął na nią podejrzliwie.

- Pewnie znów coś czarnego. Bezpiecznego.

Owszem, taki miała plan.

- Wiesz co? Razem wybierzemy się na zakupy.

Chce jej dotrzymać towarzystwa? Jakoś nie umiała sobie tego wyobrazić.

- Oj nie...

- Co oj nie? Przynajmniej dopilnuję, żebyś nie kupiła sukni na pogrzeb.

Nagle przeniósł spojrzenie z jej twarzy na łóżko i z powrotem na twarz. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przestała zadrećcać się swoją garderobą. Ogarnęło ją podniecenie. Oczy Ryana pociemniały. Odgadła, o czym myśli, bo myślała o tym samym. Jak by to było znaleźć się razem w łóżku, tulić, obejmować, kochać?

- Jaci?

- Mm? - Zamrugwała, usiłując wrócić do rzeczywistości. A kiedy wróciła, zobaczyła w oczach Ryana pożądanie.

- Najchętniej zdarłbym z ciebie tę koszulę i podarte spodnie i sprawdził, co masz pod spodem - szepnął.

Nic nie miała. Koniuszkiem języka oblizwała górną wargę. Ryan jęknął.

- Chcę tego, o czym oboje myślimy. - Jego głos stał się jeszcze bardziej szorstki. - Ale to skomplikuje sytuację, która jest i tak skomplikowana. Lepiej będzie, jak pójde.

Lepiej dla kogo? Na pewno nie dla niej. Nie wypowiedziała tych słów na głos. Ryan minął ją, kierując się do wyjścia. W drzwiach sypialni przystanął.

- Na rogu jest kawiarnia. Laney's, jeśli się nie mylę.

- Tak.

- Jutro o dziewiątej rano będę tam na ciebie czekał.

Skinęła głową.

- Jeszcze jedno. - Uśmiechnął się seksownie. - Tak dla twojej informacji, zawsze wyżej cenilem oryginalność od konwenansów.

Wyszedł z kawiarni z dwoma kubkami kawy. Popatrzył w prawo, potem w lewo. Nigdzie jej nie widział. Wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte. Przeciskając się między nimi, stanął w słońcu pod ścianą.

Miał tysiące rzeczy do zrobienia, ale zamiast się nimi zająć, wybierał się z dziewczyną na zakupy. Sam siebie nie poznawał. Jeśli chodzi o kobiety, przestrzegał kilku żelaznych zasad: zawsze starał się wrócić do domu na noc i nigdy nie robił niczego, co pary robią razem. A chodzenie na zakupy było właśnie czymś takim.

No tak, ale sto milionów dolarów...

Kogo oszukuje? Jaci mogłaby iść na przedstawienie ubrana w stringi i skąpy stani-

czek, a on nawet by nie mrugnął okiem. Nie interesowało go, co Leroy czy ktokolwiek sobie pomyśli. Ale najwyraźniej dla Jaci odpowiedni strój był ważny. Nie mógł uwierzyć, że elegancka zmysłowa Jaci, z pozoru tak pewna siebie, w rzeczywistości ma tyle kompleksów. Ktoś musiał jej nieźle namieszać w głowie i to go rozżłościło.

Sam doświadczył czegoś podobnego. W oczach ojca nigdy nie był tym synem, którego Chad pragnął mieć, synem, którego stracił. To dziwne, że trochę o sobie i swojej dysfunkcyjnej rodzinie opowiedział Jaci. Była pierwszą osobą, której się zwierzył. Wcześniej nikomu nic nie mówił, bo się wstydził. Nie miał normalnego życia.

Po raz pierwszy spotkał ojca i brata przyrodniego, kiedy miał czternaście lat. Dzień później ojciec wyjechał na pół roku kręcić film na drugim końcu kontynentu. Chłopcy zostali sami. Mogli się ignorować – daliby radę, dom był olbrzymi – lub zaprzyjaźnić. Wybrali to drugie. Sądził, że połączyła ich nierozzerwalna więź.

Utkwił spojrzenie w opakowaniu po cukierku, które pchane wiatrem toczyło się po chodniku. Mylił się. Więzy czasem się rwą. Na dowód tego miał w sercu blizny. Więzy się rwą... wystarczy wypadek samochodowy, w którym giną dwie osoby, wystarczy zdrada.

- Cześć.

Rzadko bywał tak zamyślony, aby nie zauważyć, jak ktoś do niego podchodzi. Na nosie Jaci dostrzegł kilkanaście piegów, których nie zdołała ukryć pod makijażem. Uśmiechnąwszy się, podał jej styropianowy kubek. Dziś miała na sobie spodnie z kantem i krótki czarny żakiet. Za dużo czarnego, pomyślał. Za mało spontaniczności. Ale w stylu bardzo nowojorskim.

- Dzięki. - Wypiła łyk i wystawiła twarz do słońca. - Mm, cudna pogoda. Chętnie poszłabym z laptopem do parku, usiadła pod drzewem i napisała kilka scen. Mam wene...

- Wena poczeka.

Obejmując Jaci w pasie, ruszył przed siebie. Przez cienki materiał czuł bijące od niej ciepło. Gdyby przesunął rękę odrobinę niżej, poczułby jędrny pośladek. Kusiło go. Pał sześć zakupy. Sto razy bardziej wolałby iść z tą dziewczyną do łóżka. Ale istniało mnóstwo powodów, dla których nie powinien. Bo jest szefem, a ona jego pracownicą. Bo mają tylko udawać parę na użytek Leroya Banksa. Bo Jaci jest siostrą jego przyjaciela. Bo... bo... bo...

Uniosł palec go ust i zagwizdał. Parę sekund później zatrzymała się koło nich taksówka. Wsiadli.

- Dokąd? - spytał kierowca.

O mały włos nie podał swojego adresu. Na szczęście zreflektował się.

- Lafayette, SoHo - poprosił. - Jeśli tam nic nie znajdziemy - dodał, zwracając się do Jaci - zajrzemy do Nolity.

- A nie do ekskluzywnych sklepów na Piątej Alei?

- Piąta nie ucieknie.

Potarł skroń. Czerń przyprawiała go o ból głowy. Nie pasowała do Jaci. Pulchna wesoła nastolatka, którą znał w Londynie, uwielbiała jaskrawe barwy i w takich chciałby ją widzieć. Czuł, że prawdziwa Jaci jest jasna, pogodna, kolorowa, a nie posępna i czarna.

Kierowca zmieniał pasy, przedzierając się przez zatłoczone miasto. Spoglądając

przez okno, Ryan pogrążył się w zadumie. Jechał na zakupy z dziewczyną, którą rozpaczliwie pragnął ujrzeć nagą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jej poprzednie pobyty w Nowym Jorku trwały krótko, dlatego nigdy dobrze nie poznała miasta. Owszem, była w SoHo, ale jakoś wyleciała jej z pamięci ciekawa architektura, kolorowe budynki, uliczki pokryte kocimi łbami, wyraźnie artystyczna atmosfera.

Przyczyniali się do niej nie tylko utalentowani ludzie sprzedający swoje dzieła, ale również fantastyczne wystawy sklepowe, a także oryginalne stroje przechodniów. Dawna Jaci, ta sprzed Clive'a i stylistki, z której usług kazał jej korzystać, ta w dziurawych džinsach, martensach i ulubionym T-shircie z podobizną Blondie czułaby się tu jak ryba w wodzie. Dzisiejsza w trumiennych kostiumikach wyraźnie odstawała.

Ryan natomiast wszędzie czuł się jak ryba w wodzie. Potargany, z jednodniowym zarostem, w koszuli w czarno-białą kratkę, w czarnym swetrze z podwiniętymi rękawami, w spodniach khaki i czarnych trampkach wyglądał elegancko, ale była to modna i niewyszukana elegancja.

Zapłaciwszy taksówkarzowi, położył dłoń na plecach Jaci, tuż nad jej pośladkami i wskazał na najbliższy butik. Westchnęła. Sądząc po czarnym golfie na wystawie, podejrzewała, że rzeczy w środku będą w typie skromnym, minimalistycznym i zwyczajnie nudnym. Czyli w sam raz na wieczór w operze.

Odrywając spojrzenie od wystawy, ruszyła za Ryanem, który trzymał otwarte drzwi. Zamierzała wejść, kiedy nagle ujął ją za łokieć.

- Hej, nie przywiozłem cię na sesję tortur. Jeżeli miejsce ci nie odpowiada, to nie traćmy czasu.

Przygryzła wargę.

- Do takiego sklepu zaprowadziłaby mnie Gail, moja stylistka.

- Ale to nie jest twój typ sklepu?

- Nie mój typ sklepu i nie mój typ ubrań. To znaczy już nie mój - poprawiła się. -

Ale rozejrzę się. Bądź co bądź muszę znaleźć suknię odpowiednią na wieczór w operze ze sławnym producentem filmowym i miliarderem.

Ryan wyciągnął ją z powrotem na chodnik, po czym uniósł rękę i delikatnie pogładził po policzku.

- Zróbmy inaczej. Kup coś, co ci się spodoba, coś, co chciałabyś włożyć, zamiast czegoś, w czym uważasz, że powinnaś wystąpić.

Och, chciałaby, tylko że kochała rzeczy zbyt awangardowe, zbyt rockowe. Przystała je nosić, bo jak wyjaśniła Ryanowi:

- Ciasne T-shirty z Nirvaną nie pasowały do narzeczonej polityka. Ciągle to sły-
szałam.

- Dureń. - Powiódł spojrzeniem po jej biuście, a ona wstrzymała oddech, widząc żar w jego oczach. - Nie ma nic złego w opinających T-shirtach. - Kąciki ust mu za-
drżały. - Poza tym już nie jesteś jego narzeczoną. Możesz robić, co ci serce dyktuje,
nosić, co ci się żywnie podoba. Bez względu na to, dokąd idziemy.

Gdyby to było takie proste! Trudno jednak wykorzenić stare nawyki. Pomiedzy chciec a zrobic istnieje przepasc. Jaci wciaz brakowalo silnej woli, miala wrodzona potrzebe sprawiania innym przyjemnosci, spealniania ich wymagań i oczekiwań. Kiedy ubierala sie i zachowywala wlasciwie, bliscy kiwali z aprobatą. Kiedy lamala zasady, miala wrazenie, ze ja potepiaja. Czasem zalowala, ze jest inna od reszty swojej rodziny. Niestety byla rodzinnym odszczepieńcem, czarna owca.

- Hej. - Ryan uniosl jej twarz. - Wróc na ziemie.

- Przepraszam, zamyslilam sie.

- Po prostu znajdz cos, co ci odpowiada. Jesli uznam, ze to zupełnie nie pasuje, to ci powiem. Okej?

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczula podniecenie na mysl o zakupach. Oczywiscie nie moglo sie rownac z tym, jakie czula, ilekroć patrzyła na Ryana, ale...

Zacisnela dlon na jego nadgarstku - jeszcze nie cofnal reki od jej brody. Patrzyła to na jego usta, to na oczy obramowane dlugimi rzesami. Chciala go znów pocałowac, poczuc dotyk jego ust, ich smak. Chciala...

Zrobil to, o co w duchu go blagal. Zakrecilo jej sie w glowie. Stali w blasku slonca, na chodniku w SoHo, i sie calowali. Objela go w pasie i lekko przechytila glowe. Slysac jej niewypowiedziana prosbe, rozchylil jezykiem jej wargi. Nie spieszyli sie, calowali sie wolno, leniwie, zmyslowo. Jaci czula na jezyku smak kawy i miętówki, wcialaga w nozdrza zapach mydla i cedru. Instynktownie przysunela sie blizej. Nie przeszkadzalo jej, ze ludzie musza ich omijac. Nie slyszala docinkow, komentarzy, smiechu. Byli tylko oni, ona i Ryan, w Nowym Jorku, w sloneczny wiosenny poranek.

Stracila poczucie czasu. Nie wiedziala, czy Ryan cofnal sie po minucie, dwuch czy dwudziestu.

Tylko tego nie mow, blagal go w myslach. Nie mow, ze przepraszasz, ze to byl blad.

Musial dostrzec cos w jej spojrzeniu, moze znów uslyszal niewypowiedziana prosbe, bo wsunal reke do kieszeni i oznajmil:

- Powinienem przestac to robic.

Nie, chciala zaprotestowac. Bo calkiem sie jej to podobalo.

- Musimy ci znalezc sukienke - dodal.

Skinela glowa. Wolalaby, zeby znalazl im lozko, ale nie miala odwagi tego powiedziec.

Gdy z kolejnego sklepu wyszli z pustymi rekami, skierowala sie do lawki. Usiadla z westchnieniem ulgi. Nie czula nog, w gardle miala sucho i marzyła o cheeseburgerze. Zajrzeli do ponad dziesieciu butikow. Ryan nie pozwolil jej kupic zadnej z sukienek, ktore przymierzyla. Ogarniala ja coraz wieksza irytacja.

- Padam na nos. Potrzebuję kawy z wodka i kroplami uspokajajacyimi.

Ryan usiadl obok.

- Wiesz, Jackson, nigdy bym cie nie wziewla za zakupoholika.

- Normalnie to mierzac do mnie z pistoletu, nie zmusilabyś mnie do chodzenia po sklepach.

Ale poniewaz od tego zalezalo sto milionow...

- Wcale cie nie zmuszam - zaprotestowala. - Ta waska czarna suknia w drugim

sklepie, do którego weszliśmy, idealnie się nadawała. Ale nie pozwoliłeś mi jej kupić.

- Bo ci się nie podobała. A tak jak powiedziałem, chciałbym, żebyś włożyła coś, w czym czułabyś się dobrze i seksownie.

Czułabym się seksownie nago, z tobą we mnie...

- Kupić dzinsowe szorty, T-shirt z zespołem Ramones i kowbojki? - spytała żartobliwym tonem.

Rozciągnął usta w uśmiechu, który sprawił, że serce zabiło jej mocniej.

- Niekoniecznie na dzisiejszy wieczór, ale chętnie bym cię w czymś takim zobaczył.

Założyła nogę na nogę. Zmęczona rozmową o ciuchach zmieniła temat.

- Kiedy założyłeś Starfish? I dlaczego?

Długo milczał. Kiedy w końcu się odezwał, była prawie pewna, że usłyszy, iż to nie jej interes.

- Neil miał rację: nie potrafiłem trzymać się z daleka od branży filmowej. Najpierw dostałem pracę jako menedżer w dużym studiu. Nudziłem się. Wszędzie wtykałem nos, wtrącałem się do spraw produkcji, do scenariuszy, do scenografii, nawet miałem uwagi do reżyserii. Wszystkich doprowadzałem do białej gorączki. W końcu szef wziął mnie na bok i poradził mi, żebym założył własną firmę. Tak też zrobiłem.

- Wystawił twarz do słońca. - Mniej więcej pół roku przed śmiercią Bena.

Ciemne okulary zasłaniały jego oczy, ale nawet nie widząc ich, wiedziała, że Ryan cierpi po stracie brata. Że ten ból nigdy go nie opuści.

- Tak mi przykro... - Wzięła głęboki oddech i zadała pytanie, nad którym ona i wiele osób się zastanawiało: -Dlaczego się rozbili? Co się naprawdę wydarzyło?

Ryan wzruszył ramionami.

- Badania toksykologiczne wykazały, że Ben nie był pod wpływem alkoholu czy narkotyków, przynajmniej tego wieczoru nic nie zażywał. I nie miał skłonności samobójczych. Świadkowie mówią, że nie rozwijał nadmiernej szybkości. Nie ma logicznego powodu, dlaczego jego porsche zjechało z drogi i runęło w dół.

- Straszne. - Jaci przygryzła wargę. - A dziewczyna, która zginęła z Benem? Znałeś ją?

- Kelly? Tak, znałem - odparł krótko, spoglądając na zegarek. Jego głos, twarz, spięte ciało sugerowały, że temat wypadku został wyczerpany. - Zbliży się pora lunchu. To co, chcesz wstąpić do jeszcze paru sklepów? Jeśli nic nie znajdziemy, wrócimy po tę wąską czarną suknię.

- Wróćmy od razu. - Wstała i przewiesiła torbę przez ramię.

Odchodzili od ławki, kiedy zobaczyła młodą kobietę trzymającą na wieszaku cztery lub pięć sukienek. I właśnie górna okryta plastikowym pokrowcem sprawiła, że serce Jaci zabiło mocniej. Była niezwykła: długa, o kroju litery A, w kolorze arbuza, z głębokim dekoltem sięgającym niemal pępka. Bez chwili wahania Jaci podeszła do kobiety i położyła rękę na jej ramieniu.

- Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć - powiedziała, gdy ta podskoczyła. - Piękne są te suknie. To pani projekty?

Kobieta skinęła głową.

Jaci pogładziła pokrowiec. Po krzyżu przebiegły jej ciarki. Tak, to było to: strój dla rockowej dziewczyny, która stara się być grzeczna. Popatrzyła na Ryana, który

wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Co myślisz? - spytała, wciąż gładząc pokrowiec.

- Myślę, że bardzo ci się podoba - odparł, posyłając uśmiech młodej projektantce.

Jaci niemal widziała, jak tamtej kolana miękną. Nic dziwnego. Przy Ryaniu sama też miała nogi jak z waty.

- Czyli możemy odtrąbić sukces - oznajmił, biorąc od kobiety wieszak. Wolną ręką objął Jaci.

- Nie, to nie jest... Ta sukienka jest zbyt... Nie mogłabym do niej włożyć stanika.

Ryan rzucił okiem na jej biust, po czym uniósł brwi.

- Nie potrzebujesz stanika. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę sklepu. - To pierwsza rzecz od rana, która wzbudziła twój entuzjazm. Chodź, zmierzmy.

- Czarna jest bardziej odpowiednia.

- Czarna jest nudna jak flaki z olejem, a mnie łażenie po sklepach wychodzi już bokiem. No?

W porządku. Mimo namiętnych pocałunków i chemii, jaka między nimi istniała, to jednak Ryan jest tu szefem. Powinna słuchać jego poleceń.

Starał się być buforem pomiędzy Jaci a Leroyem i nawet nieźle sobie radził, ale Jaci wiedziała, że prędzej czy później sama będzie musiała stawić Banksowi czoło. I właśnie ta chwila nadeszła. W przerwie między aktami Ryan wraz z połową widowni ruszył do baru po szklanekę dwunastoletniej whisky, bez której Leroy - jak oznajmił - chwili dłużej nie wytrzyma.

Starając się w pachnącej perfumami sali zachować jak największy dystans od miliardera, Jaci spoglądała na oddalające się plecy Ryana. Pilnowała, aby przyjazny uśmiech nie schodził jej z twarzy. W pewnej chwili biuściasta dziewczyna z burzą rudych włosów ją potrąciła. Jaci zachwiała się w butach na obcasach i zazgrzytała zębami, kiedy Leroy wilgotną łapą przytrzymał ją za łokieć. Z trudem skrywając obrzydzenie, oswobodziła rękę.

Dziwne, że Ryan jednym spojrzeniem potrafił ją rozpalić, wystarczyło lekkie muśnięcie, aby drżała z podniecenia, a Leroy działał na nią odwrotnie: na jego widok robiło jej się niedobrze. Co ciekawe, przy obu miała problem z ukryciem emocji.

Przy jednym próbowała nie zdradzić tego, co czuje, bo chodziło o sto milionów dolarów. Przy drugim, bo po Clivie wołała odpocząć od mężczyzn, poza tym romans z szefem byłby głupim posunięciem. Nie zamierzała ryzykować kariery dla seksu, nawet najbardziej szalonego i namiętnego. Nie żeby się znała na namiętnym seksie, ale pomarzyć każdemu chyba wolno. Uprawiała szybki seks, nudny seks i nijaki seks, ale nie taki, podczas którego zatraciłaby się w świecie zmysłów. Z Ryanem tak by było. Sądząc po tych dwóch razach, kiedy się całowali, nie miała cienia wątpliwości.

Zrobiło jej się gorąco. Jeśli natychmiast nie przerwie takich myśli, nie będzie w stanie normalnie funkcjonować. Wyprostowała ramiona, wróciła do rzeczywistości. Nie powinna się w nic wikłać, ma wystarczająco skomplikowane życie. Przyjechała do Nowego Jorku, by się otrząsnąć, ogarnąć, poświęcić nowej pracy i karierze. Żeby odnaleźć spokój oraz siebie.

- Zatrudniam prywatnego detektywa.

Zacisnęła dłoń na torebce. Bądź miła, uprzejma, ale zdystansowana, przykazała sobie. Banks zatrudnia prywatnego detektywa? Dlaczego jej o tym mówi?

- Tak? A do czego jest ci potrzebny?

- Sprawdza moich partnerów biznesowych i pracowników - odparł Leroy, mierząc ją chłodnym spojrzeniem. - Kiedy rozważałem, czy wchodzić w układ z Jacksonem, jego też kazałem sprawdzić.

- W życiorysie Ryana nie ma nic, co by mogło cię zniechęcić do wspólnych interesów - oznajmiła.

- Sprawiasz wrażenie pewnej siebie.

- Bo to człowiek o niezwykłej uczciwości. Mówi, co myśli i myśli, co mówi.

Słyszała żar w swoim głosie i wolałaby go wyciszyć. Ryan nie potrzebuje obrony, Leroy go nie zaatakował, jednak coś w tonie miliardera sprawiło, że była gotowa włożyć rękawice bokserskie i stanąć do walki. Samą ją to zaskoczyło: nigdy nie była jakoś waleczna.

- Zdumiewające! Mówisz z takim zapałem, a znacie się zaledwie kilka tygodni.

Błądą, nieproporcjonalnie małą ręką Leroy gładził jedwabne klapy marynarki. Nie potrafiąc odgadnąć, do czego zmierza, Jaci uznała, że najlepszym wyjściem będzie milczenie. Bez słowa więc patrzyła w jego ropusze oczy.

- Wytłumacz mi, Jacqueline - kontynuował po chwili. - Czy można zakochać się w człowieku, którego zna się tylko siedemnaście dni?

- Można. Półtora miesiąca wcześniej zerwałam ze swoim eksem. Czasem strzała Amora - starała się nie zakrztusić przy tych słowach - trafia cię wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewasz. - Pozwoliła sobie na lekki, acz chłodny uśmiech. - Powinienesz mieć większe wymagania wobec swoich pracowników, Leroy, bo ten twój detektyw słabo się spisał. Ryan i ja znamy się dwanaście lat, a nie siedemnaście dni. Uczęszczał na studia razem z moim bratem i często bywał gościem w domu moich rodziców.

Wzruszyła ramionami. Grzeczna potulna Jaci zamieniła się w bezczelną przebojową Jaci.

- Przyznaj się, Leroy, skąd to zainteresowanie moją osobą? Jeśli musisz łamać przysięgę małżeńską, są setki ślicznych wolnych dziewczyn, które mógłbyś podrywać.

- Widzisz, kotku, to, że cię podrywam, złości Ryana, a wtedy on traci czujność. Ale to nie znaczy, że mi się nie podobasz. Przeciwnie; odebranie cię Ryanowi byłoby dla mnie dodatkowym bonusem. - Przez dłuższą chwilę milczał, po czym dodał: - Lubię mieć kontrolę zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

No tak, wszystko jasne, pomyślała.

- A Ryan nie daje się kontrolować.

- Da się, da, jeśli zależy mu na moich pieniądzach.

Uśmiech Leroya był jadowity jak ukąszenie żmii. Uniósł rękę, przyłożył czubek palca wskazującego do nagiego ramienia Jaci i przejechał nim wolno w dół.

- Będzie tańczył, jak mu zagram. Prędzej czy później wszyscy podrygują w rytm mojej melodii. Każdy ma swoją cenę.

- Ja nie mam. Ryan też nie.

- Każdy ma. Tylko sama jeszcze nie wiesz jaką. Ja również tego nie wiem.

Nieprzejednana determinacja w jego oczach uzmysłowiła Jaci, że Leroy święcie wierzy w to, co mówi.

- Intrygujesz mnie, złotko - ciągnął. - Różnisz się od tego, do czego jestem przyzwyczajony. Od kobiet, z którymi na ogół się spotykam.

- Bo nie jestem bogata, szalona i nabotoksowana?

Śmiech Leroya przypominał tarcie papierem ściernym o szkło. Jaci się wzdrygnęła.

- Owszem, ale głównie ciekawi mnie to, że Ryan jest tobą zafascynowany. Chcę wiedzieć dlaczego.

Znów przemawiała przez niego chęć bycia pierwszym, najlepszym, chęć bycia zawsze i wszędzie samcem alfa. O co chodzi z tym facetem, dlaczego tak bardzo pragnie zdobyć przewagę nad Ryanem? Czy nie zdaje sobie sprawy, że to nierealne, że niewielu mężczyzn mogłoby stanąć z nim w szranki? Ryan to urodzony przywódca, silny, męski, waleczny, a jedną z jego najbardziej atrakcyjnych cech jest to, że nie obchodzi go, co inni o nim myślą.

Czy Leroy naprawdę tego nie widzi? Czy nie rozumie, że Ryan nigdy nie będzie mu się kłaniał? Ryan przyjmował rozkazy wyłącznie od siebie.

- Jak tam? Wszystko w porządku?

Na dźwięk jego głosu Jaci obróciła się i wzięła kieliszek wina, o który prosiła. Spojrzenie miała zakłopotane, niespokojne.

- W jak najlepszym - odparł Leroy.

Ryan go zignorował.

- Jaci...?

Skinęła głową, ciesząc się z jego powrotu. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w nią badawczo, po czym łypiąc gniewnie na miliardera, wcisnął do jego wyciągniętej ręki szklanę whisky. Nie był naiwny; wiedział, że między Leroyem a Jaci doszło do wymiany zdań. Później dowie się, czego dotyczyła ta rozmowa. Ciekaw był, jak silna jest potrzeba Leroya, aby przejąć nad nim kontrolę. Jaci nie znała się na ludziach tak dobrze jak jej rodzeństwo, ale ponieważ chodzi o jej karierę, nie może sobie pozwolić na to, by chować głowę w piasek.

Światła przygasły.

- Trzeba wracać na miejsca - powiedział.

Kierując się w stronę swojego rzędu, Jaci pomyślała, że jakoś powinno się rozwiązać tę sytuację. Była jedynym pionkiem na szachownicy. Jeżeli się usunie, Ryan z Leroyem nie będą mieli o co walczyć. Nie mogą jednak, ona i Ryan, przyznać się, że kłamali, twierdząc, że są parą. To by miało katastrofalne skutki. Ale... hm, a gdyby podnieśli stawkę? Gdyby pokazali Leroyowi, że absolutnie nie ma na co liczyć? Teraz Leroy uważa, że ma szansę odbić ją Ryanowi, ale mogliby raz na zawsze pozbawić go złudzeń.

Przystanąła, przepuszczając starsze małżeństwo, po czym szybko, zanim uzna, że pomysł jest kretyński, ujęła dłoń Ryana, oparła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się chłodno do Leroya.

- Jest jeszcze jedna rzecz, której twój prywatny detektyw nie odkrył.

Ryan napiął mięśnie.

- Prywatny detektyw? Jaki prywatny detektyw?

Jaci nie odpowiedziała. Nie odrywała wzroku od twarzy Ropucha, który ściągnął brwi i zmrużył oczy.

- Mianowicie?

No dobra, jak się powiedziało A... Wzięła głęboki oddech.

- Że Ryan i ja bardzo się kochamy. Świata poza sobą nie widzimy. I zamierzamy się pobrać. - Popatrzyła z uwielbieniem na Ryana. - Lada dzień ogłosimy nasze zaręczyny. Już nie mogę się doczekać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwie godziny po nieoczekiwanym oświadczeniu Jaci i dość wstrzemięźliwych gratulacjach od Leroya Ryan wciąż nie mógł ochłonąć. Kochamy się? Zamierzamy się pobrać? Czy ta dziewczyna nigdy nie myśli, zanim otworzy usta?

Przed budynkiem zobaczył niechlujnie wyglądającego faceta, który zbliżał się do nich z drogim aparatem w ręku. Był to Jet Simons, jeden z najbardziej irytujących i nieprzejednanych reporterów w mieście. Łączył w sobie cechy dziennikarza i paparazzo. Ryan znał faceta; gość łąził za nim krok w krok po śmierci Bena, obserwował z bliska jego rozpacz. Miał jedynie nadzieję, że Jet nie zauważy jego złości i bólu z powodu zdrady, jakiej Ben z Kelly się wobec niego dopuścili. Oraz że nie uchwyci aparatem, jak potwornie czuje się osamotniony.

Dziś posłał Jetowi spojrzenie, aby poszedł do diabła, które ten oczywiście zlekceważył. Cholera, tylko natrętnego paparazzo brakuje mu do szczęścia.

Chwycił Jaci za rękę, licząc na to, że zdołają odejść, zanim Jet zasypie ich gradem pytań.

- No proszę, Leroy Banks i Jax Jackson - powiedział Simons, zagradzając im przejście. Na moment oślepił ich błysk flesza. - Jak leci, chłopaki?

- Zejdź z drogi, bo wepchnę ci aparat tam, gdzie cię zabol - warknął Ryan, odpychając ręką obiektyw.

W przeciwieństwie do aktorów, którzy nie chcieli podpaść dziennikarzom, on nie musiał się z nimi bawić w ceregiele.

Flesz rozbłysnął jeszcze kilka razy, po czym Simons opuścił aparat i zmierzwiwszy Jaci od stóp do głów, pokiwał z uznaniem głową. Ryan miał ochotę przywalić mu, ale przypomniał sobie, że on i Jaci tylko udają parę, więc nie powinien czuć zazdrości, kiedy inny facet patrzy na nią z zachwytem.

Daj mu w zęby, usłyszał wewnętrzny głos. Od razu będzie ci lepiej.

Jasne, ale niekoniecznie będzie mu lepiej, jak trafi za kratki.

- Więc to ty jesteś Jaci Brookes-Lyon - stwierdził Simons. - Muszę przyznać, że różnisz się od poprzednich flam Jaxa.

Ryan ścisnął ją ostrzegawczo za rękę, żeby przypadkiem nic nie mówiła. To była dobra rada; sam powinien się do niej zastosować, a nie wyobrażać sobie, jak wpycha Simonsowi aparat do gardła albo do...

- Panie Banks, co nowego? Nadal pan robi interesy z Jacksonem? A gdzie się podziewa pańska żona? - Simons wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego. - Co pan sądzi o nowej przyjaciółce Jaxa? Myśli pan, że to kolejna sześciotygodniówka czy może ta ma szansę dłużej przetrwać?

Ryan usłyszał, jak Jaci pisnęła z oburzenia, ale całą uwagę miał skupioną na twarzy Banksa. Ten uśmiechnął się leniwie i w tym momencie Ryan wiedział, że Banks nie będzie trzymał języka za zębami.

- Chyba ma szansę, skoro postanowili się pobrać.

Ryan zaklął. Po chwili uświadomił sobie, że jego wybuch jedynie uwiarygodnił słowa Banksa. Zacisnął pięść. Może powinien również przywalić Leroyowi?

- Czyli jesteście zaręczeni? - Na twarzy Simonsa odmalowała się ciekawość.

- Nie, to nie całkiem jest... - Jaci usiłowała wytłumaczyć, ale Ryan ścisnął ją mocniej za rękę. - Auu!

- Milcz! - szepnął jej do ucha, po czym posłał paparazzo drapieżne spojrzenie: - Z drogi, łachmyto!

Najwyraźniej Simons zdał sobie sprawę, że nie warto dłużej drażnić Ryana, bo cofnął się i uniósł ręce, jakby się poddawał. Dupek! - pomyślał Ryan, a kiedy Simons był już poza zasięgiem słuchu, wbił wzrok w Banksa.

Nawet nie próbował ukryć wściekłości.

- Nie wiem, w co grasz, Banks, ale radzę ci, żebyś przestał.

Leroy wzruszył ramionami.

- To ja finansuję twój film, więc uważaj, co mówisz.

Kolejny dupek, pomyślał Ryan. Z samymi dupkami ma dziś do czynienia.

- Jeszcze nie widziałem centa od ciebie - zauważył lodowatym tonem.

Dawno przekonał się, że zimny spokój i powściągliwość bywają znacznie skuteczniejsze od zapiekłości.

- I nawet jeżeli dojdzie do współpracy, to będzie mój film. Nie będziesz miał prawa głosu i nie będziesz dyktował warunków. Zastanów się i daj znać, jeżeli uznasz, że możesz z tym żyć.

Jaci gotowa była przysiąc, że Ropuch się zaczerwienił.

- A, jeszcze jedno - dodał Ryan. - Nie życzę sobie, żebyś podrywał moją dziewczynę. Czy wyrażam się dość jasno?

- Ryan... - Jaci usiłowała coś powiedzieć, ale pociągnął ją do taksówki stojącej za limuzyną Leroya.

To wszystko jej wina! Musiała gadać o małżeństwie? Potrząsnął głową. Jak to możliwe, że był na nią wściekły, a jednocześnie chciał zderzyć z niej ubranie? Że chciał udusić ją, a jednocześnie całować do utraty tchu?

Nie poznawał samego siebie. Coś dziwnego się z nim dzieje, odkąd ta szalona dziewczyna pojawiła się w jego życiu.

- Ani słowa! - Obszedł maskę i wszedł z drugiej strony.

- Ryan, chcę ci wyjaśnić...

Chryste, głucha jest czy co?

- Powiedziałem: ani słowa - warknął, podawszy kierowcy jej adres.

- Wiem, że jesteś zły, ale...

- Zamknij się. - Ledwo nad sobą panował.

Jako nastolatek żył pod jednym dachem z ojcem, który nie zwracał na niego uwagi, a kiedy to robił, to jedynie po to, by go krytykować. Nauczył się puszczać mimo uszu lekceważące komentarze. Ojciec nienawidził ciszy i nudy, kochał dramaturgię, próbował wbijać synowi szpile. Ryan zaciskał zęby, żeby nie stracić nad sobą kontroli. Ale dziś był tego bliski. Małżeństwo? Zaręczyny? On, który z żadną kobietą nie spotykał się dłużej niż sześć tygodni? No proszę. I w dodatku był zaręczony z Jaci, która wcale nie była w jego typie.

Jego „typ” kiwał głową i na wszystko zawsze się zgadzał, a Jaci... Chryste, nawet

się z nią nie przespał, a już są zaręczeni!

- Muszę ci wytłumaczyć. Leroy...

Najwyraźniej nie zamierzała się zamknąć. Miał do wyboru dwie możliwości: mógł ją udusić albo wybrać drugi, równie skuteczny sposób. Okej, sama tego chciała. Obrócił się, pochylił i przywarł ustami do jej warg. Mm, miały smak szampana i miętotówki.

Zacisnął ręce na jej biodrach, na sukni, którą pomógł jej wybrać, a którą teraz chciał z niej zedrzeć. Po chwili przesunął je wyżej, po żebrach do piersi. Chętnie by je obnażył, ale nie zamierzał dawać kierowcy darmowego przedstawienia. Takie rzeczy mogą poczekać. Muszą poczekać, mimo że pożądał jej do bólu.

Pragnął jej. Pragnął...

Przerwawszy pocałunek, Jaci odskoczyła na koniec siedzenia.

- Co robisz?

Czy to nie było oczywiste?

- Całuję cię.

Jej oczy rozbłysły gniewnie.

- Każesz mi się zamknąć, a potem mnie całujesz? Oszalałeś?

- Nie chciałaś się zamknąć. - Przypomniawszy sobie, jak mówiła Leroyowi, że zamierzają się pobrać. Ponownie wstąpiła w niego złość.

- Nie pozwoliłeś mi nic wytłumaczyć!

- Ciekawe, co wymyśliłaś. - Odsunął się na przeciwny koniec siedzenia. - Co ci strzeliło do głowy, żeby opowiadać takie bzdury? Tak bardzo zależy ci na zaręczynach? Dlaczego? Żeby pokazać światu, że ktoś chce cię poślubić? - Na moment zamilkł. - Najpierw zostajesz moją dziewczyną, a teraz narzeczoną? Chryste!

Czarne oczy Jaci przybrały kolor węgla. Biła z nich złość, ale również ból. Ryan zdał sobie sprawę, że chyba przesadził. Kiedy nerwowo zastanawiał się, co powiedzieć, Jaci odwróciła się do okna, z całej siły zaciskając ręce na kolanach.

Może za bardzo na nią naskoczył, ale praca była jego życiem, światem, a Jaci nie potrafiła tego uszanować. Potrzebował inwestora, nie mógł brać całego ryzyka na siebie. A z inwestora, którego znalazł, właśnie zrezygnował z powodu kobiety, która mówi, co jej ślina na język przyniesie.

Jedno go przerażało, a mianowicie jeśli Jaci w jakikolwiek sposób zasygnalizuje, że chce się z nim przespać, jeśli pogłaszcze go po twarzy czy pocałuje, natychmiast się na nią rzuci. Był w miarę inteligentnym facetem, nie narzekał na brak powodzenia, lecz żadna z jego dotychczasowych kobiet nie wprawiała go w stan takiego napięcia erotycznego.

Niedobrze. Uznając, że powinien znaleźć się od niej jak najdalej, zanim zrobi coś głupiego, pochylił się i otworzył drzwi z jej strony. Jaci, która przypuszczalnie doszła do identycznego wniosku, szybko wysiadła. Suknia podjechała jej wysoko, odsłaniając długą zgrabną nogę oraz pas do pończoch. Ryan znowu poczuł podniecenie. Z trudem się powstrzymał, żeby za nią nie wyskoczyć.

Dygocząc z wściekłości, przez chwilę stała przed budynkiem, w którym mieszkał Ryan, po czym pchnęła drzwi i weszła do holu, gdzie przy biurku drzemał brzuchaty konsjerż. Mężczyzna zamrugał, potarł ręką twarz, w końcu dźwignął się na nogi.

- Słucham panią?

- Proszę zawiadomić pana Jacksona, że Jaci Brookes-Lyon chce się z nim zobaczyć.

Mężczyzna pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Jest późno. Czy pan Jackson się pani spodziewa?

Jaci zazgrzytała zębami.

- Proszę do niego zadzwonić.

Brzuchacz miał niepewną minę, jednak posłusznie sięgnął po telefon i wcisnął wewnętrzny numer. Kilka sekund później poinformował Jaci, że pan Jackson zgodził się ją przyjąć, i wskazał jej windy.

- Ostatnie piętro.

- A numer mieszkania? - zapytała.

Żałowała, że nie zdjęła sukni, w której była na przedstawieniu baletowym, tylko od razu po wejściu zawróciła i wybiegła z domu.

- To ostatnie piętro.

- I nie ma tam numerów na drzwiach?

Konsjerż westchnął, widząc jej zdumione spojrzenie.

- To apartament, jeden z najbardziej luksusowych w mieście - wyjaśnił. - Pan Jackson niedawno go kupił. Prawie czterysta metrów kwadratowych, olbrzymi salon, cztery sypialnie, taras wokół budynku, wysoki sufit, parkiet jodełkowy...

- No i dobrze - mruknęła pod nosem.

Ruszyła do windy, brzuchacz za nią. Zanim weszła do kabiny, na panelu w ścianie wstukał kod.

- Drzwi otwierają się w mieszkaniu, dlatego goście trzeba anonsować. Miłego wieczoru.

Drzwi zasunęły się bezszelestnie. Miłego wieczoru? Raczej na taki nie liczyła.

Niecałe pół godziny temu stała przed swoim mieszkaniem, chciała uspokoić się, wziąć ciepłą kąpiel, ale nagle poczuła straszną złość. Jakim prawem Ryan traktuje ją tak lekceważąco? Kazał jej się zamknąć, nie pozwolił sobie nic wytłumaczyć, zachowywał się tak, jakby miał do czynienia z idiotką, która powinna być wdzięczna, że łaskawca spędza z nią wieczór.

W dodatku obraził Banksa. Nie zdziwiłaby się, gdyby Ropuch uznał, że nie chce finansować „Wybuchu”.

Weszła do mieszkania, ale nie była w stanie udawać, że wszystko jest w porządku, więc zjechała z powrotem na dół, złapała taksówkę i podała kierowcy adres Ryana. Przez całą drogę dygotała z wściekłości. Może Ryanowi nie zależy na filmie, ale jej zależało. Chciała udowodnić światu, swojej rodzinie - samej sobie! - że nie jest nikim, że też potrafi odnieść sukces. Napisała dobry scenariusz i nie pozwoli, aby wyładował w koszu.

Stojąc w windzie, zaciskała i prostowała palce. Nie mogła zrozumieć, jak tak inteligentny człowiek może być takim głupcem. Zamierzała mu wszystko wygarnąć. Już nigdy żaden mężczyzna nie będzie jej lekceważył ani nią pomiatał - wszystko jedno, czy jest jej szefem, chłopakiem czy narzeczonym.

Przytknęła czoło do obitej dębiną ściany kabiny.

Przy Clivie nie umiała wykrzyzczyć swoich racji, lecz teraz nie zamierzała milczeć. Tak, będzie mówić, wrzeszczeć, krzyzczyć! A Ryan, ten arogancki, supermęski, su-

perseksowny drań jej wysłucha!

W tym momencie drzwi się rozsunęły i jej oczom ukazał się wspaniały salon pełen dzieł sztuki. Ryan stał oparty o kominiek i mimo złości Jaci poczuła podniecenie. Nic dziwnego: biała koszula smokingowa uwidaczniała szerokie ramiona, a idealnie skrojone spodnie podkreślały płaski brzuch, szczupłe biodra i długie nogi.

Dwa górne guziki koszuli były rozpięte, końce muchy zwisały luźno. Korciło ją, by podejść, wsunąć dłonie pod koszulę, pogłodzić ciepły umięśniony tors.

Skup się! Nie przyjechała tu po to, żeby iść z Ryanem do łóżka, ale... pragnęła tego ponad wszystko w świecie.

- Czego chcesz? - zapytał, wkładając ręce do kieszeni.

Ciebie. Chcę ciebie.

Potrząsnęła głową, usiłując przepędzić te myśli. Nie seks był celem jej wizyty, lecz to, w jaki sposób Ryan ją potraktował. Jej nauczycielka w trzeciej klasie miała rację, pisząc w dzienniczku: Jacqueline jest rozkojarzona, nie umie się skoncentrować. Najwyraźniej nic się pod tym względem nie zmieniło.

Oblizła wargę.

- Możesz tego nie robić?

- Czego? - Wytrzeszczyła oczy, kiedy ruszył w jej stronę.

- Przygryzać warg!

Chwycił Jaci za ramiona i przycisnął do piersi. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Tak, może powinna zaprotestować, ale po co? Ich ciała przywierały do siebie, jego usta przylegały do jej warg...

Nagle świat zatrzęsł się w posadach. Poprzednie namiętne pocałunki były niczym w porównaniu z obecnym. Całe szczęście, że Ryan ją trzymał, bo osunęłyby się na podłogę. W głowie jej się nie mieściło, że można tak całować. Miała wrażenie, jakby ich bliskość fizyczna była dla Ryana ważniejsza niż oddychanie. Zresztą, pomyślała, odwzajemniając pocałunki, oddychanie jest przereklamowane. Potarł palcami jej pierś, po czym, przywierając do jej brzucha, unióśł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Więc jesteśmy zaręczeni?

- Chyba tak, a przynajmniej wszyscy tak uznają, kiedy rano przeczytają gazetę.

- W takim razie... - Pochyliwszy się, zaczął zsuwać koronkowy pas do pończoch. - Boże, pończochy i stringi. Czyżbym umarł i poszedł do nieba?

- Ryan, czy to na pewno dobry pomysł?

- Kto to wie? - Wyprostował się. - Ale warto się przekonać. No, skarbie, zabierz ręce z moich włosów i sprawdź, czy żyję...

Żył, nie było co do tego wątpliwości. Kiedy dotknęła jego członka, z gardła Ryana wydobył się niski pomruk. Pragnęła mieć go w sobie, czuć, jak ją wypełnia...

- Tylko ten jeden raz - szepnęła.

Niecierpliwym gestem rozpięła mu rozporek, odciągnęła na bok bokserki i wreszcie zacisnęła na nim dłoń. Był duży, ciepły, pulsujący... Ryan z kolei wsunął ręce między jej uda i odnalazł to cudowne magiczne miejsce.

- Tak, tylko ten raz - potwierdził. - Jedna noc, żadnych zobowiązań, żadnych oczekiwań.

Wciąż byli ubrani, lecz jej i tak niewiele brakowało do orgazmu. Gdyby wrócił palcem tam, gdzie był przed chwilą, to kto wie, pewnie szczytowałyby w salonie,

metr czy dwa od drzwi windy.

- Miałam się z tobą kłócić... - wysapała.

W odpowiedzi zamknął jej usta pocałunkiem.

- Później się pokłócimy, okej? To co? - upewnił się. - Możesz jeszcze odmówić. Ale jeśli masz taki zamiar, rób to szybko, bo długo nie wytrzymam.

Niby zachowywał się cynicznie, ale czuła napięcie w jego ciele. Instynktownie zacisnął ramiona, jakby nie chciał jej puścić. Powinna odmówić, byłoby rozsądniej, ale nie potrafiła, więc zacisnęła rękę na członku i zaczęła ją wolno przesuwać. Ryan zdjął jej stringi.

- Za dużo tego materiału - szepnął, usiłując podciągnąć sukienkę.

Poczuła za plecami ścianę. Sama siebie nie poznawała. Jaci, którą znała, nie uprawiała seksu na stojąco, oparta o ścianę, nie jęczała głośno, nie krzyczała. I nie umiała sprawić, by jej partnerzy jęczeli czy podczas seksu przeklinali. Tym razem było inaczej.

- Byłoby łatwiej, gdybyśmy się rozebrali - powiedziała, chcąc ściągnąć spodnie Ryana.

- To za długo potrwa. - Uniósł ją za uda. Jego członek bezbłędnie odnalazł drogę.

- Nie mogę czekać, jestem tak blisko... Cholera! Prezerwatywa!

- Nie - mruknęła. - Biorę pigułkę. I jestem przebadana.

- Też jestem czysty.

- Chcę cię. Nie gadajmy. Po prostu...

Zmieniła nieco pozycję. Po chwili był w środku. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Przeciągnęła dłońmi po plecach Ryana, wbiła paznokcie w jego pośladki. Kiedy odchylił biodra i wszedł jeszcze głębiej, jęknęła z rozkoszy. Jak przez mgłę usłyszała męski głos. Mknęła przed siebie, na fali, mknęła wolna, nieskrępowana, silna.

Kiedy wróciła do rzeczywistości, poczuła ścianę za plecami, twarz Ryana wciśniętą w swoją szyję i jego ręce, które wciąż trzymały ją za uda. Pochyliwszy głowę, pocałowała go w ucho.

- Zabierz mnie do łóżka - szepnęła.

- Dobrze - zamruczał ochryple. Postawił ją na podłodze, uwolnił nogi ze spodni, po czym pociągnął ją w stronę sypialni. - Chodź... Nie wytrzymam chwili dłużej. Muszę cię zobaczyć nagą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zrzuciła kołdrę i wstała. Hm, miło byłoby się ubrać, skrzywiła się jednak na widok pomiętej sukni na podłodze. Nie uśmiechało się jej wracać do siebie w nieświeżym ubraniu i z rozczochranymi włosami.

Nagle na sąsiedniej poduszce zobaczyła parę bokserek oraz T-shirt. Ładnie ze strony Ryana, że zostawił je dla niej, pomyślała, wciągając T-shirt przez głowę. Był ogromny, sięgał jej do połowy ud. Nawet nie musiała się martwić o bieliznę, ale nie mogłaby paradować z gołą pupą. Wczorajszych stringów nie mogła włożyć, bo Ryan dosłownie je porozrywał. Okej, wciągnęła bokserki i zamotała je w talii, żeby nie spadły.

- Dzień dobry.

Podskoczyła. Ryan stał w drzwiach, nieogolony, w dżinsach, z gołym torsem. Zaszło jej w gardle.

- Cześć - szepnęła, czerwieniąc się.

Niedawno całowała ten twardy płaski brzuch, gładziła te wspaniałe mięśnie i uda. Gdyby w oczach Ryana ujrzała najmniejszą zachętę, byłaby już przy nim i rozpinałaby mu spodnie.

- Kawy? - zapytał.

Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Chętnie.

Zrobiła krok w stronę drzwi i wzięła od Ryana kubek. Wypiła parę łyków, westchnęła i popatrzyła mu w oczy. Opierał się o framugę. Spojrzenie miał posepne, poważne. Czyli zabawa się skończyła.

- Domyślam się, że chcesz porozmawiać...?

- Powinniśmy.

Odkleiwszy się od framugi, ruszył korytarzem. Jaci za nim. Starła się nie wlepić oczu w jego pośladki. Wciąż nie wiedziała, czego będzie dotyczyła rozmowa. Le-roya? Scenariusza? Narzeczeństwa? Seksu?

Była na tyle dorosła, by uprawiać seks bez zobowiązań z niby-narzeczoną, ale rozmawiać na ten temat chyba nie umiała.

- Dostałem tysiące mejli i esemesów od dziennikarzy i znajomych pytających, czy to prawda - rzekł Ryan, wędrując przez salon do luksusowo urządzonej, otwartej kuchni. Kiedy doszedł na miejsce, podniósł dzbanek i dolał kawy do kubka, który stał na środku wyspy.

Pewnie to jego trzecia lub czwarta kawa, sądząc po tym, że dzbanek był prawie pusty.

- Co zamierzasz? Potwierdzić czy zaprzeczyć?

Przysiadł jednym pośladkiem na kuchennym blacie i przeczesał ręką włosy.

- To zależy. Najpierw chcę usłyszeć, dlaczego powiedziałaś coś tak durnego.

Wypiła łyk, następnie usiadła na stołku barowym, postawiła kubek na granitowym

blacie i podparła ręką brodę.

- Usiłowałam ci to wczoraj wytłumaczyć.

- Wczoraj chciałem od ciebie czegoś innego. No, słucham.

Potarła palcami skroń, próbując złagodzić narastający ból głowy. Za dużo seksu, za mało snu.

- Leroy zatrudnił prywatnego detektywa, żeby zdobył o mnie informacje. O tobie też. Dowiedział się o moich zerwanych zaręczynach i był zdziwiony, że tak szybko wdałam się w nowy romans.

Ryan nie spuszczał z niej wzroku.

- Okej. Zakładam, że miałaś dobry powód, aby odejść od tego swojego polityka?

- A ty nie zebrałaś o mnie żadnych informacji?

- Chcę usłyszeć twoją wersję. Zresztą nieważne. Wróćmy do naszych zaręczyn.

- No tak. - Westchnęła. - Spytałam Banksa, dlaczego mnie sobie upatrzył. Naprawdę tego nie rozumiem. Nie jestem nikim wyjątkowym. Odpowiedział, że nie o mnie chodzi, tylko o to, że on zawsze osiąga cel. A ja jestem środkiem do celu. Że wykorzystuje mnie, żeby zyskać nad tobą przewagę. - Na moment zamilkła. - Pomyslałam, że trzeba usunąć z tego równania mnie. Ponieważ nie możemy wyznaczyć Bankswi prawdy, mamy dwa wyjścia. Albo zrywamy, albo pokazujemy mu, że łączy nas coś głębszego, niż sądził. Uznałam, że jeśli powiem mu, że zamierzamy się poobrać, on...

Ryan potrząsnął głową.

- Małżeństwo, lojalność, wierność nic dla niego nie znaczą. Jest mężem pięknej kobiety, którą traktuje jak śmiecia. Mówiąc, że łączy nas coś więcej niż przelotny romans, dałaś mu dodatkową amunicję. To jakbyś wlała wiadro krwi do wody. Zaraz przyplyną rekiny.

Jaci zbladła.

- Rekiny... Masz na myśli dziennikarzy?

- Tak. Nie bez powodu staram się unikać rozgłosu, ale odkąd przyjechałaś do Nowego Jorku, coraz częściej trafiam na łamy prasy. - Odstawił z hukiem kubek i potarł ręką szyję. - Po śmierci Bena dziennikarze nie dawali mi spokoju. Naprawdę nie chciałem czytać tych wszystkich bzdur, jakie o mnie wypisywali. Teraz, kiedy prowadzę interesy z Banksem, też nie mam ochoty na paparazzich.

- Wczoraj mu przygadałeś. Nie boisz się, że Leroy się wycofa?

Wzruszył ramionami.

- Poczekamy i zobaczymy.

- Zobaczymy? - zawołała. - Ryan, tu chodzi o moją pracę, o karierę. Może dla ciebie to nie jest tak wielka sprawa, masz inne projekty, ale dla mnie... To moje być albo nie być. Jeżeli chcę zaistnieć w branży, ten film musi powstać i odnieść sukces.

- Wiem! - Pokręcił głową. - Ja też nie chcę, żeby ten projekt padł. Stracę wtedy kilka milionów, które już w niego włożyłem. Szybko tych pieniędzy nie odzyskam.

- Jakże to wszystko skomplikowane. Nie powinnam była rzucać ci się na szyję. Zrobiłam to impulsywnie, a konsekwencje ciągną się za nami.

Dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie jestem bez winy. Ty mnie tylko lekko cmoknęłaś, a ja nie chciałem cię puścić. Poza tym to ja powiedziałem Leroyowi, że się spotykamy.

- Okej, możesz wziąć na siebie większość winy.

- Nie większość. Część. Nie ja oznajmiłem, że myślimy o ślubie. - Uniósł palec, kiedy otworzyła usta. - Koniec kłótni. Jestem głodny. - Podeszedł do lodówki. - Nie masz racji, wiesz.

- Ostatnio tyle razy się myliłam, że musisz być bardziej konkretny.

- Mówiąc, że nie jesteś nikim wyjątkowym. - Zamknąwszy drzwi, obrócił się z pustymi rękami; najwyraźniej nic w lodówce nie znalazł. - Uosabiasz marzenia, ulotne i niedościgłe.

- Słucham?

Ryan odchrząknął, wydawał się speszony.

- Banks ma wszystko, co można kupić za pieniądze, a pragnie tego, czego kupić nie można: szczęścia i miłości.

- Mówiłeś, że ma żonę...

- Thea była supermodelką. Ale Banks wie, że nie dla psa kiełbasa. - Skrzyżował ręce na piersi. - Dobra, zostawmy to...

Jaci potrząsnęła głową.

- Nie. Chcesz powiedzieć, że bardziej pasuję do Banksa niż jego piękna żona?

- Skądże! - oburzył się. - Po prostu on wyczuwa, że jesteś inna.

Inna? Z jej doświadczenia wynikało, że inna równa się gorsza.

- Świetnie - mruknęła.

- Autentyczna.

- To znaczy? - spytała niepewnie.

- Mimo prawie arystokratycznego pochodzenia twardo stąpasz po ziemi. Nie lecis na forszę, nie puszczasz się na prawo i lewo, nie jesteś imprezowiczką, nie zachowujesz się jak primadonna. Jesteś normalna, nikogo nie udajesz.

- Normalna? Też mi coś!

- Chryste, Jaci! Próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego twoja szczerość, brak żółzowatości i napuszenia są tak bardzo atrakcyjne.

- Więc uważasz mnie za atrakcyjną?

- Bynajmniej. Całą noc kochałem się z tobą, bo uważam, że jesteś wstrętna i brzydka. - Popatrzył na nią, jakby miała nie po kolei w głowie.

- Aha. - Zaczerwieniła się po czubki uszu.

Nagle dostrzegła, że Ryan zaciska i rozluźnia pięści, jakby chciał przyciągnąć ją do siebie i z całej siły się powstrzymywał. Poczwała, jak jej serce wali. Umawiali się na jeden raz, ale co jej szkodzi jeden raz więcej? Dlaczego miałyby sobie odmawiać przyjemności? Oboje tego chcą, więc w czym problem?

W czym? A twoja kariera? A Banks? A sam fakt sypiania z szefem? Zignorowała wewnętrzny głos. Zeskoczywszy ze stołka, podeszła do Ryana.

- Jeszcze jeden raz - szepnęła, wspinając się na palce, żeby dosięgnąć jego ust.

- Mam dziwne przeczucie, że raz nam nie wystarczy.

- Musi. A teraz zamknij się i pocałuj mnie - zażądała.

Kąciki ust mu zadrżały.

- Bylebyś mnie zaraz po orgazmie nie zaciągnęła do ołtarza.

- Bardzo śmiesz... - Nie dokończyła. Nie dała rady.

Cztery dni później siedziała w gabinecie szefa, starając się nie myśleć o tych wszystkich orgazmach, które razem przeżyli. Właśnie skończyli omawiać zmiany, które on i Thom chcieli wprowadzić w scenariuszu. Nie widziała się z Ryanem od tamtego ranka; nie zadzwonił, nie przysłał esemesa.

Słusznie, należy oddzielać życie prywatne od zawodowego. Zresztą w istocie nic ich nie łączyło. Byli dwojgiem ludzi, którzy dali upust pożądaniu. On pragnął jej, ona pragnęła jego. Pragnęła... to słowo w żaden sposób nie oddawało emocji, jakie w niej buzowały.

Okej, to był tylko seks. Tylko? W takim razie dlaczego chciała spytać Ryana o smutek w jego oczach? Dlaczego chciała usiąść mu na kolanach, wtulić twarz w jego szyję i powiedzieć, że wszystko się ułoży? Dlaczego chciała rozmasować mu ramiona, wygładzić marsa na czole, pocałunkami usunąć bruzdę koło ust?

Był zestresowany. Przez nią jego stosunki z inwestorem uległy pogorszeniu. Aż dziw, że nie wywalił jej z roboty, lecz nadal omawiał z nią zmiany w scenariuszu.

- Banks się nie odzywa? - spytała.

Ryan, zaskoczony nagłą zmianą tematu, wymienił z Thomem spojrzenie, po którym Thom wstał i ruszył do drzwi.

Jaci uniosła brwi.

- Co się stało?

Ryan zaczął stukać końcem długopisu w notes leżący koło laptopa.

- Zadzwoniła jego sekretarka. Jesteśmy zaproszeni na kolację na luksusowym jachcie. Najwyraźniej Leroy kupił sobie superjacht i zamierza odbyć pierwszy rejs.

Wkładając ręce do kieszeni spodni, Jaci podeszła do okna sięgającego od podłogi po sufit.

- Podoba mi się twój strój - rzekł Ryan.

Ucieszył ją komplement. Miała na sobie ciemnobrązowe skórzane legginsy, luźną białą górę, skórzane buty do kolan oraz mnóstwo koralików.

- Chyba wreszcie odnalazłam swój styl. Wczoraj w kawiarni jakiś obcy mężczyzna też mi powiedział coś miłego à propos mojego wyglądu.

- Skarbie, trzeba być ślepym, żeby nie widzieć twoich fantastycznie zgrabnych nóg.

Korciło ją, by rzucić mu się w ramiona... Z trudem się powstrzymała.

- Dobrze, że szum wokół naszych zaręczyn ucichł - powiedziała, próbując się skupić na czymś innym, nie myśleć o tym, jak wspaniale Ryan wygląda nago.

- Prosiłem ludzi od reklamy, żeby się tym zajęli. - Oparł się wygodnie w fotelu. - W dzisiejszych gazetach pojawiła się notka, że nadal się spotykamy, ale nie ma już słowa o małżeństwie.

Jaci ogarnęło uczucie zawodu, po chwili jednak otrząsnęła się. Nie ma powodu być zawiedziona. Nie szuka miłości prawdziwej ani udawanej. Jeszcze niedawno była zaręczona, ciągle mówiła o małżeństwie i czym to się skończyło? Upokorzeniem i bólem. Na dłuższy czas odechciało jej się związków.

- A jeśli chodzi o milczenie Leroya, to jak mówią: brak wiadomości to dobra wiadomość. - Ryan podniósł z biurka skoroszyt i zajrzał do środka.

- Nie powinienes do niego zadzwonić?

Popatrzył na nią zdumiony, po czym zamknął skoroszyt i oparł się wygodnie.

- To gra, Jaci - odparł, mrużąc oczy. - Nie podoba ci się mój ruch?

- Nie znam waszych cholernych zasad! - warknęła. - A chodzi również o moją przyszłość. Mam wiele do stracenia, a sama nie mogę nic zrobić.

Zmarszczył czoło zaskoczony jej wybuchem.

- To nie koniec świata, kotku. Chyba ty i twoje rodzeństwo macie do dyspozycji spory fundusz powierniczy? Nie wylądujesz pod mostem. Za jakiś czas napiszesz kolejny świetny scenariusz, ktoś go przeczyta, może kupi...

Powiedzieć mu? Już parę razy napomknęła, jaki ten film jest dla niej ważny... Najwyraźniej Ryan puścił to mimo uszu. Może gdyby mu wyjaśniła, o co chodzi, zrozumiałaby, dlaczego ta sytuacja tak bardzo ją stresuje. Przed obcym by się nie otworzyła, ale Ryana znała od lat.

- Ten scenariusz to coś więcej niż szansa zaistnienia w branży filmowej. Coś więcej niż kariera. - Zamilkła, zastanawiając się, jak to najlepiej wytłumaczyć. - To symbol - ciągnęła. - Języczek u wagi. Rozstaje dróg.

Spodziewała się usłyszeć, że dramatyzuje, ale pomyliła się. Siedział bez słowa, czekając na dalszy ciąg.

- To, że kupiłeś scenariusz, że zaproponowałeś mi pracę przy produkcji, dało mi siłę, żeby rozpocząć nowe życie. - Wskazała na kartki leżące na biurku. - To wszystko moje. Moje myśli, moje słowa, mój tekst. Napisałam ten scenariusz w ukryciu. Rodzice nic o nim nie wiedzieli, nie uruchamiali znajomości, żeby mi pomóc. Narodziła się nowa Jaci, inna od poprzedniej. Boże, nie umiem ci tego wytłumaczyć...

- Przestań się cenzurować. Po prostu mów.

- Poprzednia Jaci ciągle zmieniała pracę, czasem coś gryzmoliła, chyba głównie po to, żeby zwrócić na siebie uwagę matki. Potem zaręczyła się z Clive'em, stała się obiektem zainteresowania prasy i musiała nauczyć się nie chować głowy w piasek. Wyjeżdżając z Londynu, przyrzekłam sobie, że nigdy więcej nie wtopię się w tło.

- Tak, jako dzieciak byłaś prawie niewidoczna. Twoja rodzina była głośna, każdy każdego przekrzykiwał, a ty siedziałaś cicho w kącie. - Uśmiechnął się. - Teraz usta ci się nie zamykają.

- Bo tu, w Nowym Jorku, jestem inna. Lepsza. Bardziej radosna, bardziej przebojowa.

- Lubię twoją przebojowość - powiedział.

Trudno było zignorować żar w jego głosie, ale musi.

- Nie chcę się cofać, Ryan. Jeżeli ta okazja przejdzie mi koło nosa...

Marszcząc czoło, pochylił się do przodu.

- Jaci, to, co robisz, nie definiuje tego, kim jesteś. Bez pracy w Starfish nadal będziesz przebojowa.

Czy rzeczywiście? Nie bardzo w to wierzyła. Nowa Jaci chciała odnosić sukcesy. Bez nich robiłaby dobrą minę do złej gry, a nie chciała już udawać. Chciała naprawdę żyć pełnią życia.

- Nie wolno się poddawać, tracić nadziei. Zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży.

A jeżeli Ryan się myli? Kim będzie, jeżeli nie powiedzie jej się w Nowym Jorku? Czy starczy jej siły, żeby po raz kolejny zaczynać od nowa? Zauważyła, jak Ryan zerka na biurko, po czym przesuwając rękę w stronę skoroszytu, który przed chwilą

odłożył. Okej, zrozumiała. Pora wracać do pracy. Skierowała się ku drzwiom.

W tym momencie zadzwonił telefon. Ryan uniósł palce, dając znać, by zaczekała.

- Musimy pogadać o dzisiejszej imprezie na jachcie.

Psiakość, zapomniała. Przystanęła koło jego fotela.

- Hej, Jax. - Głos sekretarki rozległ się przez głośnik. - Mam na linii matkę Jaci. Sprawia wrażenie bardzo zdeterminowanej. Myślę, że Jaci powinna z nią porozmawiać.

- Jasne. Połącz.

Jaci przejechała brzegiem dłoni po gardle; gest był aż nadto wymowny. Ostatnią osobą na świecie, z którą miała ochotę rozmawiać, była matka. W domu nikt nie wie, że pracuje jako scenarzystka, że „romansuje” z szefem, że...

- Dzień dobry, Priscillo.

Łypnąwszy groźnie na Ryana, wyrwała mu z ręki długopis i napisała w notesie: *Mnie tu nie ma*. Słowo „nie” podkreśliła trzykrotnie.

Ryan uniósł brwi, po czym wykonał szybki ruch i uwięził Jaci między nogami. Posłała mu mordercze spojrzenie; nie mogła zaprotestować, nie zdradzając przed matką swojej obecności.

- Ryan, kochany chłopcze. Co u ciebie, jak się miewasz? Tak dawno cię nie widzieliśmy. Ale zobaczymy się w następny weekend na ślubie Neila.

Jaci uderzyła się ręką w czoło i wydała bezgłośny okrzyk. Zapomniała o ślubie brata! To już w następny weekend? Boże! Jak to możliwe?

Pośpiesznie narysowała w notesie rysunek wisielca z wywalonym językiem. Obserwowała, jak Ryan, wymieniając uprzejmości z jej mamą, a następnie tłumacząc jej, że niestety Jaci wyszła już z jego gabinetu, trzęsie się ze śmiechu. Mówił coś o swoich obowiązkach jako drużby, kiedy poczuła, jak chwyta ją za pasek w spodniach i zmusza, by usiadła mu na kolanach.

Usiadła, pokusa była zbyt silna, i zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem dłoni głaszczącej ją po plecach. Po chwili Ryan wyjął jej z ręki długopis i nabazgrał coś w notesie. Nie pamiętała, że jest leworęczny.

Zerknęła w dół. Charakter pisma miał niewyraźny. *Dlaczego nie chcesz porozmawiać z matką?*

- Tak, mam smoking. Wiem, Neil kilka razy powtarzał, że nie chce wieczoru kawalerskiego. Nie mógłby się wyrwać z pracy.

Jaci wyciągnęła z pojemnika inny długopis i napisała odpowiedź. *Bo mama nie wie, co robię w Nowym Jorku i że ty i ja... no wiesz.*

Dlaczego nie wie? I co znaczy „no wiesz”? Że śpimy z sobą? Że udajemy parę?

Jaci jednym uchem słuchała paplaniny matki. Z doświadczenia wiedziała, kiedy matka zacznie zwalniać. Mieli co najmniej minutę.

Matka... rodzice myślą, że przyjechałam tu, żeby dojechać do siebie po Clivie. Nie traktują mojej pracy...

Utkwiła wzrok w kartce. Ryan postukał w notes długopisem, każąc jej dokończyć zdanie. Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to nie ma znaczenia. Spojrzenie Ryana mówiło, że jednak ma.

- Powiedz mi, kochany, co te gazety wypisują o tobie i Jaci?

- A co czytałaś, Priscillo? - Rękę, którą gładził Jaci po szyi, przeniósł na jej plecy

i kontynuował masaż.

- Mam tu całą listę pytań. - No oczywiście, pomyślała Jaci. Matka uwielbiała sporządzać listy. - Po pierwsze, czy Jaci pracuje u ciebie jako scenarzystka?

- Tak.

- Płacisz jej? - W głosie Priscilli wyraźnie pobrzmiwało zdziwienie.

- Oczywiście. - Wolną ręką Ryan postawił w notesie trzy duże znaki zapytania.

Nie traktuj poważnie mojego pisanie.

Ryan zmarszczył gniewnie czoło, a Jaci zrobiło się ciepło na sercu: miło być docenioną.

- Jest bardzo utalentowaną pisarką - dodał. - Pewnie odziedziczyła talent po tobie.

Dzięki, napisała.

Odpowiedź Ryana odwróciła uwagę Priscilli od listy z pytaniami. Rozpoczęła długi monolog o swojej najnowszej powieści, której akcja dzieje się w czternastowiecznej Anglii. Jaci podskoczyła, czując dłoń Ryana pod bluzką.

Skup się!

Potrafię robić dwie rzeczy naraz. Boże, ale masz gładką skórę.

Już więcej nie pójdziemy do łóżka!

I jak cudownie pachniesz.

- Ale wracając do was... Jesteście zaręczeni? - spytała Priscilla.

- Nie - odparł, wpatrując się intensywnie w usta Jaci.

Domyśliła się, że chce ją pocałować.

- To dobrze, bo po tym ścierwie, z którym zerwała, potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie. Cholerny mantelzak napchany bebechami!

Ryan uniósł zdziwiony brwi. *Shakespeare*, napisała Jaci. *Henryk IV*.

- Nie zasługiwał na Jaci!

Jaci popatrzyła na telefon. Nie zasługiwał? Dlaczego matka jej tego nie powiedziała?

- Ta sprawa z brazylijską Madame... to było obrzydliwe. I żałosne. Naprawdę myślał, że nikt się nie dowie?

Brazylijska Madame?

Mój eks lubił kajdanki i pejcze.

- Chryste - mruknął Ryan, potrząsając głową.

- Mam nadzieję, że Jaci porządnie się przebadala, ale nie mogę jej o to spytać - oznajmiła Priscilla. - Nie mamy tego typu relacji. Z mojej winy.

Jaci otworzyła ze zdumienia usta. Matka żałuje, że nie łączy ich bliższa więź?

- A wy co, po prostu się spotykacie? Czy to coś poważnego? Sypiacie z sobą?

Jaci wzięła głęboki oddech, zamierzając powiedzieć matce, że to nie jej interes, ale Ryan był szybszy i zasłonił jej ręką usta.

- To skomplikowane, Priscillo. Pracuję nad pewnym projektem i żeby móc go sfinalizować, potrzebuję narzeczonej. Jaci wspaniałomyślnie zgodziła się wystąpić w tej roli. Oczywiście tylko udajemy, że jesteście parą.

- Mam przed sobą gazetę z waszym zdjęciem. Nie wygląda, jakbyście cokolwiek udawali.

Ryan opuścił rękę, ale wpatrywał się w twarz Jaci.

- Najwyraźniej dobrzy z nas aktorzy.

- Oby się wszystko jak najszybciej wyjaśniło - rzekła Priscilla. - Nie żebym miała coś przeciwko waszemu związkowi. Zawsze cię lubiłam.

- Dziękuję. I wzajemnie, Priscillo.

Lizus! - napisała Jaci i wciągnęła z sykiem powietrze, kiedy Ryan przytulił ją mocniej.

- No dobra, muszę lecieć. Opiekuj się moją małą dziewczynką.

Ryan pogładził Jaci po policzku. Westchnęła cicho.

- Obiecuję.

- Świetnie. Do widzenia, Ryan. Pa, córuniu.

- Pa, mamusiu - odpowiedziała Jaci, rozpinając Ryanowi koszulę.

Dopiero po chwili, gdy połączenie zostało już przerwane, zreflektowała się, że matka wystrychnęła ją na dudka.

- Wiedziała, że tu jestem! Wiedźma!

Ryan wybuchnął śmiechem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru Leroy, zajęty oprowadzaniem gości po swoim luksusowym jachcie, nie zajmował się Ryanem i Jaci, co bardzo im odpowiadało. Stali na rufie, gdzie było luźniej, i patrzyli na panoramę miasta, nad którą powoli zapadał zmierzch.

Jaci miała na sobie sukienkę z koralikami z przodu, bez pleców i z rozkloszowanym dołem kończącym się w połowie ud. W kolorze... on by powiedział jasnozielonym, a ona, przypuszczalnie, pistacjowym lub seledynowym. Korciło go, by zaciągnąć Jaci do jednej z kabin pod pokładem. Od kilku nocy myślał o niej bez przerwy. Ciągłe mu się śniła. Pragnął znów się z nią kochać, nie raz, nie dwa, lecz setki razy.

Żadnej kobiety tak bardzo nie pożądał.

Potarł ręką twarz i szyję. Dziś rano z najwyższym trudem zepchnął Jaci ze swoich kolan i wrócił do pracy. To niesamowite; zapewne kontrakt z Banksem nie zostanie podpisany, film nie powstanie, kariera Jaci wisi na włosku, a on z uporem maniaka myśli tylko o jednym: kiedy wylądują w łóżku.

Chociaż pragnął Jaci do szaleństwa, pragnął również wieść proste, nieskomplikowane życie, jakie wiódł przed jej przyjazdem do Nowego Jorku. A było ono naprawdę nieskomplikowane: obracało się wokół jego zmarłego brata, którego kochał, a zarazem nienawidził, ojca, którego nienawidził, i Kelly, z powodu której unikał stałych związków.

Proste, prawda? Natomiast Jaci wzbudzała w nim emocje, których nie chciał czuć. Dzięki niej przypominał sobie, jak wyglądało jego życie, zanim Ben zginął. Był szczęśliwy; wierzył, że zawsze tak będzie, że nie może się nic złego wydarzyć. Pogodził się z faktem, że jego ojciec to drań, za to w bracie miał najlepszego przyjaciela, a w dodatku był zaręczony z najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Jakby tego było mało, powoli zaczynał odnosić sukcesy...

A potem któregoś wieczoru wszystko znikło. Bez ostrzeżenia. Wtedy przekonał się, że nic nie trwa wiecznie. Bolesna to była lekcja.

Weź się w garść, Jackson. Nie zachowuj się jak mięczak. Uśmiechnął się do Jaci, która stała obok, i wciągnął w nozdrza zapach jej perfum.

- To co? Pejczy, łańcuchy i kajdanki? - Łatwiej było mówić o jej niepowodzeniach niż o własnych.

Popatrzyła na niego zdziwiona i dopiero po chwili skojarzyła, o czym mówi.

- Nie wiem, czy łańcuchy, ale pejczy na pewno.

Idiota, pomyślał, kładąc dłoń na jej plecach. Wzruszyła ramionami, ale z jej spojrzenia wyczytał, że ta sprawa wiele ją kosztowała. Wskazał głową na stojącą obok ławeczkę, po czym zamówił u kelnera kieliszek wina dla Jaci oraz whisky dla siebie. Jaci usiadła posłusznie, założyła nogę na nogę i wbiła wzrok w cienki srebrny obcas.

- Opowiedz mi o nim - poprosił Ryan.

Nie spodziewał się, że spełni jego prośbę.

- Imponował mi. Czułam się szczęśliwa, że ktoś, kto robił tak błyskotliwą karierę

polityczną, chce być ze mną. To był uroczy człowiek, obdarzony charyzmą, wyjątkowo inteligentny.

- Kochałaś go?

Długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Podobało mi się, że on mnie kochał. Że wszyscy go uwielbiali, a przez to i mnie darzyli uczuciem. Między innymi moja rodzina - dodała cicho.

Wiele lat nie widział się z rodziną Jaci, ale doskonale pamiętał ich z dawnych czasów. Pamiętał też swoje wrażenia, że każdy z Brookes-Lyonów osobno jest fantastycznym człowiekiem, ale wszyscy razem są trudni do strawienia.

- Moi bliscy byli nim zachwyceni. Był równie mądry i ambitny jak oni. Kiedy im go przedstawiłam, moja pozycja w rodzinie wzrosła, a kiedy zgodziłam się zostać jego żoną, moi bliscy oszaleli z radości.

Czego to człowiek nie robi, aby zyskać aprobatę rodziny, pomyślał Ryan.

- Ale twój narzeczony nie okazał się księciem z bajki.

Wzruszyła ramionami.

- Zareczyliśmy się. Dziennikarze mieli używanie. Nie odstępowali nas na krok, śledzili każdy nasz ruch, zwłaszcza każdy jego ruch. Nic dziwnego, szybko wspinał się po drabinie politycznej. A oni patrzyli...

- Oni? To znaczy dziennikarze?

- Tak. Ich upór i zawziętość się opłaciły. - W głosie Jaci słychać było ból i zawstyżenie. - Sfotografowano go w klubie z jasnowłosą Brazylijką. Siedzieli zdecydowanie zbyt blisko siebie, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło.

Wzdychając, odgarnęła grzywkę z oczu.

- Jakies dwa tygodnie po publikacji tych zdjęć czekałam, aż Clive wróci z pracy. Wystroiłam się, przygotowałam romantyczną kolację. Ponieważ się spóźniał, postanowiłam skontaktować się z zespołem, który miał zagrać na naszym weselu. Wiedziałam, że Clive ma ich adres w swojej książce adresowej, więc otworzyłam jego program pocztowy.

Domyślając się dalszego ciągu, Ryan zaklął.

- No właśnie. Zobaczyłam z tuzin nieprzeczytanych mejli od kobiety, do każdego dołączone były przynajmniej cztery zdjęcia. - Zacisnęła powieki; te obrazy wciąż ją prześladowały. - Bardzo śmiałe, wręcz wyuzdane. Kobieta miała ksywę Pani Chłosta i specjalizowała się w zadawaniu bólu.

Utkwiła spojrzenie w światłach Staten Island. Po chwili ciągnęła pośpiesznie, by jak najszybciej dobrnąć do końca.

- Wiedziałam, że może wybuchnąć skandal. Pokazałam zdjęcia Clive'owi. Postanowiliśmy się rozstać. Zanim zdążyliśmy wydać oświadczenie, ukazała się w prasie informacja, że Clive odwiedza dominę. Zrobiła się afera. Na szczęście miesiąc później producent z Nowego Jorku zaproponował mi pracę przy pisaniu scenariuszy i skorzystałam z okazji, żeby uciec.

- Nie powiedziałaś rodzinie, że dostałaś pracę?

- Nie usłyszeliby mnie, a gdyby usłyszeli, to nie potraktowaliby poważnie. Uważają, że piszę dla zabawy albo z nudów, że wciąż szukam pomysłu na życie...

Na dziobie grał zespół muzyczny. Ryan podciągnął Jaci na nogi, objął ją w pasie i zaczął się kołysać. Przymknawszy oczy, potarł brodą czubek jej głowy, a potem po-

chylił się, tak by jego usta znalazły się na wysokości jej ucha. Chciał powiedzieć, że bardzo mu przykro, bo nie zasłużyła na te wszystkie nieprzyjemności, że pragnie obsypać ją pocałunkami. Zamiast tego po prostu przytulił ją do piersi.

- Jak na tak inteligentnych ludzi, twoi bliscy są wyjątkowo głupi, jeśli chodzi o ciebie.

Jaci popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- To najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziałeś.

Najmiłsza? Cóż, będzie musiał bardziej się postarać.

W drodze powrotnej z mariny w Jersey City Jaci zastanawiała się nad zachowaniem Leroya, który właściwie przez cały wieczór się do nich nie odzywał. Nie była pewna, czy to dobrze wróży, czy źle. Westchnęła sfrustrowana.

- Strona biznesowa produkcji filmowej przygotowuje mnie o ból głowy.

- A mnie o paskudną migrenę - mruknął Ryan. - Najdalej za dwa tygodnie muszę podjąć decyzję, czy rezygnujemy z projektu, czy go ciągniemy.

Dwa tygodnie? Tylko tyle? Słyszając napięcie w głosie Ryana, Jaci zaczęła nerwowo obracać pierścionkiem. Jak w ciągu dwóch tygodni wyczarować potrzebne miliony? To wszystko jest jej wina. Gdyby tamtego dnia nie rzuciła się na Ryana, gdyby nie poszła na tamto głupie przyjęcie, gdyby nie przeprowadziła się do Nowego Jorku... Co innego zrujnować własne życie, a co innego narobić problemów człowiekowi, który niczym na nie nie zasłużył.

- Boże, Ryan, tak mi przykro. - Z policzkiem przyciśniętym do szyby taksówki patrzyła na mijane budynki. - To moja wina.

Milczał. Poczula jeszcze większe wyrzuty sumienia. Otworzyła usta, zamierzając go ponownie przeprosić, ale zdała sobie sprawę, że przeszłości nie zmieni. Jedyne co może zrobić, to starać się nie pogorszyć tego, co jest. Tyle że gorzej już być nie mogło.

Kątem oka zauważyła, jak Ryan wyjmuje komórkę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Zmrużywszy powieki, spojrzał na wyświetlacz. Przesunął po nim palcami. Kąciki ust mu zadrgały i po twarzy przemknął cień uśmiechu.

- Twój brat właśnie mnie opieprzył za to, że zaciągnąłem cię do łóżka.

Jaci szybko odsunęła od siebie obrazy, które pojawiły się jej przed oczami.

- Neil myśli, że sypiamy z sobą?

- Tak. Sprawdź swoją komórkę. - Położył dłoń na jej gołym udzie. - Pewnie też znajdziesz esemesy od rodziny. Priscilla nie potrafi trzymać języka za zębami.

- A niech to... - Powściągnęła pokusę, żeby przywrzeć ustami do warg Ryana. Zignorowała też żar bijący z jego oczu. Zamiast tego sięgnęła po małą wieczorową torebkę, wydobyla telefon i jęknęła głośno na widok informacji o pięciu nieodebranych połączeniach oraz licznych wiadomościach na rodzinnym czacie.

Niedobrze. Oj, niedobrze.

Dotknęła ekranu, żeby móc je przeczytać.

Meredith: *Po co te tajemnice, kotuś?*

Priscilla: *Piszesz scenariusze? Serio? Od kiedy? Dlaczego nigdy nic mi nie mówisz?*

Ryan przysiadł się bliżej. Ich uda się stykały, ramiona przywierały do siebie. Jaci

wciągnęła w nozdrza jego zapach. Gdy nagle poczuła klucie w podbrzuszu, zmieniła nieco pozycję. Ryan przesunął jej rękę, by widzieć ekran komórki.

Neil: *Z Ryanem? Myślałem, że pójdziesz z nim na kawę, a nie do łóżka!*

Meredith: *Przyznaję, każdy jest lepszy od tamtego kretyna, ale chyba nie powinnaś tak szybko wchodzić w nowy związek!*

Archie: *Ryan? Do diabła, jaki znów Ryan?*

Neil: *To ten Jankes, mój kumpel ze studiów, tato.*

Archie: *Ten przystojniak z Hollywood?*

Jaci potarła czoło. Psiakrew, mimo że dzieli ich Atlantyk, rodzina nadal potrafi przyprawić ją o ból głowy. Zerknęła na Ryana. Dźgnął ją łokciem w bok.

- Twoja opinia liczy się dla mnie o wiele bardziej niż twojego ojca - powiedział uwodzicielskim głosem.

Jaci zadarła nos. Oczy jej lśniły.

- Moja? Ujdziesz.

Zacisnęła mocniej rękę na jej udzie.

- Okej, sam się o to prosiłem. - Wskazał głową na komórkę w jej dłoni. - Co im odpiszesz?

- Hm... - Postukała palcem o usta. - To samo co powiedziałaś mojej mamie. Że to związek na niby, z którego nic nie wyniknie. - Wyjrzała przez szybę. - Czyli napiszę prawdę.

Ujął ją za brodę i odwrócił do siebie. Korciło ją, by wsunąć ręce w jego włosy, pogładzić go po szyi, po ramionach. Chciała usiąść mu na kolanach, przytknąć usta do jego warg...

Wbił spojrzenie w jej usta. Palce na jej brodzie zwiększyły ucisk. Uświadomiła sobie, że Ryan też toczy walkę, że z trudem panuje nad pożądaniem. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jakiś mężczyzna aż tak jej pragnie. Żaden nigdy nie patrzył na nią tak głodnym wzrokiem.

- Twoja rodzina myśli, że sypiamy z sobą - stwierdził, przenosząc palec z jej brody na dolną wargę.

Jaci popatrzyła na komórkę. O co mu chodzi?

- No tak.

- Nie żebym przejmował się tym, co myślą, ale...

- Ale? - Wstrzymała oddech.

- Nie musimy się z tego tłumaczyć ani usprawiedliwiać.

Z tego? Zmarszczyła czoło.

- Ryan, co usiłujesz powiedzieć?

- Pragnę cię. Chcę się z tobą kochać. Nie interesuje mnie, że pracujesz w Starfish, że nasz inwestor się waha, w ogóle nic mnie nie obchodzi poza tym, że cię pragnę. Wróć ze mną do domu, Jaci. Bądź moja.

Bądź moja. Dwa krótkie słowa, lecz o jakiej sile oddziaływania. Jak ma się oprzeć, być rozsądna? Nie była z kamienia, nie była też świętą ani aniołem. Szybko uzasadniła decyzję, którą zamierzała podjąć. Są wolnymi ludźmi, a w tym wszystkim chodzi przecież tylko o seks, namiętność, pożądanie. Nikt od nikogo nie oczekuje miłości. Nikt nikogo nie krzywdzi...

Jeśli się w nim zakochasz, skrzywdzisz samą siebie, usłyszała wewnętrzny głos.

Więc się nie zakocham, obiecała sobie. Nie do końca w to wierzyła. Może powinna wyjechać na chwilę, przewietrzyć głowę? Dopiero się pozbierałaś po Clivie, kontynuował wewnętrzny głos.

- Wciąż nie mam cię dość - szepnął Ryan, przyciskając usta do jej warg.

Wystarczyły dwie, trzy sekundy, aby przestała się wahać. Wsunął rękę pomiędzy jej plecy a oparcie siedzenia, drugą ręką przytrzymał jej twarz. Czas stanął w miejscu.

Dotyk Ryana był magiczny, pocałunki namiętne. Kiedy ją całował, czuła więź ze wszechświatem, wiedziała, kim jest i gdzie jest jej miejsce. Czuła się silna, pewna siebie, kobieca, atrakcyjna. Czuła się lepszą... nie, najlepszą wersją samej siebie. Po chwili Ryan zaczął obsypywać drobnymi pocałunkami jej policzek, brodę, szyję. Zadrżała, kiedy doszedł do obojczyka.

- Musimy przestać obściskować się w taksówkach - mruknął jej do ucha.

- W ogóle musimy przestać.

- Oj, skarbie, kiepsko to widzę.

Bardziej poczuła, niż zobaczyła, jak Ryan się uśmiecha. Wierzchem dłoni przesunął lekko po jej piersiach, po czym z żalem w oczach odsunął się na swoją stronę. Po chwili Jaci zorientowała się, że taksówka stoi przed budynkiem Ryana.

- Chodź ze mną.

Jakże mogłaby się oprzeć, widząc jego błagalne spojrzenie i słysząc nutę niepewności w głosie? Czy naprawdę sądził, że jest na tyle silna, aby mu odmówić, na tyle mądra, by powiedzieć, że nie ma sensu wszystkiego jeszcze bardziej komplikować? Nie była. Rozsądek mówił jej, że powinna poprosić kierowcę, by odwiózł ją do domu, ale przeważała chęć przytulenia się do Ryana, kochania z nim. Pragnęła tego faceta, potrzebowała go jak powietrza. I nie zamierzała go sobie odmawiać.

O problemach nie będzie myślała. Dzisiejszy wieczór należy do niej. Spędzą go we dwoje. Otworzyła drzwi i wysiadła z taksówki, po czym chwiejąc się na szpilkach, odwróciła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Chodźmy do łóżka.

Ryan lubił kobiety. Lubiał ich krągłości, miękką gładką skórę oraz ciche odgłosy, jakie wydawały, kiedy się z nimi kochał. Lubiał ich zapach i smak, lubiał ich zgrabne małe palce u nóg, lubiał kontrast między ich delikatnym ciałem a swoim szorstkim i twardym.

Tak, lubił kobiety, lecz Jaci uwielbiał. Powoli zsunął jej figi. Nareszcie była naga. On był bez marynarki i krawata, ale spodnie i koszulę wciąż miał na sobie. Opuścił koronkową bieliznę na podłogę i usiadł na brzegu łóżka. Gładził ręką nagie udo i patrzył, jak piersi Jaci nabrzmiwiają. Znał wiele kobiet, ale żadnej tak nie pożądał, o żadnej tak bezustannie nie myślał.

To było przerażające, a zarazem wspaniałe.

- O czym myślisz? - zapytała niskim głosem.

Zawsze nienawidził tego pytania, uważał, że narusza jego prywatność, ale tym razem, w przypadku tej kobiety, w ogóle mu nie przeszkadzało.

- Myślę, że jesteś przepiękna, absolutnie idealna i że czuję ogromną potrzebę skosztowania cię.

Zdziwił się, słysząc, że głos mu drży. To tylko seks, próbował uspokoić sam siebie. Za bardzo się podniecasz, za dużo sobie wyobrażasz.

Jaci stała przed nim naga, z ufnością w oczach. Wiedział, że może zrobić z nią wszystko, zaproponować cokolwiek, a się zgodzi. Była napalona na niego, a on na nią.

Przysiadłszy obok, zaczęła go namiętnie całować, jednocześnie zbliżyła palce do jego koszuli. Tak szybko odpinała guziki, że w jednym czy dwóch miejscach rozewała materiał. Zsunęła mu koszulę z ramion. Przez chwilę małe chłodne dłonie tańczyły po jego torsie, wokół sutków, a potem powędrowały w dół do rozporka.

- Chcę cię nagiego - szepnęła, przerywając pocałunki, a on już tęsknił za jej ustami.

Resztkami sił oparł się jej żądaniu; najpierw sam chciał nacieszyć się jej nagością. Zamierzał torturować Jaci językiem i dłońmi, całować ją i pieścić wszędzie, każdy skrawek jej ciała, doprowadzić ją do orgazmu przynajmniej dwukrotnie, zanim sam się rozbierze i w nią wejdzie.

Rzucił koszulę na podłogę, pozbył się butów i skarpetek, ale spodni nie zdjął. Jej rozkosz była ważniejsza od jego orgazmu. Zaciskając zęby, cofnął jej rękę od swojego przyrodzenia. Przytrzymując Jaci za nadgarstki, pochylił się i zaczął lizać jej piersi. Nad głową słyszał cichy pomruk zadowolenia. Jaci wygięła plecy, napierając biustem na jego usta. Puścił nadgarstki i pchnął ją na wznak. Pieścił na zmianę to jeden sutek, to drugi.

Zaskoczony uświadomił sobie, że może ją w ten sposób doprowadzić do szczytowania. Ale pragnął dać jej więcej, powędrował więc do brzucha, potem do wzgórka łonowego, następnie rozchylił jej uda i czubkiem języka zaczął naciskać lechtaczkę. Wszystko stało się nagle. Wsunął palec w gorący otwór, Jaci krzyknęła głośno, zacisnęła mięśnie i w niemym żądaniu uniosła biodra. On znów nacisnął językiem na lechtaczkę, wsunął głębiej palec, Jaci ponownie wygięła plecy i zaczęła drżeć, wstrząsana orgazmami.

Pocałował ją w brzuch, podsunął się wyżej i spojrzał w jej roziskrzzone oczy.

- I jak? - spytał, opierając się na łokciu. Drugą ręką odgarnął włosy z jej twarzy.

- Mmm.

Objęła go za szyję. Sądząc po jej zdumionej minie, jeszcze nigdy nie przeżyła tak silnego orgazmu.

Po chwili pozbył się spodni.

- Wpuść mnie, błagam...

- Nic z tego. - Uśmiechnęła się chytrze. - Teraz ja sprawię, że oszalejesz z rozkoszy.

W trakcie seksu coś sobie uświadomił: że tak fantastyczne doznania erotyczne miewał tylko wtedy, gdy był emocjonalnie zaangażowany. A nie chciał! Musi to natychmiast przerwać.

No dobrze, może nie natychmiast, może po tym, jak oszaleje z rozkoszy. Tak, może wtedy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Promienie słońca migotały na żaluzjach. Jaci uniosła powieki. Swoim zwyczajem leżała na brzuchu, z ramionami wyrzuconymi na bok. Była naga, a spania nago raczej nie miała w zwyczaju. Mrużąc oczy, zerknęła w lewo i zobaczyła pierś Ryana. Nagle zdała sobie sprawę, że kolanem dotyka jego nabrzmiałego członka.

Przez chwilę wpatrywała się w profil Ryana. Kiedy tak spał po nocy upojnego seksu, wyglądał młodziej niż za dnia. Upojny seks... Zacisnęła powieki, dziesiątki myśli zaczęły jej krążyć w głowie.

Dlaczego leży w łóżku Ryana w stanie błogiego samozadowolenia? Przecież wie, że to bez sensu. Wczoraj, po tych cudownych orgazmach, powinna była grzecznie podziękować Ryanowi i z promiennym uśmiechem opuścić jego mieszkanie. Nie powinna była pozwolić na to, żeby objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nie powinna była zapadać w sen, szczęśliwa i spełniona, czując, jak Ryan wacha jej włosy oraz pokrywa pocałunkami szyję. Nie powinna była pozwolić sobie na przyjemność zasypiania w jego ramionach.

Ze zwykłym nieskomplikowanym seksem by sobie poradziła. Właśnie z takim miała dotąd do czynienia. Przerazały ją te dodatkowe rzeczy: ręka spoczywająca na biodrze, stopa gładząca łydkę, ramię służące za poduszkę. Przerazała ją okazywana w tak naturalny sposób czułość. I myślała wtedy: a co by było, gdyby... oraz: mogłabym do tego przywyknąć.

Nie, tak nie może być, uznała, po czym delikatnie – i niechętnie – zabrała swoją rękę i kolano z ciała Ryana. Nic się między nimi nie zmieniło. Po prostu przespali się z sobą i już. To był tylko seks. Nieważne, że byli szefem i podwładną, że stawali się przyjaciółmi. Seks to seks. Nie należy mylić go z miłością.

Wstała z łóżka i zaczęła się rozglądać za jakimś ubraniem. Nie chciała wkładać sukienki, którą wczoraj miała na sobie; później ją włoży, kiedy będzie wracać do domu. Podniosła z podłogi wczorajszą koszulę Ryana, wciągnęła przez głowę i skrzywiła się, widząc, że mankiety sięgają ze trzydzieści centymetrów za jej nadgarstki. Wzdychając, podwinęła rękawy. Jakie to banalne, pomyślała: grzeczna panienka w sypialni seksownego łobuziaka, w jego koszuli na gołym ciele...

Upewniwszy się, że Ryan śpi, ponownie rozejrzała się wokoło. Głównym meblem było wielkie łóżko ze skórzanym wezgłowiem, obok stał czarny fotel typu uszak oraz komoda z czterema szufladami, nad którą wisiało lustro. Na komodzie zauważyła dwa zdjęcia w ramkach, ale leżały odwrócone, spodem do góry. Zaintrygowana minęła uchylone drzwi do garderoby i stanęła przed komodą. Aż wzdrygnęła się na widok swojego odbicia: potargane włosy, rozmazany tusz, czerwone plamy na brodzie – pamiątki po zaroście Ryana – worki pod oczami, blada twarz.

Ranek po upojnej nocy, pomyślała, usiłując zetrzeć z policzków pokruszony tusz. Bez rezultatu. Wzruszywszy ramionami, skupiła się na ramkach. Były srebrne i identyczne. Podniosła pierwsze zdjęcie. Na widok Bena zaparło jej dech w piersi.

Był taki uśmiechnięty, taki przystojny i seksowny, taki pełen życia. Wyglądał, jakby za moment miał wyjść ze zdjęcia. Aż trudno uwierzyć, że nie żyje. A skoro jej trudno w to uwierzyć, co musi czuć Ryan? Nic dziwnego, że zdjęcie leży odwrócone.

A druga fotografia? Jaci zadumała się na widok ciemnookiej, ciemnowłosej dziewczyny, która wyglądała znajomo, ale chyba nie mogła jej znać. Kim była ta ładna szatynka i dlaczego umieszczono jej zdjęcie w ozdobnej srebrnej ramce? To nie mogła być matka Ryana, zdjęcie przedstawiało współczesną dziewczynę. Może to jakaś dawna narzeczona? Ale według plotkarskiej prasy Ryan nie miał długotrwałych związków. I mało prawdopodobne, by trzymał zdjęcie kogoś, z kim łączył go kilkutygodniowy romans. Nagle poczuła ukłucie zazdrości. Niedobrze. Zazdrość świadczy o głębszym uczuciu.

Odłożyła zdjęcie na miejsce i kiedy ponownie zerknęła w lustro, zobaczyła za sobą Ryana. Jego spojrzenie wydawało się puste, martwe. Znikł wczorajszy czuły kochanek.

- Nie pytaj - powiedział stanowczo.

Fizycznie był nagi, emocjonalnie miał na sobie żelazną zbroję. Patrząc na jego twarz, zrobiło się Jaci przykro. Ona potrafiła z nim rozmawiać o swoich intymnych sprawach, on najwyraźniej jej nie ufał.

Może niewłaściwie oceniła ich relację. Może wcale nie są przyjaciółmi. Może seks służył wyłącznie zaspokojeniu popędu. Ogarnął ją smutek. Oraz irytacja. Jak Ryan śmiał się z nią kochać przez całą noc, tak czule i namiętnie, a rano traktować ją jak najgorszego wroga?

Dawna Jaci, ta londyńska, położyłaby uszy po sobie, przebrała się szybko w swoją sukienkę i przeprosiła Ryana za to, że popsowała mu humor. Nowojorska Jaci nie miała takiego zamiaru.

- To już? - spytała, opierając ręce na biodrach. - Nic więcej nie powiesz?

Przeczesał ręką włosy i westchnął.

- Nie chcę zaczynać dnia od rozmowy na jej temat.

- Kim ona jest? - Nie dawała za wygraną.

Zmrużył oczy.

- Powiedziałem, że nie chcę o niej rozmawiać. - Chwycił wiszące na oparciu fotela dzinsy.

- Więc kiedy ja ci się zwierzam, to jest w porządku, a jak pytam, kim jest dziewczyna na zdjęciu, ty nie możesz mi nic powiedzieć?

- Zgadza się.

Zmarszczyła czoło, jakby nie rozumiała.

- Nie zmuszałem cię do zwierzeń. To był twój wybór, twoja decyzja. Moja jest inna.

Przycisnęła palce do skroni. Jak to możliwe, żeby cudowna noc przeistoczyła się w coś tak... Chciała powiedzieć nieprzyjemnego, ale to nie było właściwe określenie. W coś tak dziwnego? Niepokojącego? Miała ochotę spierać się z Ryanem, nalegać, że są przyjaciółmi, że winien jest jej wyjaśnienie, ale zdawała sobie sprawę, że on ma rację. To jego decyzja. Nic nie musi. Niczego nie jest jej winien. Podarował jej chwilę rozkoszy, ale to nie znaczy, że na tyle jej ufał, aby się przed nią odsłonić. To jego życie, jego przeszłość i nikomu nic do tego.

Nie chciał się jej zwierzać, a chciał się z nią kochać? Okej, to jej problem. Nie zamierzała naciskać, płakać, prosić o więcej, niż mógł lub gotów był dać.

Seks był fantastyczny, ale noc się skończyła; czas wracać do domu. Odwróciła wzrok od posępnej twarzy Ryana, skinęła głową i przywołała na usta chłodny uśmiech.

- Oczywiście - rzekła jeszcze chłodniejszym tonem. - Najmocniej przepraszam. Nie chciałam być wścibska. - Przeszła na drugi koniec pokoju, podniosła sukienkę i buty, po czym wskazała drzwi do łazienki. - Czy mogę?

Potarł dłonią kark i łypnął na nią gniewnie.

- Po co ten napuszony ton? Po prostu wejdź do tej pieprzonej łazienki!

No cóż, nic jej dziś nie wychodzi, pomyślała. Lepiej, jak zamilknie. Wyzywając siebie od kretynek, ruszyła do łazienki.

Głupia, głupia, głupia. Powinna była wyjść wczoraj wieczorem. Nie doszłoby dziś rano do tej nieprzyjemnej scysji. Ma nauczkę na przyszłość.

Głupi, głupi, głupi.

Tak mocno zacisnął ręce na brzegu komody, że kłykcie mu zbieleły. Brawo, wykażalesz klasę prawdziwego gnoja! Jaci zadała proste pytanie: Kim ona jest? Mogłeś udzielić prostej odpowiedzi.

Odpowiedzi było wiele. Mógł powiedzieć: To ktoś, kto kiedyś był dla mnie ważny. Albo: To moja była dziewczyna. Lub: Moja narzeczona. Mógłby też powiedzieć, że to kochanka Bena.

Wszystkie odpowiedzi byłyby prawdziwe.

Ranek zepsuty, szlag by to trafił. Ryan wyprostował się, podszedł do okna, podciągnął żaluzje i popatrzył na tonący w wiosennej zieleni Central Park. Uwielbiał ten widok, ale dziś nie umiał się nim cieszyć. Cały czas myślał o dziewczynie, przypuszczalnie nagiej, za ścianą w łazience.

Zamiast wstać i ubrać się, zanim Jaci zdąży otworzyć oczy, obudził się po niej i instynktownie przekręcił się na bok, by zgarnąć ją w ramiona. Zaskoczyło go puste miejsce, podziałało na jego poranny wzwód niczym kubek zimnej wody. Nie ma jej, wyszła, zostawiła go! Uczucie zawodu było jeszcze większym zaskoczeniem. Zawsze to on wychodził, to on kontrolował sytuację...

Miał mętlik w głowie.

Już dawno temu opanował do perfekcji, co się robi po wspólnie spędzonej nocy, ale Jaci różniła się od niemal bezimiennych dziewczyn, z jakimi zadawał się w przeszłości. Wczoraj przeżył coś niesamowitego: najbardziej intensywne doznania erotyczne w życiu. Nie podobało mu się, że Jaci tak na niego działała. Chciał ją traktować jak te inne dziewczyny, ale nie mógł. Dzięki niej znów pragnął czuć, ufać, potrzebować. Sprawiała, że świat nabrał barw, że on, Ryan, odczuwał wszystko znacznie silniej, że nawet zaczął się zastanawiać nad pozbyciem się drutu kolczastego, którym otoczył swoje serce.

Kiedy zobaczył Jaci ze zdjęciem Kelly, ogarnęła go złość. Istniał powód, dla którego trzymał w widocznym miejscu te dwa zdjęcia. Gdy patrzył na nie po przebudzeniu, czuł się tak, jakby ktoś go smagał skórzanym pasem, ale potem ból mijał, a on przez resztę dnia pamiętał, dlaczego wybrał takie, a nie inne życie. Bo ludziom nie

można ufać, zwłaszcza tym, którzy twierdzą, że cię kochają.

Intuicja mówiła mu, że Jaci nie jest taka jak Kelly, nigdy nie złamałaby mu serca, ale potem górę brał zdrowy rozsądek, który przekonywał go, że nie warto ryzykować, nie warto narażać się na cierpienie. Miłość i zaufanie... dla wielu ludzi to są puste słowa. Dla niego nie. Dlatego nie zamierzał nimi szafować.

Tak jest lepiej, powiedział do siebie, spoglądając w stronę zamkniętych drzwi łazienki. Lepiej, żeby on i Jaci zachowali większy dystans, pozwolili, aby pożądanie, któremu ulegali, ilekroć byli sami, trochę wygasło.

Tak, zdecydowanie powinni od siebie odpocząć. Przeszedł do garderoby, chwycił T-shirt, wsunął nogi w znoszone trampki. Przeczesał ręką włosy, wrócił do sypialni i podniósł z komody portfel. Zdjęcie Bena stało, nie leżało. Widocznie Jaci tak je zostawiła.

- Hej, Jaci! - zawołał, a kiedy usłyszał jej głos, dodał: - Wychodzę po kawę i bajgle. Będę z powrotem za dziesięć minut.

Wiedział, co usłyszy. I nie pomylił się.

- Nie będzie mnie, kiedy wrócisz. Mam... coś do załatwienia.

Nic nie miała do załatwienia, podobnie jak on wcale nie chciał kawy i bajgli, ale w porządku, nie zamierzał się kłócić.

- Okej. Do jutra!

Do jutra? Zobaczył, jak jego ręka wysuwa się w stronę klamki. O nie! Cofnął ją pośpiesznie. Nie wejdzie do łazienki. Gdyby otworzył drzwi, gdyby spojrzął na Jaci, znów chciałby się z nią kochać, a to by tylko doprowadziło do dalszych frustracji. Po co mu to?

Jasne. Powtarzaj to sobie, Jackson. Może w końcu sam w to uwierzysz.

Była wiosna i rozległy ogród przy Lyon House w Shropshire, pełen kwitnących żonkili i kołyszących się na wietrze dzwonków, chyba nigdy nie wyglądał tak pięknie. Na końcu ogrodu, za namiotem weselnym, rosły kolorowe rododendrony i azalie. Można było odnieść wrażenie, jakby szalony malarz biegał po ogrodzie z paletą farb i barwił każdy krzew, każdą roślinę.

Tu dorastała, tu był jej dom. Mimo to czuła się przeraźliwie smutna.

Siedząc w liczącej kilkaset lat kaplicy, kręciła głową w prawo i w lewo, by pozbyć się napięcia w szyi. Gdyby wyjrzała przez małe okienko po lewej stronie, zobaczyłaby nieduży zagajnik, a za nim ogromny biały namiot, który zajmował większość ogrodu za domem.

W podobny sposób zamierzała urządzić własny ślub i wesele, które - gdyby nie rozstała się z Clive'em - odbyłoby się za sześć tygodni. Tak jak narzeczona Neila, ubrałaby się w suknię ślubną w Lyon House, w swoim starym pokoju, a matka - tak jak i teraz - wszystkim by dyrygowała. Ogród byłby pięknie udekorowany i, tak jak na ślub Neila, zjawiałaby się masa gości. Pan młody, podobnie jak dziś Neil, byłby przejęty, podekscytowany.

Myśląc o swoim odwołanym weselu, Jaci cieszyła się, zupełnie jakby uniknęła śmierci. A potem wyjechała do Stanów i... Westchnęła ciężko i ponownie odszukała wzrokiem Ryana. Przez większość uroczystości podziwiała jego sylwetkę, pamiętając, jak wygląda nago. Weź się w garść, skarciła się w duchu, bo przebywając

w szesnastowiecznej angielskiej kaplicy nie wypada myśleć o nagim mężczyźnie. Nie wypada w żadnej budowli sakralnej.

Założyła nogę na nogę. Właściwie powinna być przyzwyczajona do widoku Ryana w smokingu, ale dziś wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Jasnoniebieska mucha sprawiła, że jego niebieskie oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Niedawno też musiał być u fryzjera, bo włosy miał zdecydowanie krótsze. Ostatni tydzień po ich... jakby to nazwać... niefortunnym poranku Ryan starał się jej unikać. Niby mądrze, ale potwornie za nim tęskniła. Ponownie zerknęła na jego profil. W tym samym momencie Ryan obrócił się i przyłapał ją na tym, jak się w niego wpatruje. Zaczerwieniła się.

Nie zadzwonił. Nie przysłał mejla ani esemesa. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że gdyby teraz skinął palcem, zdjęłaby szpilki i przeskakując przez krzesła, rzuciłaby się w jego ramiona.

Pragnęła go, a wcale tego nie chciała.

Wtem poczuła, jak czyjaś ręka obejmuje ją w talii. Obróciła się, wciągając w nozdrza znajomy zapach perfum. Meredith, jej starsza siostra, uśmiechnęła się. W obcisłej czarnej sukni, z kruczoczarną geometryczną fryzurą, jaskrawo czerwoną szminką na ustach i lekko skośnymi oczami wyglądała niesamowicie powabnie.

- Hej, w porządku?

Jaci wzruszyła ramionami. Co miała odpowiedzieć?

Nie, wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane niż przed moim wyjazdem. Może wkrótce zostanę bezrobotna. I chyba zakochałam się w moim narzeczonym na niby, który nie potrafi się przede mną otworzyć. To ten sam narzeczony na niby, który wyjechał z Nowego Jorku nazajutrz po nocy, którą spędziliśmy na upojnym seksie. Ten sam, z którym od tego czasu nie zamieniłam słowa, który nie zadzwonił do mnie, nie przysłał mejla, nie dał znaku życia.

Swoją drogą wcale nie była pewna, czy chciałaby rozmawiać z tak zimnym zarozumiałym draniem, który wymyśla idiotyczny pretekst, by tylko wybiec z mieszkania. Naprawdę myślał, że ona uwierzy w kawę i bajgle? Po Clivie była wyczulona na kłamstwa i fałsz.

- Więc Ryan i ty... - Meredith szepnęła jej do ucha.

- Żaden Ryan i ja - odparła szeptem.

Meredith spojrzała na Ryana i oblizała się.

- Ale z niego ciacho. Mama uważa, że macie romans.

- Nasz rzekomy związek jest mocno przesadzony. - Zresztą kilka nocy spędzonych w łóżku trudno nazwać związkiem.

- Mnie możesz się przyznać.

Meredith dźgnęła siostrę łokciem w bok. Ją z kolei dźgnęła w żebra starsza ciotka.

- Cii! Pastor usiłuje wygłosić kazanie.

- A ja usiłuję nie zasnąć. - Meredith ziewnęła.

Ryan zmienił pozycję i obrócił się tak, że niemal siedział zwrócony do Jaci twarzą. Miała wrażenie, że jego oczy niczym palce głaszczą ją po policzku, po wardze. Kiedy powędrowały do jej biustu, poczuła, jak sutki napierają na materiał sukni. W odpowiedzi na ustach Ryana pojawił się dyskretny uśmiech. Jaci zaczerwieniła się i przeklinając w duchu swoje zdradzieckie ciało, skrzyżowała ręce na piersi.

- Raczej powinnaś skupić uwagę na bracie - powiedziała Meredith. - No wiesz, tym, który siedzi obok dziewczyny w welonie.

- Dprowadza mnie do białej gorączki! Jest arogancki, irytujący... no, irytujący. Nasze relacje są... skomplikowane.

- Nieważne, że skomplikowane. On jest nieziemsko seksowny!

Priscilla, która siedziała w rzędzie przed nimi, odwróciła się tak gwałtownie, że piórko z jej fioletowego kapelusika uderzyło ją w oko. Matka posłała im karcące spojrzenie, a po chwili jej głos, niewiele cichszy od trąby jerychońskiej, wypełnił budynek.

- Będziecie cicho czy mam was wyprosić z kaplicy?

Gdyby nie to, że sama o mało nie zapadła się ze wstydu pod ziemię, Jaci pewnie roześmiałyby się na widok siostry, znanej dziennikarki, osoby zawsze opanowanej, która zsuwa się na krzesło i zasłania ręką oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zespół grał jeden z tych długich powolnych utworów, jakie zwykle grywał dla gości, którzy nie potrafili porzucić baru z darmowym alkoholem, zejść z parkietu albo, tak jak w wypadku Merry, odkleić się od kuzyna panny młodej.

Jaci obserwowała ją ze swojego miejsca przy stoliku w rogu. Miała nadzieję, że ów kuzyn nie jest żonaty, że nie jest dupkiem lub gejem. Siostra zasługiwała na fajnego porządnego faceta. Zawsze była skupiona na pracy, a równowaga w życiu jest potrzebna. Taki facet mógłby ją zapewnić. Poza tym siostra miałaby z kim spędzać noce. Gorący seks jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodził.

Chyba że dziewczyna jest o krok od zakochania się w mężczyźnie, z którym spędziła upojną noc, a mężczyzna bez słowa znika. Jaci zamknęła oczy. Nie, niemożliwe, by była tak głupia, aby zakochać się w Ryanie. Dlaczego miałaby się w nim zakochać? Bo jest świetny w łóżku? Nie, pewnie myli sympatię z miłością.

Jeżeli tak, to dlaczego za nim tęskniła, kiedy nie byli razem? Dlaczego nieustannie o nim myślała? Dlaczego żałowała, że nie potrafi dać mu emocjonalnego wsparcia, jakie sama od niego dostawała? Dlaczego pragnęła uczynić jego życie lepszym i szczęśliwszym? Bo chyba nie z powodu sympatii czy pożądania?

Nie, była bliska wyrwania sobie serca z piersi i wręczenia go Ryanowi. Gdyby go nie przyjął – co było więcej niż pewne, bo Ryana nie interesowały długotrwałe związki – zostałaby kaleką na całe życie. Wiedziała, że dla własnego dobra musi być twarda i silna. Czy jej serce nie dość ostatnio wycierpiało? Czy naprawdę chciała je – i siebie – poddawać kolejnym torturom?

Opalona męska ręka postawiła przed nią filiżankę kawy.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała – odezwał się Ryan, przysuwając krzesło, aby usiąść koło niej.

– Dziękuję. Myślałam, że mnie unikasz.

– Unikałem. – Spojrzał na zegarek. – Przez sześć godzin, ale dłużej nie dam rady.

Jaci zmrużyła oczy.

– Przez osiem dni i sześć godzin. Słyszałam, że wyjechałeś do Los Angeles.

– Owszem. To był zmarnowany wyjazd. Większość czasu myślałem o tobie. Nagiej.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Jak ma zareagować na te słowa? Co powiedzieć? Przyznać się, że ona też więcej czasu spędziła na fantazjowaniu niż na pracy?

Pamiętaj, że to twój szef, upomniała siebie. Może nie o wszystkim mu mów.

– Prawie cały wieczór obserwowałem, jak rozmawiałaś ze swoim byłym.

Och, bez przesady. Owszem, rozmawiała z Clive'em, ale nie przez cały wieczór.

– Chyba nie zamierzasz dać mu drugiej szansy?

Nie dzwonił, nie pisał, nie esemesował, a teraz zadaje durne pytania! Jaci westchnęła. Powrót do Clive'a po tym, co przeżyła z Ryanem, byłby jak przeprowadzka

z luksusowej rezydencji do dziurawego namiotu. Innymi słowy, niewyobrażalny koszmar. Ale ponieważ nie podobało jej się zachowanie Ryana, nie miała ochoty rozwiewać obaw, które słyszała w jego głosie. A może jej się tylko wydawało, że je słyszy?

- Porozmawiaj się mną, Jaci - poprosił, kiedy nie odpowiedziała.

Pokręciła głową.

- Naprawdę uważasz, że możesz się ze mną kochać, a kiedy zadaję ci osobiste pytanie, zamieniać się w sopel lodu? Naprawdę uważasz, że to w porządku nie zadzwonić przez ponad tydzień, unikać mnie?

Zaklął pod nosem, po czym potarł ręką szyję.

- Przepraszam.

- No jasne - mruknęła ironicznie. - Przepraszam. A gdybym zaproponowała, że byśmy poszli teraz do twojego hotelu, pewnie byś się ucieszył.

- Oczywiście, że tak. - Nawet nie próbował zaprzeczyć. - Jestem facetem z krwi i kości, a seks z tobą był najlepszy, jaki miałem w życiu.

Otworzyła szeroko oczy. Najlepszy? Serio?

- Na samą myśl o tobie mam dreszcze - dodał.

Wbił wzrok w sufit. Główne światła już pogaszono; paliły się jedynie małe migoczące światełka. Jaci popatrzyła na zmęczoną twarz Ryana. Znów nie wiedziała, co powiedzieć. Przepraszam, że skomplikowałam ci życie? Przepraszam, że seks ze mną był tym najlepszym, jaki kiedykolwiek miałeś?

Zbyt wiele razy przepraszała, często za rzeczy, które nie były jej winą. Więc nie, psiakość! Nie przeprosi Ryana. Za co? Że wzbudza pożądanie? Założyła nogę na nogę; nie obciągnęła sukienki, która podjechała do góry, odsłaniając jej kolano i sporą część uda. Widziała, jak Ryan kieruje tam spojrzenie, a potem przełyka ślinę.

Po chwili wyprostował się i sięgnął przez stół do jej filiżanki. Wypił łyk kawy i odstawiwszy filiżankę na spodek, postukał palcem w biały obrus.

- Nie potrafię rozmawiać, dzielić się tym, co we mnie siedzi.

Przyglądała mu się bez słowa.

- Mam popaprane relacje z członkami mojej rodziny, i tymi, co żyją, i tymi, co zmarli. - Utkwił spojrzenie w jakimś odległym punkcie. - Matka nie żyje, ojciec jest dla mnie obcą osobą, kimś, kto zawsze stawiał swoje potrzeby ponad potrzebami dzieci. Nie szukam współczucia. Po prostu mówię, jak jest. - Na moment zamilkł.

Dopiero po chwili Jaci zdała sobie sprawę, że Ryan otwiera się przed nią. Serce zabiło jej mocniej.

- Nie rozmawiam z ludźmi, nie zwierzam się, bo nie chcę, żeby znali moje najskrytsze myśli - ciągnął z wyraźną niechęcią, jakby wbrew sobie. - Ta dziewczyna na zdjęciu, o którą pytałaś... Ona zginęła w tym samym wypadku co Ben.

- To jego narzeczona? Przepraszam, ale nie pamiętam jej imienia. - Dlaczego trzymał na komodzie oprawione zdjęcie narzeczonej brata? Wprawdzie leżało odwrócone, ale...

- Kelly. Wszyscy sądzili, że była zaręczona z Benem, bo miała na palcu pierścionek z brylantem.

Coś w głosie Ryana sprawiło, że Jaci pochyliła się, usiłując zajrzeć mu w oczy. Minę miał marsową, w twarzy drgał mu mięsień; widać było, że mówienie o bracie

i Kelly przychodzi mu z trudem. Nic dziwnego, w końcu oboje zginęli tragicznie. Ale czuła, że coś więcej się za tym kryje.

Patrząc w ziemię, Ryan wziął głęboki oddech, po czym chwycił Jaci za rękę. Po-dejrzewała, że bezwiednie.

- Kelly nie była narzeczoną Bena, tylko moją.

- Słucham?

Podniósł głowę i uśmiechnął się, ale oczy wciąż miał smutne.

- Zareczyliśmy się dwa tygodnie wcześniej.

- Ale w gazecie napisano, że Ben z Kelly wracali z romantycznego weekendu... -

Nagle Jaci zamilkła, uświadomiwszy sobie, co Ryan próbuje jej powiedzieć. - Zdra-dziła cię... O mój Boże!

Zakryła ręką usta. Brat Ryana i jego narzeczona mieli romans, o którym Ryan do-wiedział się, kiedy oboje zginęli w wypadku. Brat z narzeczoną? To się w głowie nie mieści!

Co ma zrobić człowiek, który odkrywa taką prawdę? Jak ma sobie radzić z bólem po stracie najbliższych, którzy go zdradzili? Nic dziwnego, że Ryan przestał lu-dziom ufać.

Ogarnęła ją wściekłość. Jaką trzeba być podłą kreaturą, by sypiać z bratem swo-jego narzeczonego?

- Nawet nie masz pojęcia, jaka jestem zła. Rozszarpałabym ich.

- Od tamtego dnia minęło sporo czasu - powiedział z ledwo dostrzegalnym uśmie-chem. Cofnął rękę i rozprostował palce.

- Nie rozumiem, jak można być tak nielojalnym, tak samolubnym...

Przytknął palec do jej ust, by powstrzymać potok słów. Jaci westchnęła. Owszem, była zła na Bena i Kelly, ale oni zapłacili najwyższą cenę. A Ryan na pewno nie po-trzebował współczucia.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Kelly chciała, żebyśmy nasze zaręczyny zachowali w tajemnicy...

- Pewnie dlatego, że pieprzyła się z twoim bratem.

- Faktycznie. Nie przyszło mi to do głowy - oznajmił drwiąco Ryan.

Jaci skrzywiła się w duchu.

- Przepraszam. - Powtarzała to słowo jak mantrę.

- Jesteś pierwszą osobą, której o tym powiedziałem. - Przeczesał palcami włosy. - Spytałaś o dziewczynę na zdjęciu. Chciałem ci powiedzieć, a zarazem nie chciałem, bo to by znaczyło, że coś... że coś nas...

- Łączy? - podsunęła Jaci.

Skinął głową.

- Tak. Nie mógłbym wtedy dłużej udawać, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Czyli co? Są kimś więcej? Czy Ryan również czuje, że... że ich związek może ewo-luować i przeistoczyć się w coś trwalszego? Żałowała, że nie ma odwagi go o to spytać. A może po prostu bała się usłyszeć, co jej odpowie? Bo może nie takiej od-powiedzi by oczekiwała. Pragnęła dać mu swoje serce, ale chciała, by go nie złamał, a nie była pewna, czy tak się nie stanie.

Ryan zamknął oczy i potarł kciukiem powieki.

- Jestem taki zmęczony.

- Idź do hotelu.

- Pójdiesz ze mną?

Zamyśliła się. Teoretycznie mogłaby, ale wiedziała, że jeśli pójdzie, to nic się nie zmieni. Mimo że Ryan otworzył się przed nią, nie był w niej zakochany; czego innego chciał od życia niż ona. A ona? Tak, była zakochana, ale na szczęście zachowała resztki zdrowego rozsądku. I dobrze, bo dzięki temu poradzi sobie, kiedy Ryan odejdzie.

A odejdzie, nie miała cienia wątpliwości. To było prawdziwe życie, a nie bajka, nie fantazja.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Jaci...? Pójdiesz ze mną?

- Przykro mi. Nie.

Zmarszczył czoło, po czym przeniósł wzrok na Clive'a, który stał na drugim końcu sali i wpatrywał się w nich, a raczej w Jaci.

- Masz inne plany na wieczór? - spytał. W jego spojrzeniu była zazdrość.

- Boże, Ryan, nie bądź głupi!

Kusiło ją, żeby się z nim wymknąć, ale... wiedziała, że dla własnego zdrowia psychicznego musi zachować dystans. Wspiąwszy się na palce, pocałowała Ryana w policzek, po czym przymknęła oczy i wciągnęła w nozdrza jego upajający zapach.

- Dziękuję, że mi opowiedziałeś o Kelly - szepnęła.

Zacisnął rękę na jej biodrze, przytknął czoło do jej czoła.

- Zwariuję przez ciebie, wiesz?

Roześmiała się.

- I vice versa. Przyjedziesz rano na śniadanie?

- Tak. - Cmoknął ją w czubek nosa i ponownie zerknął na Clive'a. - Nie daj mu się zbałamucić. Pamiętaj, to polityk, i podobno całkiem niezły.

- Co z tego?

- To, że może próbować zamącić ci w głowie - odparł niecierpliwym tonem. - Oszukał cię, okłamał, potraktował haniebnie. Nie daj się znów wciągnąć w to bagno.

Patrzyła na niego oszołomiona. Nie jest dzieckiem ani idiotką; lepiej niż ktokolwiek wie, jakim Clive jest dupkiem. A może sprawia wrażenie naiwnej kretynki, którą trzeba się zaopiekować? Nie, jest rozsądnie myślącą, twardo stąpającą po ziemi kobietą, a nie mimozą, za jaką uważa ją Ryan i jej rodzina. Ciekawe, czy i kiedy ktoś w końcu dostrzeże, że jest silna, dorosła, odważna. Że się zmieniła.

Już nie potrzebowała księcia czy rycerza, który broniłby ją przed złem tego świata. Sama potrafiła zabijać groźne smoki, które czyhały na jej cześć.

Nazajutrz rano Jaci, Priscilla i Merry siedziały na tarasie, obserwując, jak fachowcy rozmontowują namiot weselny i sprzątają teren po wczorajszej uroczystości. Kiedy przyjedzie Ryan, Priscilla wyciągnie Archiego z gabinetu, a siostry przyrządzą śniadanie. Na nowożeńców nikt nie będzie czekał. Jaci uśmiechnęła się; dobrze jej było w wiosennym słońcu. Na razie nie miała ochoty nigdzie się ruszać.

- Syn ożeniony, pora na córki - rzekła Priscilla, która w ogromnym miękkim kape-

luszu na głowie czytała pierwszą wersję swojego maszynopisu.

- Na mnie nie licz - oznajmiła kategorycznie Meredith, opierając gołe stopy o fotel siostry.

- Mój ślub miał być następny - powiedziała cicho Jaci.

- A propos ślubu. Widziałam, jak rozmawiałas z Clive'em. Zachowywaliście się bardzo kulturalnie. Dlaczego go nie policzkowałaś i nie próbowałaś wydrapać mu oczu?

Jaci postawiła kubek na kolanie.

- Bo on mnie już nie obchodzi. Swoją drogą wpadnie tu dzisiaj. Mam w pokoju kilka rzeczy, które chcę mu oddać. - Poprawiła na nosie zsuwające się okulary słoneczne. - Potem będę od niego całkowicie wolna.

Kiedy Merry prychnęła niedowierzająco, Jaci chciała powiedzieć jej, że to prawda, bo kocha Ryana, ale to była zbyt świeża informacja, aby się nią dzielić.

- O czym rozmawialiście? O waszym związku?

- Owszem. Clive przeproszał mnie, usiłował się tłumaczyć, a nawet płaszczył przede mną, co było bardzo miłe.

- Płaszczył? Pewnie udawał. - Merry zmrużyła oczy. - Tacy się nie płaszcą.

Siostra jest takim cynikiem!

- Próbował mnie przekonać, żebym dała mu jeszcze jedną szansę, ale powiedziałam mu o Nowym Jorku, o wszystkim, co się tam zdarzyło, o tym, jaka jestem teraz szczęśliwa. W końcu się poddał, powiedział, że rozumie. Życzył mi wszystkiego najlepszego i rozstaliśmy się.

- Clive nie uznaje odmowy - stwierdziła Merry. - Nie ufam mu. Bądź ostrożna.

Siostra naprawdę przesadza, pomyślała Jaci, znudzona rozmową o swoim byłym.

- A Ryan?

- Ryan ma wiele spraw, z którymi musi się uporać. - Jaci oparła głowę o fotel. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy kimś więcej niż przyjaciółmi.

- Na pewno nie patrzy na ciebie jak na kumpelę.

- Patrzy jak na kochankę - mruknęła Jaci i zerknęła speszona na matkę. - Przepraszam, mamo.

- Wiem, kochanie, że sypiacie z sobą - odparła Priscilla. - Nie jestem zacofaną świętoszką. Dla twojej informacji też uprawiałam... nadal uprawiam seks.

- Boże. - Jaci przysłoniła ręką oczy, jej siostra jęknęła głośno. - My naprawdę nie chcemy o tym wiedzieć. A wracając do Ryana, to nie potrafię go zrozumieć. Robimy krok do przodu i dziesięć w tył. Wczoraj zrobiliśmy dwa do przodu.

- Ale jesteście w związku czy nie?

- Nie. - Jaci obciągnęła dzinsowe szorty. - Chociaż sama nie wiem. Tak jak powiedziałam, wczoraj zrobiliśmy dwa kroki do przodu, ale może źle odczytuję sygnały. - Zostawiwszy szorty, zaczęła pocierać ucho. - To mi się często zdarza. Jestem głupia, jeśli chodzi o relacje męsko-damskie.

- Wszystkie jesteście głupie - pocieszyła ją siostra.

- Tak, ale moja głupota sięga zenitu.

Jaci ponownie wystawiła twarz do słońca. Impulsywnie rzuciła się Ryanowi na szyję, zgodziła się udawać jego dziewczynę, poszła z nim do łóżka, a potem się w nim zakochała. Czy to nie świadczy o głupocie?

Cóż, dokonała wyboru, teraz ponosi konsekwencje.

Otworzyła oczy, słysząc, jak maszynopis upada na kamienną posadzkę. Po chwili wiatr rozwał karki po tarasie. Zanim matka wpadła w histerię z powodu utraconej pracy, Jaci poderwała się z fotela.

- Siadaj, Jacqueline! - rozkazała ostrym tonem Priscilla.

- Ale...

- Siadaj!

Jaci zmarszczyła czoło. Kim jest ta kobieta i co zrobiła z jej matką? Priscilla, którą Jaci знаła, na samą myśl o zgubieniu strony maszynopisu oszalałaby z rozpaczy.

Priscilla ściągnęła z głowy kapelusz i przeczesła ręką krótkie siwe włosy. Popatrzyła smutno na córkę.

- Nie chcę, żebyś mówiła takie rzeczy.

Jaci usiłowała sobie przypomnieć, jaką swoją wypowiedzią mogła tak oburzyć matkę.

- Ale o co konkretnie chodzi, mammo?

- Że jesteś głupia. Nie życzę sobie tego słyszeć, czy wyrażam się dość jasno?

Jaci oniemiała. Po chwili otworzyła usta, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo Priscilla potrząsnęła głową.

- Nie jesteś głupia, rozumiesz? - Głos matki drżał z emocji. - Masz więcej rozumu niż my wszyscy razem wzięci!

Nie, to jakaś bzdura.

- Mammo...

- Żadna z nas tak pięknie i godnie nie poradziłaby sobie z tym, co cię spotkało. Schowałybyśmy głowę w piasek i liczyły, że problem sam zniknie. Ty natomiast stałaś czoło Clive'owi, a potem mediom. My czworo ignorujemy sprawy, które nas unieszczęśliwiają. Jesteśmy nieczuli i samolubni.

- Mammo, nie musisz... wszystko jest okej...

Jaci rzuciła okiem na siostrę, która sprawiała wrażenie równie zaskoczonej wypowiedzią matki.

- Nie, złotko, to nie jest okej, że całe życie uważałaś się za kogoś gorszego tylko dlatego, że nie jesteś egocentryczką z wygórowaną ambicją - oznajmiła Merry.

- Ale nie mam twojego rozumu...

- Masz swój. Mogłaś się nie podnieść po tej aferze z Clive'em, a ty wstałaś, otrzepałaś się i rozpoczęłaś nowe życie. Postanowiłaś zrealizować swoje marzenia, wyjechałaś do Nowego Jorku, dostałaś tam pracę. To wymaga odwagi. Mama ma rację. My, to znaczy ja, Neil i ojciec z matką ignorujemy to, czego nie potrafimy zrozumieć, i uciekamy w pracę. Ty natomiast stawiasz czoło trudnościom.

Jaci roześmiała się nerwowo.

- Bez przesady. Jestem zwykłą scenarzystką.

- Znakomitą scenarzystką - poprawiła ją Priscilla. - Przykro mi, że ukrywałaś to przed nami, bo myślałaś, że nie będziemy cię wspierać. Boże, jestem okropną matką. To ja poniosłam porażkę, Jaci, nie ty. Ty jesteś najlepsza z nas wszystkich.

Merry ścisnęła siostrę za ramię.

- Ja też cię, kotuś, przepraszam. Nie sprawdziłam się jako starsza siostra.

Jaci powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu. Co za weekend! Najpierw

uświadomiła sobie, że się zakochała, a teraz przekonała się, że jednak jest członkiem rodziny Brookes-Lyonów, w dodatku ważnym. Normalnym. To reszta rodziny ma nie po kolei w głowie.

Przyjęła to z ulgą.

- I nie jesteś głupia, jeśli chodzi o mężczyzn - dodała Priscilla. Znow mówiła silnym głosem, tonem nieznoszącym sprzeciwu. - To Ryan jest upośledzony umysłowo, jeśli nie potrafi cię docenić.

Chciała opowiedzieć matce i siostrze o romansie Bena z Kelly, ale to była opowieść Ryana, nie jej, więc milczała. Ryan nie należy do ludzi, którzy zapominają o przeszłości i rzucają się w nowy związek. Owszem, zwierzył się jej, wytłumaczył, dlaczego zareagował tak dziwnie, kiedy spytała go o zdjęcie, ale to nie znaczy, że jest gotów zaufać jej i ją pokochać.

Wiedziała, że dalej będzie taki jak dotąd, ostrożny, czujny, zamknięty, nieufny. Nie była pewna, czy na dłuższą metę umiałaby z tym żyć. Jak można udowodnić komuś, że jest się godnym jego zaufania i miłości? Jeżeli znow pójdą do łóżka, będzie szczęśliwa, ale jak długo? Prędzej czy później Ryan wytnie jej ten sam numer: odsunie się fizycznie lub emocjonalnie. Nie miała ochoty grać w tę grę. Pragnęła trwałego związku, miłości aż po grób.

Przygryzła wargę.

- Nie wiem, na czym z nim stoję.

- Lubię Ryana - powiedziała Priscilla - ale jeśli nie wiesz, na czym stoisz, a on ci nic nie mówi, to może nie powinnaś dłużej stać. Może powinnaś odmaszerować.

Nie stać, odmaszerować. Może matka ma rację? Czy Ryan kiedykolwiek poczuje do niej coś więcej, czy kiedykolwiek zdecyduje się na prawdziwy związek? Jak długo gotowa jest czekać na jego decyzję? Jak bardzo chce mu pokazać, że warta jest jego miłości?

I najważniejsze: czy miałaby dość siły, by od niego odejść? Chyba nie. Może powinna dać Ryanowi trochę czasu na oswojenie się z myślą, że znow jest ktoś w jego życiu? Po tym, czego doświadczył, nie należy go ponaglać. Po miesiącu, dwóch lub trzech mogłaby ponownie zastanowić się, czy widzi jakieś zmiany, czy Ryan zaczął jej ufać. Tak chyba byłoby sprawiedliwie?

Gdzieś z tyłu głowy słyszała natarczywy głos, że sama siebie oszukuje, że odwleka to, co nieuchronne, kiedy jednak rozległ się warkot samochodu wjeżdżającego na podjazd, zapomniała o swoich wahaniach i z szerokim uśmiechem poderwała się na nogi.

- Przyjechał! - zapiszczała, biegnąc na skraj tarasu.

Pochyliła się nad poręczą. Kiedy zobaczyła starego jaguara Clive'a, uśmiech na jej twarzy zgasł.

- Psiakrew, to ten dupek Clive.

Merry wymieniła spojrzenie z matką.

- To muzyka dla moich uszu.

- Dla moich też - przyznała Priscilla.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Parkując wynajęte auto na podjeździe przy Lyon House, Ryan czuł się tak, jakby na szyi miał zaciśnięty sznur, a wokół serca drut kolczasty. Popatrzył na porośnięty bluszczem, zbudowany z jasnego kamienia dom, zastanawiając się, gdzie na pierwszym piętrze znajduje się pokój Jaci. Czy tam, gdzie w otwartym oknie powiewają białe zasłony? Byłoby znacznie lepiej, gdyby spędzili noc na seksie zamiast na rozmowie. Z seksem, bliskością fizyczną, umiał sobie radzić. Z rozmową, zwłaszcza o sobie, nie bardzo.

Mógłby się oszukiwać, wmawiać w siebie, że powiedział Jaci o Benie i Kelly, ponieważ ona opowiedziała jemu o swoim koszmarnym związku z amatorem pejczy. Ale wiele kobiet wyplakiwało mu się w rękaw, opowiadając o nieszczęściach, jakie je spotkały, a on nigdy nie czuł potrzeby rewanżowania się własną historią.

Z Jaci było inaczej, różniła się od kobiet, które znał.

Oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. To był ciężki tydzień. Próbując przekonać samego siebie, że to tylko nic nieznaczący romans i że nie będzie tęsknił za Jaci, wyjechał na drugi koniec kontynentu. I tęsknił. Był nieszczęśliwy. Zawsze skupiał się na pracy, na karierze, to były jego priorytety, ale tym razem sprawy biznesowe zeszły na dalszy plan.

Wiedział, że musi podjąć decyzję, jakoś się zadeklarować. Jaci nie należała do osób, które miewają romanse. Przeciwnie, w jej naturze leżały trwałe związki. Teraz robiła dobrą minę do złej gry, może nawet wierzyła, że odpowiada jej związek bez zobowiązań, oparty na seksie, ale prędzej czy później taki układ przestanie jej wystarczać. Może jemu też...

Przez cztery lata żył w stanie zamrożenia emocjonalnego. Przy Jaci zaczął tajać, budziły się w nim uśpione uczucia. Jeżeli chciał żyć tak jak dotąd, bez komplikacji i zawirowań uczuciowych, musi odejść, przerwać to, co ich łączy. Nie może się z nią więcej kochać, bo za każdym razem, kiedy jej dotyka, kiedy słyszy jej szept, jej oddech, coraz bardziej się angażuje.

Sięgnął po leżący obok na fotelu portfel i otworzył drzwi. O ileż prostsze było jego życie, zanim ona się w nim pojawiła. Nudniejsze, ale na pewno prostsze. Zamknąwszy drzwi auta, odwrócił się i zobaczył Archiego Brookes-Lyona.

- Dzień dobry, Archie. - Wyciągnął na powitanie dłoń. - Nie wiesz, gdzie znajduje Jaci?

Archie, którego interesowały wyłącznie gazety i informacje ze świata, zamyślił się, po czym oznajmił:

- Jest u siebie, z tym politykiem.

W Ryana wstąpiła wściekłość.

- Słucham? - zapytał ochryple. Jaci z politykiem? Czyżby miłośnik pejczy i kajdanek spędził u niej noc? Do diabła...

- Ryan!

Obejrzał się za siebie. Jego oczom ukazała się Jaci, która właśnie wychodziła z domu. Tuż za nią szedł jej eks z wielkim worem przewieszonym przez ramię. Jedną ręką obejmował Jaci w pasie, a jego spojrzenie zdawało się mówić: Tak, stary, przeleciałem ją i było fantastycznie!

Ryan zacisnął dłonie w pięści. Jaci zbiegła po schodkach; zbliżała się do niego z uśmiechem, który rozświetlał całą jej twarz. Ależ ona jest piękna, pomyślał. Mógłby na nią patrzeć godzinami. Była piękna, mądra, zabawna, silna, seksowna, coraz bardziej pewna siebie i swojego miejsca w świecie.

Clive przywitał się z Archiem, który minął go w drodze do domu, następnie pocałował Jaci w policzek, poprosił, by do niego zadzwoniła i ruszył do swojego samochodu. Jaci długo patrzyła za jego oddalającą się sylwetką, a kiedy wreszcie spojrzała na niego, Ryana, to dosłownie promieniała. Z ciężkim sercem zdał sobie sprawę, że wygląda na szczęśliwą, rozanieloną. Właśnie tak wyglądała, kiedy się sobie zwierzała i kiedy się kochali. Wtedy też miała taki zamglony i jednocześnie rozplamiony wzrok. Widział w jej oczach nadzieję, tęsknotę i miłość.

O Chryste! Czyba nie przespała się z Pejczykiem? Zasepił się. Nie mógł tego wykluczyć, jeszcze trzy miesiące temu kochała tego faceta, zamierzała wyjść za niego za mąż. Uczucia nie umierają ot tak. Gość był zawodowym politykiem, miał gadane, pewnie zamącił jej w głowie, no i skończyli w łóżku. Może on się mylił, może Jaci wcale nie przykładła wagi do ich związku, może naprawdę to była dla niej tylko przygoda erotyczna. Przecież ani razu nie dała mu odczuć, że pragnie czegoś więcej. Przespali się z sobą kilka razy i to wszystko. Może spędzała z nim czas, czekając, aż jej eks pójdzie po rozum do głowy?

Czy nadal kochała Clive'a? Pomyśl wydawał się nedorzeczny, facet był dupkiem, ale miłość nie znika jak poranna rosa. On wciąż kochał Bena, mimo że ten go zdradził, i na swój sposób wciąż kochał Kelly.

Ale było mu niedobrze na myśl o Jaci i Clivie...

Nie zamierzał więcej dzielić się kobietą. Poczuł, jak żółć podchodzi mu do gardła. Z trudem wziął się w garść. Musi być silny. Nagle zorientował się, że jego komórka wibruje. Skrzywił się, widząc nieznany numer.

Okej, może rozmowa pomoże mu się uspokoić. Wcisnął zielony przycisk i przyłożył słuchawkę do ucha.

- Jax? Tu Jet Simons.

Ryan zmarszczył czoło. Dlaczego Simons, jeden z najbardziej wrednych paparazów, do niego dzwoni i skąd, u diabła, ma jego numer? Kusilo go, by się rozłączyć, ale ciekawość wzięła górę.

- Czego chcesz? I kto ci dał mój numer?

- Mam swoje źródła. No więc słyszałem, że ty i Jaci Brookes-Lyon uważacie Leroya Banksa za nędzną kreaturę i że tylko udawaliście parę, żeby sypnął groszem. Jakim to słowem go określicie? Ropuch?

Ryan zaklął. Po chwili zorientował się, że tym samym odpowiedział na pytanie Simonsa.

- Bez komentarza - warknął, żałując, że nie może się teleportować i udusić tego drania.

Jaci też by chętnie udusił. To ona mówiła Ropuch na Leroya. Posłał jej tak gniew-

ne spojrzenie, że instynktownie cofnęła się o krok.

- Czyli twoja odpowiedź brzmi „tak”? - Simons nie odpuszczał.

- Brzmi: bez komentarza. Kto ci to wszystko naopowiadał?

Simons wybuchnął śmiechem.

- Odebrałem dziś telefon z Anglii. Przekaż Jaci, że nie należy ufać politykom.

- Twoje źródło to Egglestone? - spytał Ryan.

Milczenie Simonsa wystarczyło mu za odpowiedź.

Najwyraźniej dzisiejszej nocy Jaci sporo rozmawiała ze swoim kochankiem. Ignorując jej błagalny wzrok, Ryan ponownie posłał jej druzgocące spojrzenie. Ogarnęła go bezsilna wściekłość. Dobrze znał to uczucie; towarzyszyło mu miesiącami po śmierci Bena i Kelly. Chryste, miał straszną ochotę przyłożyć komuś, najchętniej Simonsowi.

Właśnie dlatego nie wolno się angażować uczuciowo. Człowiek głupieje, życie mu się wali, serce boli. I nie pozostaje to bez wpływu na jego interesy. Gdzie popełnił błąd?

Nie chciał pytać Simonsa o cokolwiek, ale musiał wiedzieć, ile ma czasu.

- Kiedy planujesz opublikować swoje rewelacje?

- W ogóle nie planuję - odparł pogodnym tonem reporter. - Banks zagroził, że poda gazetę do sądu, jeśli zobaczy w niej swoje nazwisko. Wydawca odrzucił mój tekst. Dlatego nie mam wyrzutów sumienia, ujawniając swoje źródło.

- Rozmawiałeś z Banksem? - zawołał Ryan.

To był koniec. Banks na sto procent nie da pieniędzy, produkcja filmu nie ruszy z miejsca, Jaci może pożegnać się z karierą w branży filmowej.

- Owszem. Był... jakby to ująć? Rozsierdzony - odparł Simons. Ryan niemal widział radość na jego gębie. Skurwiel cieszy się każdą sekundą tej rozmowy. - Mam ci powiedzieć, żebyś wziął swój scenariusz i wsadził go sobie w...

- Rozumiem, nie musisz kończyć - przerwał mu Ryan. - Czyli zadzwoniłeś do mnie, żeby mi dowalić?

- Tak jakby - przyznał Simons.

Ryan kazał mu się pocałować w miejsce, którego promienie słońca nie sięgają, po czym się rozłączył. Cisnął komórkę przez okno na fotel pasażera i założył ręce za głowę.

- Co się stało? - spytała wyraźnie przejęta Jaci.

- Pewnie przez całą noc nadrabiałaś zaległości z miłośnikiem pejczyków? Miałaś mu mnóstwo do opowiedzenia, prawda?

Jaci uniosła brwi.

- Nie rozu...

- Wasze nocne pogaduszki sprawiły, że Banks zrezygnował ze sfinansowania „Wybuchu”.

- Nocne pogaduszki? O czym ty mówisz? Banks wycofał się? - Na twarzy Jaci malowało się zdumienie.

- Twój narzeczony zadzwonił do Simonsa i opowiedział mu, jak oszukujemy Banksa, udając parę, a wszystko dlatego, żeby Banks cię nie podrywał, bo wzbudza w tobie obrzydzenie. Pięknie się spisałaś. Dzięki ogromne. Z projektu nici i z twojej kariery również.

Wiedział, że powinien zamilknąć, ale czuł się głęboko zraniony. Mniej go bolało to, że stracił inwestora, bardziej to, że Jaci spała z tym oślizgłym politykiem. Że wołała go od niego.

Utkwiła w nim wzrok. Nic nie potrafił wyczytać z jej twarzy.

- Czyś ty oszalał? - spytała po chwili.

- Najwyraźniej tak, skoro sądziłem, że można ci ufać - odparł, wsiadając do samochodu. - Powinienem być rzucić się do ucieczki zaraz po tym, jak mnie pocałowałaś. Mam przez ciebie same kłopoty. Wiodłem sobie spokojne życie, dopóki się nie pojawiłaś. Wiesz, masz rację, jesteś najmniej udanym członkiem rodziny Brookes-Lyonów!

Patrzył, jaki przesiąknięte jadem słowa wywołują efekt. Jaci skuliła się, skurczyła w sobie. Z całej siły zacisnął ręce na kierownicy, by nie wyskoczyć z auta i nie pochwycić jej w ramiona. Kochał ją, a jednocześnie chciał sprawić jej ból. Nie rozumiał tego. I nie był z siebie dumny. O ile jednak cztery lata temu nie mógł nic zrobić, tym razem mógł walczyć, zadawać słowne ciosy. Tym razem śmierć nikogo mu nie zabrała. Mógł zemścić się za doznaną krzywdę, ból...

- Dlaczego to robisz? Tak, powiedziałam Clive'owi o Banksie, o Nowym Jorku, ale do głowy mi nie przyszło, że on wszystko wypapla jakiemuś dziennikarzowi. Sądziłam, że jesteśmy znów przyjaciółmi, że wczoraj zakopaliśmy topór.

- I z tej okazji przespałaś się z tym dupkiem.

- Nie spałam z Clive'em! - odparła podniesionym głosem.

Jasne, że nie, odburknął w myślach. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Przez chwilę wpatrywał się w skrzynię biegów, po czym wrzucił wsteczny. Wycofał się szybko z podjazdu, po czym wcisnął przycisk, by opuścić szybę od strony pasażera. Nie, nie pozwoli, aby smutna mina Jaci wpłynęła na zmianę jego decyzji. Już nikt - ani Jaci, ani żadna inna kobieta - go nie skrzywdzi.

Nie ufał jej łzom, nie ufał rozpaczom na jej twarzy. Po prostu nie ufał i już.

- Dzięki, że mi zniszczyłaś życie, kotku. Jestem twoim dłużnikiem.

- Wylali cię? - Shona przysiadła na brzegu biurka, które Jaci opróżniała.

Była środa. Jaci wróciła do Nowego Jorku dwa dni temu. Wysłała Ryanowi dwa mejle i zostawiła mu trzy wiadomości w poczcie głosowej z prośbą, by do niej odzwonił. Nie odezwał się.

Pięć razy usiłowała się z nim skontaktować i pięć razy ją zignorował. Okej, zrozumiała.

- Postanowiłam ich wyręczyć i sama złożyłam wypowiedzenie - odparła, wrzucając tezaurusa do torby. - Bez inwestora „Wybuch” nie ma szansy powstać. Nie jestem dłużej tu potrzebna.

Shona zaczęła uderzać paznokciami o blat biurka. Jaci zacisnęła zęby. To stuk-puk stuk-puk działało jej na nerwy.

- Podobno Jax od świtu do nocy gada z ludźmi, usiłując zdobyć pieniądze.

Jaci nie przykładła wagi do plotek biurowych. Zresztą nie interesowało jej, co Jax porabia od świtu do nocy. Wiedziała jedno: że z nią nie chce mieć do czynienia.

Dzięki, że mi zniszczyłaś życie, kotku...

Idiota! Jak śmiał twierdzić, że przespała się z Clive'em? Owszem, powiedziała Cli-

ve'owi o Leroyu; chciała pokazać mu, że jest szczęśliwa bez niego, że podoba się innym mężczyznom, że wcale o nim nie myśli i nie tęskni za nim. Ale zapomniała o dumie własnej Clive'a, o tym, że nadal uważał ją, Jaci, za swoją własność. Pod przyjaznym uśmiechem ukrywał się mężczyzna, która pragnął ją ukarać. I choć wiedziała, że Clive jest małostkowy, nie sądziła, że jest aż tak podły i mściwy, aby dzwonić do pismaka z tabloidów.

Och, była piekielnie zła. Dlaczego Ryan jej nie ufał, nie wierzył? Jak w ogóle mógł myśleć, że parę dni po tej wspaniałej nocy, którą razem spędzili, poszłaby do łóżka z innym? Okej, może ma za długi język, może jest zbyt naiwna, może za bardzo wierzy ludziom, ale nigdy przenigdy nie zdradziłaby swojego partnera. Przeżyła zdradę, Ryan również; oboje wiedzieli, jak to smakuje. Jak mógł sądzić, że byłaby zdolna zadać mu taki ból?

Rozumiała, że cierpiał po wypadku Bena i Kelly. Rozumiała, że nie chciał się zwierzać ani okazywać emocji. Rozumiała jego strach przed ufaniem ludziom, ale bolało ją, że jej nie rozumiał, że jej nie znał. Gdyby znał, wiedziałby, że nigdy by go nie skrzywdziła. Nie domyślał się, że go kocha? Jest aż tak ślepy?

- Przykro mi, Jaci...

Słowa Shony wyrwały ją z zadumy. Prawdę mówiąc, zapomniała o jej obecności.

- I co, wracasz do Londynu?

- Jeszcze nie wiem.

- Naprawdę mi przykro. - Poklepawszy Jaci po ramieniu, Shona oddaliła się do swojego biurka.

Tak, mnie też jest przykro, pomyślała Jaci. Nie sposób zmusić kogoś, żeby nas pokochał. Była skłonna wybaczyć Ryanowi jego werbalny atak przed Lyon House, lecz to, że ją teraz kompletnie ignorował, świadczyło o tym, że jej nie ufa, że żałuje czasu, który spędzili razem, i że nie zależy mu na kontynuowaniu związku. Bolało ją jego podejście, ale okej, poradzi sobie. Już nigdy nie będzie osobą, która za mocno kocha, za dużo żąda i zbyt wiele daje.

Kiedy znów się zakocha, jeśli to się w ogóle stanie, to w człowieku wyjątkowym. W kimś, kto będzie ją kochał bez pamięci i ufał bezgranicznie. W kimś, kto nie będzie bał się powierzyć jej swoich tajemnic, a także obaw i lęków. W kimś, dla kogo ona będzie wszystkim, pępkiem świata.

Zakończenie związku z Ryanem i odejście z firmy nie było łatwą decyzją, ale słuszną. Tak, decyzji towarzyszył ból i rozczarowanie, ale czy ma wybór? Była silniejsza niż kiedykolwiek w życiu, bardziej odważna, mądrzejsza; nie zamierzała znów być tą słabą istotą co dawniej.

Czas najwyższy, by zaczęła dbać o siebie, o swoje serce i zdrowie psychiczne. Żeby - jak to ujęła Priscilla - przestała stać i zaczęła maszerować.

Ponieważ cały tydzień spędził na odnawianiu starych kontaktów i szukaniu nowych, Ryan szybko zdał sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna: nikt nie sfinansuje „Wybuchu”. Raz po raz słyszał te same wymówki: zbyt duże koszty... mamy recesję... to zbyt ryzykowne...

Wyczerpał wszystkie opcje.

Chociaż nie, nie do końca. Miał jeszcze jedną możliwość: ojciec napisał, że chętnie

nie sfinansuje film, ale Ryan wolałby umyć sobie twarz kwasem, niż prosić Chada o pomoc. Psiakrew! Oczywiście może wrócić do „Wybuchu” w przyszłości, ale kariera Jaci utknie w martwym punkcie.

Jaci... Nie, nie będzie o niej myślał. Ich związek przestał istnieć, a ona zostawiła list u sekretarki, że zrywa kontrakt i odchodzi z firmy.

Odeszła z firmy i z jego życia. Świetnie. Niestety przed jego oczami wciąż pojawiały się obrazy z ich wspólnych dni i nocy. Zwykle walczył z nimi, próbował je powstrzymać, dziś jednak się poddał. I tak nie pracował. Może gdy ponownie „obejrzy” wydarzenia z tego ostatniego dnia, łatwiej będzie mu pogodzić się ze stratą.

Pamiętał wesele i to, jak pięknie Jaci wyglądała w jasnoróżowej sukni koktajlowej. Oczy miała duże, o tajemniczym spojrzeniu, usta pociągnięte szminką w kolorze sukni. Cały wieczór nie spuszczał z niej oczu. Patrzył, jak krąży po sali, jak rozmawia z rodziną i przyjaciółmi, jak odmawia, kiedy ktoś prosi ją do tańca.

Po kolacji podszedł do niej amator pejczy. Jaci nie sprawiała wrażenia ucieszonej. Długo rozmawiali; Clive usiłował zmniejszyć dystans między nimi, Jaci jednak na to nie pozwalała.

Hm, Ryan zmarszczył czoło. Tak, stanowczo nie pozwalała. Wyobraźnia nie płała mu figła. W końcu Clive odszedł z poirytowaną miną, a wtedy on, Ryan, podszedł do stolika, przy którym Jaci siedziała. Napięcie znikło z jej twarzy. Jej spojrzenie stało się czułe i łagodne. Jaci nie rozglądała się na boki, całą uwagę miała skupioną na nim. Z pewnością nie myślała o Clivie.

Więc dlaczego później wylądowała z nim w łóżku? A może nie wylądowała? Może niesłusznie ją oskarżył? Chwycił długopis i zaczął uderzać nim o biurko. Nie miał żadnych dowodów, polegał wyłącznie na swoim instynkcie zmaconym przez zazdrość i dawne bolesne doświadczenia...

Chętnie porozmawiałby z kimś, kto powiedziałby mu gorzką niezbitą prawdę. Nagle doznał olśnienia. Siostra Jaci, Merry, nigdy niczego nie owijała w bawełnę i z nikim się nie certoliła. Chwycił komórkę i po chwili w jego gabinecie rozległ się głos Meredith Brookes-Lyon:

- Śmiesz do mnie dzwonić, ty kanalio?

Oho! Ktoś jest bardzo na niego zły. W porządku, bo on jest bardzo zły na siostrę owego ktosia.

- Czy Jaci spała z Pejczykiem? - spytał.

- Rozmawialiśmy przez skype'a. Wyglądała jak odgrzany truposz. Nigdy nie widziałam jej tak nieszczęśliwej, tak załamanej. Wiesz, że oczy sobie wypłakuje?

- Czy Jaci z nim spała?

Na drugim końcu linii nastąpiła długa, pełna napięcia cisza. W pewnym momencie Ryan popatrzył na słuchawkę, myśląc, że niechcący się rozłączył.

- Halo, Merry, jesteś tam?

- Och, na miłość boską! - Meredith westchnęła ciężko. Kiedy kontynuowała, jej głos brzmiał znacznie łagodniej. - Ryan, skąd taki szalony pomysł?

- Bo... bo nazajutrz rano Jaci wyglądała jak... - Miał wrażenie, że za moment głowa mu eksploduje. - Boże, sam nie wiem. Była rozpromieniona, jakby wydarzyło się coś wspaniałego. Kiedy wcześniej spytałem o nią Archiego, powiedział, że jest u siebie z Clive'em, więc uznałem, że... że się pogodzili.

- Większego kretyna w życiu nie spotkałam - mruknęła zniecierpliwiona Merry. - Posłuchaj, ty idioto. Clive przyjechał rano po swoje rzeczy i tyle. Tak, Jaci powiedziała mu o Nowym Jorku, o Banksie, o tobie, o tym, jaka tam jest szczęśliwa. Powiedziała dlatego, że jest kobietą i ma swoją dumę. Chciała, żeby Clive wiedział, że go nie potrzebuje, że doskonale sobie radzi bez niego. Że są na świecie inni mężczyźni, bogaci, mający własne firmy, którym się podoba. Że zmieniła się, wydorosła, stała lepszą wersją samej siebie.

- Powiedziała ci to wszystko?

- Owszem. Jest dumna z tego, kim się stała, dumna, że potrafiła się podnieść po upadku, otrzepać i zmienić swoje życie. Jasne, nie powinna była w ogóle z Clive'em rozmawiać, ale nie przypuszczała, że on zadzwoni do prasy. Mnie zachowanie tego skunksa nie zdziwiło, ale Jaci nie jest tak cyniczna jak ja. Ani jak ty.

- Ja? Ja nie jestem cyniczny - oburzył się Ryan. Chyba jednak nie miał racji.

Merry prychnęła pogardliwie.

- Jesteś, misiu, jesteś. Uznałeś, że Jaci przespała się z tym skunksem, bo wyglądała na szczęśliwą. A tak w ogóle, to ona wini się za to, że straciłeś inwestora. Za wszystko się biedna wini. Ale jej marzenie też prysło.

Starął się o tym nie myśleć, bo to było zbyt bolesne. Potarł kciukiem oczy.

- Wiem.

- Co więcej, jest załamana twoimi podejrzeniami, bo nigdy by cię nie zdradziła. Nie mieści jej się w głowie, że mógłbyś ją o coś takiego posądzać.

Ryan oparł łokcie na biurku. Czuł się tak, jakby zawalił się cały jego świat. Nic nie był w stanie wydukać.

- Napraw to, Ryan - powiedziała Merry głosem tak cichym, że przeszył go dreszcz. - Bo przysięgam, że wydrapię ci oczy.

Tak, może to zrobić. Nie tylko może, ale musi. Bo Jaci cierpi przez niego. Groźba Merry stanowiła jedynie dodatkowy bodziec.

Tylko dla jednej osoby na świecie mógł się na to zdobyć. Nacisnął dzwonek do drzwi. Po chwili naprzeciwko siebie ujrzał zdumioną twarz ojca.

Wpatrywał się w Chada, walcząc z pokusą, by odwrócić się na pięcie i odejść. Musiał powtarzać sobie, że robi to dla Jaci, że chce dać jej szansę, na którą zasłużyła. Rezygnacja z produkcji „Wybuchu” oznacza przekreślenie jej marzeń. Nie mógł tak postąpić. Wiedział, że kiedy inni przekonają się, jak znakomitą jest scenarzystką, nie opędzi się od ofert pracy. Może wtedy do siebie wrócić? Chciałby, strasznie za nią tęsknił.

Kochał ją i dlatego zamierzał zrobić wszystko, aby wskrzesić jej marzenia. Pewnie Jaci i tak mu powie, by poszedł do diabła, ale musiał spróbować. Pisanie sprawiało jej radość, a jemu zależało na tym, żeby była szczęśliwa. Z nim lub bez niego.

- Będziesz tak stał i gapił się na mnie czy jednak wejdiesz? - spytał Chad z tym swoim słynnym uśmiechem na ustach.

Wszedł. Prawie nic się nie zmieniło od jego ostatniej wizyty. Tylko jedna rzecz była nowa: na stoliku w holu stało duże oprawione zdjęcie jego i Bena.

- Usiądziemy w gabinecie czy nad basenem?

Ryan przeczesał palcami włosy.

- W gabinecie.

Ruszył za ojcem długim słonecznym korytarzem. Za oknami mijanych pokoi rozciągał się widok na piękne kalifornijskie wybrzeże. Może ojca nie kochał, ale zawsze kochał ten dom.

Chad otworzył drzwi gabinetu i wskazał ręką krzesło.

- Kawy?

Prawdopodobnie spodziewał się odmowy, ale Ryan skinął głową: był zmęczony po wielu nieprzespanych nocach. Ojciec porozumiał się przez interkom ze służącą, następnie usiadł przy biurku.

- Słucham.

Ryan wyciągnął z teczki plik kartek i położył na blacie.

- Z twoich dawnych mejli wynika, że należysz do jakiejś grupy finansowej, która może zainwestować pieniądze w moje produkcje filmowe. Chciałbym wiedzieć, czy bylibyście skłonni wesprzeć finansowo „Wybuch”?

Chad chwilę przyglądał mu się bez słowa, po czym skinął głową.

- Tak - oznajmił.

- Potrzebuję stu milionów.

- Możesz dostać i więcej.

- Wystarczy sto.

Ryan odetchnął z ulgą. Gotów był błagać, zebrać, okazało się jednak, że poproszenie ojca o pieniądze jest łatwiejsze, niż się spodziewał, w dodatku wcale nie boli. Może dlatego, że szczęście Jaci było ważniejsze od własnej dumy.

- I co? To już? - zapytał.

Musiał się upewnić, czy ojciec nic nie kombinuje albo nagle czegoś nie zażąda w zamian.

Chad oparł ręce na płaskim brzuchu i wzruszył ramionami.

- Chętnie bym coś więcej usłyszał, ale to nie jest warunek. Wiem, że wolałbyś pokłnąć puszkę gwoździ, niż zwrócić się do mnie o pomoc...

Ryan podszedł do otwartych drzwi balkonowych i wciągnął w płuca świeże morskie powietrze, następnie oparł się o ścianę i patrząc na ojca, w paru słowach wyjaśnił, dlaczego Banks się wycofał.

- W gruncie rzeczy to moja wina, nie Jaci. Kto ryzykuje sto milionów dolarów, udając, że jest w związku?

- Ktoś, kto pragnie być w związku, lecz boi się do tego przyznać.

Ojciec ma rację. Naprawdę się bał. Bał się zakochać, bał się zaufać, bał się być szczęśliwy. A nie chciał być nieszczęśliwy.

- Cieszę się, że do mnie przyszedłeś.

Ryan czekał na ciąg dalszy, na słowa krytyki, ale ich nie usłyszał. Chad uśmiechał się ciepło, nie szukał kłótni. Dziwne; co mu się stało?

- Dlaczego jesteś taki miły? To nie w twoim stylu.

Ojciec zaczerwienił się. Czyżby ze wstydu?

- Zmieniłem się, synu. Śmierć Bena odcisnęła na mnie piętno. Przyjrzałem się sobie i nie spodobało mi się to, co zobaczyłem. Od tej pory usiłuję odpokutować swoje winy.

- Odpokutować? Żądając dziesięciu milionów za rolę narratora w dokumencie

o życiu Bena? – Z głosu Ryana przebiegała złość.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju weszła gospoia z tacą, na której stał dzbanek i dwa kubki. Postawiła tacę na biurku i opuściła gabinet. Ignorując gniewny wybuch syna, Chad nalał mu kawy.

Kawa była wyśmienita, ale – uznał Ryan – pora wrócić do interesów. Wskazał ręką na papiery.

– To jest umowa. Pokaż ją prawnikom, ale nie mam dużo czasu, więc poproś ich o pośpiech.

– Dobrze. Chciałbym ci jednak wyjaśnić, dlaczego zażądałem tych milionów.

– Nie musisz. Było, minęło.

– Muszę – odrzekł Chad i zadał pytanie, które zaskoczyło Ryana. – Naprawdę chciałeś nakręcić ten dokument? To znaczy wiem, że przyjaciele Bena prosili cię o to...

Ryan przez chwilę milczał. Jeśli powie, że chciał, to skłamię; film o bracie, który zginął, wracając z romantycznego wypadu z jego narzeczoną, był ostatnią rzeczą, jaką miał ochotę kręcić. Jeśli jednak powie prawdę, wtedy Chad zacznie dopypywać dlaczego.

– Nie chcę o tym rozmawiać – oznajmił w końcu.

– Posłuchaj: zażądałem tak astronomicznej sumy, żebyś nie musiał robić tego dokumentu. Chciałem zostawić ci uchyloną furtkę. – Ojciec popatrzył synowi w oczy. – Wiedziałem, że Ben zadaje się z Kelly. Kazałem mu przestać. Nie zasłużyłeś sobie na taką nielojalność.

Ryan poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę.

– Ben oświadczył, że to nic poważnego, tylko seks i obiecał, że ten weekend to będzie ich ostatni wspólny wypad. Chciałem ci ostrzec przed małżeństwem z Kelly, ale domyślałem się, że mnie nie posłuchasz.

– Słusznie – przyznał Ryan. Miał z ojcem na pieńku długo przed wypadkiem.

– To moja wina. Dałem wam koszmarne przykłady do naśladowania. Podrywałem kobiety, nie traktowałem ich z szacunkiem. – Chad sięgnął po swoją kawę. – Wracając do dokumentu o Benie... Wiedziałem, że to dla ciebie byłoby zbyt trudne, więc postarałem się, żeby nie doszło do produkcji.

– Żądając honorarium z sufitu.

– Tak. Nie miałeś takiej sumy. I wiedziałem, że nikogo innego nie poprosisz, żeby mnie zastąpił. – Chad wzruszył ramionami. – Nadal mam ten scenariusz. Jeżeli kiedykolwiek zechcesz wrócić do pomysłu, wystąpię w nim lub użyję swojego głosu za darmo.

– Boże. – Ryan kucnął przy ścianie. – Przyjechałem po sto milionów, a czuję się jak osioł.

– I ty, i twoja matka wiele przeze mnie wycierpieliście. Od lat usiłuję znaleźć sposób, żeby ci to wynagrodzić. – Chad podrapał się po szyi. – Sto milionów to naprawdę mała cena. – Chwycił plik papierów, sięgnął po długopis i na oczach zdumionego Ryana złożył podpis na ostatniej stronie.

– Nie musisz porozmawiać ze współnikami?

– Nie mam współników – odparł Chad, stawiając parafki na kolejnych stronach.

– A nie sądzisz, że twoi prawnicy powinni rzucić okiem na tekst umowy? Albo cho-

ciaż ty sam?

Ryan podźwignął się na nogi. Wciąż usiłował przetrwać informację, że ojciec próbował go chronić, że pragnie nawiązać z nim relację i że chyba naprawdę się zmienił.

- Nie, załatwimy to od razu. I zanim wyjedziesz, zrobię ci przelew na połowę tej sumy. Drugą połowę przeleję mniej więcej za tydzień. Niech to będzie moja zapłata za to, że byłem najgorszym ojcem na świecie.

- Chad... nie wiem co powiedzieć.

- Że dasz mi rolę w swoim filmie, jakkolwiek.

Ryan wybuchnął śmiechem. W dziwny sposób ulżyło mu, że ojciec nie przeszedł całkowitej metamorfozy.

- Pomyślę nad tym - obiecał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wciąż tęskniła za Ryanem, a on od dziesięciu dni nie dawał znaku życia. Narastało w niej przekonanie, że zwyczajnie w świecie bawił się nią, że traktował ją przedmiotowo. Bo gdyby cokolwiek do niej czuł poza pociągami erotycznym, już dawno by się odezwał.

Pomijając Ryana, miała też inne problemy. Zanim jeszcze odeszła ze Starfish, słyszała plotki, że szansa, aby doszło do produkcji „Wybuchu”, jest znikoma. A zatem szansa, by zaistniała jako scenarzystka, również jest znikoma. Nie wiedziała, co w tej sytuacji robić: chyba zacząć od nowa, z nowym scenariuszem, i liczyć na to, że jej agentowi uda się kogoś nim zainteresować.

„Wybuch”, nie miała co do tego wątpliwości, byłby filmem kasowym, jej nazwisko stałoby się znane i wkrótce kroczyłaby drogą do sukcesu. Kiedyś to było jej wielkie marzenie, dziś już nie tak duże. Od czasu rozmowy z matką i Merry na tarasie domu nie czuła potrzeby udowadniania czegokolwiek sobie i swojej rodzinie. Wiedziała, że potrafi pisać i zamierzała to dalej robić. Może kiedyś, za dziesięć lat, zobaczy na dużym ekranie film nakręcony na podstawie jej scenariusza.

Miło było nie mieć tej pętli na szyi, tej dławiącej potrzeby pokazania innym, że jest coś warta. Była mądrą zdolną kobietą obdarzoną poczuciem humoru i jeśli ten durny palant tego nie widzi, to jest durnym palantem i tyle.

Chryste, co za kretyn dobija się do domofonu o wpół do dwunastej w nocy?

Podreptała do drzwi, wcisnęła przycisk i spytała: kto tam? Cisza. Najwyraźniej jakiś idiota zabija nudę. No dobra. Odwróciła się, zamierzając pójść do łóżka, położyć się spać i nie myśleć o idiotach, kretynach, a zwłaszcza o jednym durnym palancie.

Nagle podskoczyła, słysząc ostre pukanie. Cofnęła się do drzwi i wyjrzała przez judasza. Ryan? Teraz mu się zebrało na rozmowę? Kiedy ona ma na sobie starą bluzę Neila, która sięga jej do połowy ud, oraz grube skarpety i jest rozczochrana? Zwariował?

- Wpuść mnie, Jaci.

Na dźwięk jego głosu jej zdradzieckie serce zabiło radośnie.

- Nie.

- Musimy porozmawiać.

Zapominając, że wygląda jak statystka w filmie o wampirach, otworzyła drzwi i zmierzyła Ryana gniewnym wzrokiem.

- Odejdź. Zniknij.

Nie posłuchał. Wszedł do środka, zamknął drzwi i zdjął skórzaną kurtkę. Mimo złości zauważyła, że jest blady jak ściana i ma podkrążone oczy. Czyli czas, jaki spędzili osobno, na nim też odcisnął piętno.

Kurczę, miała ochotę przytulić tego palanta. Bardzo go kochała.

- Czego chcesz?

Wsunął ręce do kieszeni dżinsów.

- Zdobyłem pieniądze na produkcję „Wybuchu”.

- I po to przyjechałeś?

Popatrzył na nią zmieszany.

- Myślałem, że się ucieszysz.

Jaci wyminęła go, otworzyła drzwi i wskazała ręką klatkę schodową.

- Wyjdz - syknęła, gdy nie zareagował.

- Pieniądze nie są od Banksa, są... - zawahał się - od kogoś innego.

- Nie obchodzi mnie, skąd je masz.

- Jaci, co ci jest? Przecież to twoja wielka szansa - powiedział zirytowany. - Staję na głowie, żeby załatwić tę sprawę, a ty mnie wyrzucasz za drzwi?

- Prosiłam cię o cokolwiek? Żebyś „załatwiał sprawę”, nie odzywał się do mnie całymi dniami, nie dzwonił, nie...

- Przepraszam, może powinienem był zadzwonić.

- Może? - Zamknęła kopniakiem drzwi. - Tak, może powinieneś być! Nie jestem zabawką, którą się podnosi, a potem ciska w kąt!

- Oszaleję przez ciebie! - Objął ją w pasie i przyciągnął, tak by poczuła jego podniecenie. - Budzę się i myślę o tobie, zasypiam i myślę o tobie i w każdej minucie pomiędzy też o tobie myślę. - Przywarł ustami do jej warg.

Nogi się pod nią ugięły. Był jak groźny narkotyk: wystarczy jedna działka, by znów się uzależnić. Zadrżała, czując jego ręce na piersiach. Okej, jeszcze jeden pocałunek, jeszcze jedno miłe wspomnienie, i wnocha. Tak, potem wyrzuci Ryana za drzwi.

- Jesteś, jesteś... - szeptał. - Tak bardzo cię potrzebuję.

Potrzebuje jej? Wrócił nie dlatego, że ją kocha i że tęsknił. Wrócił, bo potrzebuje seksu. Wyprostowała się.

- Puść mnie.

Cofnął się.

- Jaci, ja...

Potrząsnęła głową i minawszy go, weszła do łazienki. Zaciskając ręce na umywalce, powtarzała sobie, że musi być silna i oprzeć się pokusie. Nie ma sensu dłużej się oszukiwać: Ryan pragnie seksu, a ona miłości. Sam seks już jej nie wystarcza. Bierząc głęboki oddech, popatrzyła na swoje blade odbicie w lustrze.

Tak, musi mu o tym powiedzieć. To jest tak proste, a zarazem tak trudne. Bo słysząc, że go kocha, Ryan odejdzie. Nie jest zainteresowany trwałym związkiem. Jej data ważności upłynęła.

- Jesteś silna - szepnęła do siebie. - Dasz radę.

- Co dasz radę?

Odwróciła się. Ryan stał w drzwiach łazienki. Wyglądał tak seksownie! Potrzebowała ogromnej siły woli, by od niego odejść, ale jeśli teraz tego nie zrobi, to nigdy nie zdobędzie się na ten krok.

- Ryan, odchodzę. Od ciebie, od tego wszystkiego.

Kąciki jego ust powędrowały do góry. Miała ochotę go spoliczkować!

- Nie - oznajmił spokojnie.

Skrzyżował ręce na piersi i stanął w rozkroku, skutecznie blokując jej drogę.

- Nie? Wyjeżdżam z Nowego Jorku, zostawiam ciebie...

- Nie wyjeżdżasz i na pewno nie zostawiasz.

Oparła się o umywalkę. Czy naprawdę muszą odbywać taką rozmowę w łazience?

- Nie zamierzam być twoją zabawką.

- Nie jesteś.

- Uciekasz, Ryan. Ilekroć chcę z tobą porozmawiać, ty uciekasz.

Ku jej zdziwieniu nie zaprzeczył.

- Bo mnie przerażasz.

- Dlaczego? - spytała zdumiona.

- Bo cię kocham.

- Nieprawda. Zakochani nie zachowują się tak jak ty. Nie rzucają bezpodstawnych oskarżeń. Nie ranią tych, których kochają!

- Przepraszam - powiedział zdławionym głosem. - Byłaś taka rozpromieniona...

Pomyślałem, że wróciłaś do Clive'a.

- Nie rozumiem...

- Bo tak wyglądasz, kiedy kochasz się ze mną! - zawołał. - Byłem zazdrosny i wystraszony. Jeszcze trzy miesiące temu chciałaś go poślubić.

- To było, zanim się dowiedziałam, że jego kręci sado-maso. I zanim poznałam ciebie. Ryan, przecież nigdy bym cię nie skrzywdziła. Dlaczego...

- Dlatego, że wszyscy, których kochałem, mnie zawiedli. Ale gotów jestem podjąć jeszcze jedno ryzyko. Dla ciebie.

- Nie kochasz mnie... - W głosie Jaci pobrzmiwała jednak nadzieja.

- Kocham cię nieprzytomnie. Nie chciałem tego, bałem się, nie wierzyłem, że jeszcze kiedykolwiek się zakocham, ale stało się. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Nie dotykał jej, nie próbował przekonać pieśczołą ani pocałunkiem. Szczerość biła z jego oczu. Jaci chwyciła się szafki, by nie rzucić się Ryanowi na szyję.

- Ale uciekasz. Ilekroć się naprawdę do siebie zbliżamy, ty uciekasz.

- Spróbuję przestać - obiecał.

Wyciągnął rękę. Czekał. Podała mu swoją. Popatrzyła na ich splecione dłonie, zastanawiając się, czy śni. Jeśli to był sen, to chyba wybrałaby bardziej romantyczną scenerię? Stali w małej łazience... Ale czy to ważne?

Drugą ręką Ryan uniósł jej twarz ku sobie.

- Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie powiesz mi tego, co chcę usłyszeć - zagroził. Jaci wyszczerzyła zęby, po czym przesunęła palcem po jego szyi, piersi, brzuchu.

- A co chcesz usłyszeć? Że uwielbiam twoje ciało? - spytała żartobliwie. - Owszem, uwielbiam.

- Wiesz co. Powiedz, Jaci.

Przestała się drażnić, kiedy w jego oczach zobaczyła niepewność i lęk.

Czyżby spodziewał się, że go odtrąci?

- Ryan, oczywiście, że cię kocham. Już od jakiegoś czasu.

Przytknął czoło do jej czoła.

- Uff!

- Jak na tak mądrego faceta, bywasz strasznie głupi - powiedziała, obejmując go za szyję.

Przytulił ją.

- Chodź do łóżka, pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

- Wiedziałam! Brakowało ci seksu!

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Nie, skarbie, brakowało mi ciebie. Ale... psiakość, jestem facetem, no i wiesz...

Podskoczyła, a gdy ją złapał, zacisnęła nogi wokół jego pasa.

- Wiem.

Wyniósł ją z łazienki. Kochanek, przyjaciel, szef, pomyślała z uśmiechem, kiedy położył ją na łóżku i przykrył swym ciałem.

Znacznie później siedzieli na łóżku, Ryan w dzinsach, Jaci w jego koszuli, jedząc lody prosto z pojemnika. Co za wieczór! - pomyślała, cofając się myślami kilka godzin. Miała wrażenie, jakby wsiadła do kolejki górskiej, odbyła szaleńczą jazdę, przeżyła cały wachlarz emocji i wreszcie wysiadła szczęśliwa i przejęta. Muszą jeszcze omówić wiele rzeczy, ale wiedziała, że będzie dobrze.

Czy Ryan naprawdę powiedział, że zdobył pieniądze?

- Dobrze słyszałam, że masz pieniądze na „Wybuch”? - spytała, trzymając w połowie drogi do ust łyżkę z lodami, które kapały jej na kolano.

Ryan pochylił się, wylizał łyżkę, a następnie zlizął lody z kolana Jaci.

- Dobrze.

- Kogo tym razem mam udawać? - spytała ze śmiechem.

- Nikogo. - Zajrzał do pustego pojemnika. - Psiakość, wciąż jestem głodny. Nie ma w tym domu normalnego żarcia?

- Byłam nieszczęśliwa, a kiedy jestem nieszczęśliwa, moja dieta składa się z lodów i wina. - Wrzuciła łyżkę do pustego pojemnika. - Kim jest twój inwestor? Pogo-dziłeś się z Banksem?

- Nie, ale spotkałem się z nim. Byłem mu to winien.

- I?

- Naskoczył na mnie, a potem zaoferował mi połowę sumy pod warunkiem, że ciebie odsunę od projektu, a jemu przyznam kontrolę twórczą.

- Przesadził z tą kontrolą.

- Owszem, ale bardziej z odsunięciem ciebie. - Ryan popatrzył tęsknie na pojemnik po lodach. - Muszę coś zjeść.

Usiłował zmienić temat. Nic z tego, mój kochany!

- Więc kim jest twój nowy inwestor?

Ryan wyciągnął nogi i ułożył je po obu stronach jej bioder.

- Nie próbuj odwracać mojej uwagi - zaprotestowała. - Kim on jest?

Ryan skrzywił się i utkwiał wzrok w suficie. Widać było, że nie chce kontynuować tematu, ale Jaci nie zamierzała się poddać.

- No?

- Chad Bradshaw - przyznał w końcu.

Otworzyła szeroko oczy.

- Chad? Twój ojciec?

- A znasz innych Chadów Bradshawów?

Potarła palcami czoło.

- Zaraz, zaraz... Twój ojciec, z którym nie rozmawiasz od lat, zgodził się sfinanso-

wać twój film?

- Tak.

Tak? Czy wszystko ma z niego wyciągać na siłę? Okej, skoro trzeba...

- Ryan, jesteśmy w związku, prawda?

Uśmiechnął się szeroko, oczy mu zalśniły.

- Prawda - potwierdził.

- Ludzie będący w związku miewają fantastyczny seks... - popatrzyła na zmiętą pościel - oraz z sobą rozmawiają. Rozmawiaj ze mną, Ryan.

- Pojechałem do niego - odrzekł po dłuższej chwili. - Potrzebowałem pieniędzy, a Chad mówił, że chce sfinansować któryś z moich projektów. Umożliwiłem mu to.

Psiakość, w dalszym ciągu nic nie rozumiała.

- Ale dlaczego? Powiedziałaś mi, że jeśli Banks się wycofa, zrezygnujesz z „Wybuchu”.

Ścisnął ją łydkami za biodra.

- Thom i ja właściwie byśmy tego nie odczuli, ale twoja kariera ległaby w gruzach.

Usiłowała przetrwać jego słowa, a kiedy w końcu dotarło do niej, co Ryan zrobił, pokochała go jeszcze bardziej.

- Nienawidzisz ojca... - szepnęła.

- Nienawiść to mocne słowo. - Podciągnął nogi i oparł łokcie na kolanach. - Napisałaś doskonały scenariusz, ale gdyby nie powstał film, mogłoby minąć wiele miesięcy, a nawet lat, zanim los znów by się do ciebie uśmiechnął. Ponieważ nie chciałem cię na to narażać, podjąłem stosowne kroki.

Jaci zacisnęła ręce na jego ramionach.

- Naprawdę mnie kochasz!

- Nad życie - przyznał, mierzwiąc jej włosy.

Usiadła prosto i popatrzyła mu w oczy.

- Musiałeś się płaszczyć?

- Nie. Chad zachował się w porządku.

Ryan wziął głęboki oddech. Ojciec, wyjaśnił, wiedział o romansie Bena i Kelly i usiłował - trochę niezdarnie, zdaniem Jaci - chronić jego, Ryana.

- Chad tłumaczył, że oni, to znaczy Ben, Kelly i on sam, inaczej traktowali kwestię wierności niż ja. Dla nich seks był tylko seksem, aktem fizycznym, zaspokojeniem popędu. Że Ben z Kelly nie chcieli mnie zranić.

- Nieważne, jaki oni mieli stosunek do wierności. Wiedzieli, jak ty do tego podchodzisz i powinni byli wziąć to pod uwagę - powiedziała z oburzeniem Jaci. Widząc rozbawioną minę Ryana, powściągnęła gniew. - Przepraszam, po prostu złośćką mnie takie wymówki.

- Nigdy dotąd nikt nie stawał w mojej obronie.

- Ja zawsze będę po twojej stronie - przyrzekła, nie komentując wilgotnych oczu Ryana. Jej silny rycerz na pewno by tego nie chciał. - Co jeszcze Chad powiedział?

- Że jeśli postanowię nakręcić dokument o Benie, on chętnie wystąpi w roli narratora. Za darmo. Ale nie wiem, czy się zdecyduję.

- Cokolwiek postanowisz, będzie dobrze.

- Nie chodzi mi o Kelly ani o ich romans. To należy do przeszłości, a ja chcę pa-

trzeć w przyszłość. Ale Ben...

- Był twoim idolem. Twoim bratem i najlepszym przyjacielem. - Jaci pogładziła go po policzku. - Kochanie, nic nie musisz. Nie musisz kręcić o nim filmu. Możesz po prostu zapamiętać go jako wspaniałego brata.

Zakrył jej rękę swoją i zamknął oczy. Wpatrywała się w niego z czułością. To był jej mężczyzna, silny, twardy, wrażliwy. Kochała go do szaleństwa. Nagle zobaczyła, jak przelyka ślinę.

- Ryan - szepnęła. - Nie ukrywaj przede mną emocji. Wiem, że mówienie o Benie jest dla ciebie bolesne...

Otworzył oczy. Był w nich żar, nadzieja, miłość.

- Nie myślę teraz o nim. Myślę o nas, o cudownym życiu, jakie nas czeka. Jestem nieziemsko szczęśliwy. - Przysunął jej dłoń do ust, pocałował, a potem przycisnął do serca. - Nie zdawałem sobie sprawy, jaki jestem samotny, dopóki mi się nie rzuciłaś na szyję. Dzięki tobie mój świat stał się kolorowy. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Opuszkami palca otarł jej łzy, po czym odgarnął grzywkę z oczu.

- Do końca świata i jeden dzień dłużej - powiedziała, nadstawiając usta do pocałunku.